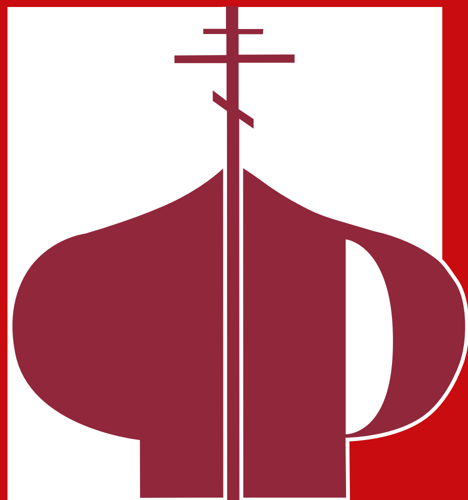


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- O księgach cyrylickich
- Jak mnisi świat odmienili
- Biłgoraj. Pomnik roku 1938
- Męczennicy z Jasenovac

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 10 (376) październik 2016 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Gorlice, 6 września.
O ingresie **BISKUPA PRZEMYSKIEGO I GORLICKIEGO PAISJUSZA** piszemy na stronach 2-7

Fot. Anna Radziukiewicz

W numerze



Władyka Paisjusz
biskupem przemyskim i gorlickim

– To historyczne wydarzenie – stwierdził 6 września w Gorlicach podczas Liturgii w cerkwi Świętej Trójcy, gdzie miał miejsce ingres władyki przemyskiego i gorlickiego Paisjusza, arcybiskup lubelski i chełmski Abel. Sobór biskupów 25 sierpnia zmienił nazwę diecezji z przemysko-nowosądeckiej na przemysko-gorlicką, ustanawiając Gorlice siedzibą biskupa.

Zwracając się do władyki **Paisjusza** arcybiskup **Abel** powiedział: – Będziesz naśladowcą wielkiej tradycji, która została rozerwana w dawnej Rzeczypospolitej, przed 420 laty, aktem unii brzeskiej, kiedy prawosławne diecezje i parafie zaczęły przechodzić pod obediencję papieża i kiedy Lwowszczyzna, Halicczyzna i Ziemia Przemyska długo opierały się unii i gdy najdłużej trwał przy swojej wierze arcypasterz Ziemi Przemyskiej Antoni Winnicki. Jeszcze sto lat po unii brzeskiej pozostawał wraz z wiernymi przy prawosławiu. Dziś prawosławie wróciło na tę ziemię. Ziarno wiary zostało zasiane ponad sto lat temu przez *świaszczennomuczennika* Maksyma Sandowicza. Dzisiaj zbieramy żniwo tego, co zasiał św. Maksym.

– Z woli Bożej i na podstawie decyzji soboru biskupów z dnia 25 sierpnia 2016 roku stajesz się samodzielnym prawosławnym *archijerejem* diecezji przemysko-gorlickiej – czytał arcybiskup Abel słowo metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**, który nie mógł przybyć na uroczystości, skierowane do władyki Paisjusza. – Dziś odbywa się twój liturgiczny akt intronizacji i jest to wydarzenie historyczne dla diecezji, ciebie i Gorlic, miasta, w którym stoi twoja katedra. Dziś w pełni wchodzisz w trud świętej pamięci arcybiskupa Adama, który po wznowieniu po dwustu latach przerwy, prawosławnej diecezji przemyskiej, trudził się jako władyka na tej podkarpackiej ziemi 33 lata, od 1983 roku. Katedrę obejmujesz w osobliwym roku 90 rocznicy powrotu mieszkańców tej ziemi do prawosławia. Wstępujesz na katedrę przed relikwiami św. Maksyma Sandowicza, które spoczywają w gorlickiej świątyni. Dlatego zawsze pamiętaj o ostatnich słowach św. Męczennika Maksyma i strzeż ich: „Niech żyje święte prawosławie". Prawosławie ma tu nie tylko żyć, ale i się rozwijać.

Metropolita Sawa przypominał: – Pamiętaj, że biskup nie ma życia osobistego. Zobowiązany jest całym sobą głosić naukę Chrystusa, wskazywać na błędy, pouczać, podnosić na duchu. Ma z całą cierpliwością pić kielich Chrystusa. Ucz tak, abyś mógł



powiedzieć: „Dla słabych stałem się słaby, by pozyskać słabych. Stałem się wszystkim dla wszystkich. Wszystko zaś czynię dla Ewangelii”. Ustawy i praktyki naszych przodków, ojców i matek nie zmieniaj. Zachowaj, szczególnie na tym terenie, jako drogocenny dar. Ojcowie nasi pozostawili je, oddając za nie swoje życie. I po tym, jak zachowasz to co pozostawili po sobie przodkowie, oceni cię historia. Zachowaj w pamięci słowa, skierowane przez apostoła Pawła do Tymoteusza:



„Strzeż depozytu wiary, unikając światowej gadaniny i przeciwstawnych twierdzeń rzekomej wiedzy, jaką obiecując niektórzy odpadli od wiary.”

Władyka Sawa życzył biskupowi Paisjuszowi skromności, odpowiedzialności i strachu Bożego, bycia odpowiedzialnym stróżem wierzącego prawosławnego narodu ziemi przemyskiej, sanockiej, rzeszowskiej, krośnieńskiej, gorlickiej i nowosądeckiej.

Bóg z Tobą! – kończył swoje posłanie.

Z kolei orędzie do wiernych, podpisane przez biskupa Paisjusza z okazji 90 rocznicy powrotu Łemków do prawosławia, na *zapryczastnom* podczas Liturgii odczytał o. dr **Roman Dubec**, proboszcz gorlickiej parafii.

– Kiedy 420 lat temu większość naszych biskupów, dla ziemskich przywilejów, zapominając o zbawieniu duszy, podpisała akt jedności z Rzymem, z wielkim trudem przyjmowała się unia na naszych ziemiach – brzmiało w gorlickiej cerkwi – bo nasi przodkowie pozostawali wierni nauczaniu świętych braci Cyryla i Metodego i świętego równego apostołom Włodzimierza, kiedy prawosławie dotarło do nas z Moraw, a po raz drugi z Kijowa. I chociaż wyganiano duchownych, zabierano prawosławnym cerkwie, oni trwali w swojej tradycji, by w odpowiednim czasie, poczynając od mieszkańców wsi Grab i sąsiednich wiosek, w których służył *świaszczennomuczennik* Maksym Sandowicz, zacząć powracać do prawosławia. Męczeńska śmierć św. Maksyma zapaliła w sercach Łemków ogień. Nie mogli dłużej znosić wykorzystywania ich przez unickich duchownych ani wprowadzania do wschodniej służby obcych obrzędów, co rodziło konflikty między duchownymi i wiernymi. Wszystko to doprowadziło do tego, że 16 listopada 1926 roku wieś Tylawa powróciła do prawosławia, a za nią masowo zaczęły powracać inne wsie. I tak do drugiej wojny wróciło do wiary przodków ponad 40 tysięcy Łemków. Pobudowali czterdzieści nowych cerkwi, założono we wsi Bartne skit Ławry Poczajowskiej. Do 1945 roku prawosławne nabożeństwa odprawiano na Łemkowszczyźnie w sześćdziesięciu miejscowościach. Oddajemy cześć naszym przodkom. Podnosimy nasze oczy ku Niebu. Z nami Bóg, rozumiejcie narody! Do nas przychodzą inni, by czerpać żywą wodę. Bo wiara nasza to Chrystus, a nie ziemska sława, wiara nasza święta apostolska, prawosławna. Niech ochrania nas wszechmogący Jezus Chrystus od wrogów widzialnych i niewidzialnych jako jedyna Głowa naszej prawosławnej Cerkwi. Niech posyła na naszą ziemię, która tak wiele wycierpiała, dobro, żebyśmy i my mogli tworzyć dobre dzieła ku chwale świętego prawosławia i naszego narodu.

Na uroczystości do Gorlic przybyli władycy prawosławnej Cerkwi – lubelski i chełmski Abel, siemiatycki, ordynariusz Wojska Polskiego **Jerzy**, wołyński i kowelski **Włodzimierz** oraz lwowski **Filaret**. Ks. biskup **Edward Białogłowski** reprezentował ordynariusza rzymskokatolickiej diecezji rzeszowskiej. Kościół polskokatolicki reprezentował ks. **Władysław Jagiełło**. W uroczystej intronizacji wzięli udział także goście z Serbii – archimandryci **Dosifiej** i



Mirosława Kopystiańska i Grzegorz Kuprianowicz składają życzenia władyce Paisjuszowi

Afanasij. Przybyli przedstawiciele władz województwa małopolskiego i podkarpackiego, diecezja przemysko-gorlicka leży bowiem na terenie dwóch województw.

Podczas Liturgii obecny był senator RP **Stanisław Kogut**. Posłanka **Barbara Bartuś** życzyła biskupowi Paisjuszowi wstawiennictwa św. Maksyma Gorlickiego.

Starosta powiatu i burmistrz Gorlic wyrazili wdzięczność Bogu i soborowi biskupów naszej Cerkwi za to, że miasto doznało zaszczytu bycia siedzibą biskupa diecezji przemysko-gorlickiej Cerkwi prawosławnej. W darze przekazali władyce Ewangeliarz Liturgiczny, prosząc o głoszenie słowa Bożego miastu, powiatowi, diecezji i całemu światu.

– Niezwykle cieszę się, że Pismo Święte otrzymuję z rąk naszych samorządowców – zauważył władyka Paisjusz. – Życzę innym, by władze samorządowe wszędzie pozostawały na tak wysokim poziomie jak w Gorlicach i gorlickim powiecie.

Odczytano list gratulacyjny od marszałka województwa podkarpackiego **Władysława Ortyla**. „Niech Waszą Ekscelencję wspiera Boża opatrzność i ludzka życzliwość. Jestem przekonany, że wierni diecezji przemysko-gorlickiej zyskają w osobie Waszej Ekscelencji przewodnika i opiekuna, który otoczy ich troską, dając wsparcie w trudach dnia codziennego". Listy gratulacyjne przesłali także wojewoda małopolski, marszałek województwa małopolskiego, prezydent Przemyśla, burmistrzowie Krynicy i Sanoka.

Zostały też przekazane życzenia od wojewody podkarpackiego.

Dr **Mirosława Kopystiańska**, pracująca w urzędzie marszałkowskim województwa małopolskiego, przedstawicielka mniejszości łemkowskiej przy MSWiA, zwróciła się po łemkowsku do władyki Paisjusza: – Jako Łemkini z dziada pradziada, która miała możliwość razem z dziadami wrócić po Akcji Wisła na najdroższą Łemkowynę, zwracam się do Was z prośbą, żebyście Wy jako Ojciec naszej Cerkwi dopomogli nam w ochronie tego, co dla nas najdroższe – wiary, miłości i własnej kultury. Władyko bądź naszym Ojcem! Niech Was Bóg błogosławi w rozpoczętej dzisiaj drodze. Niechaj daje Wam siłę do pokonywania wszystkich wyzwań i dużo mądrości, żeby nam tu wszystkim było lżej żyć na tej cudownej karpacko-łemkowskiej ziemi.

Także dr **Grzegorz Kuprianowicz**, prezes Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie, przedstawiciel mniejszości ukraińskiej przy MSWiA, przekazał władyce Paisjuszowi życzenia w imieniu całej ukraińskiej społeczności w Polsce.

Życzenia Bożej pomocy w arcypasterskiej służbie i podziękowania za życzliwość władyki Paisjusza wobec naszej redakcji złożył **Eugeniusz Czykwin**.

Podczas uroczystości obecni byli przedstawiciele służb mundurowych – policji i służby więziennej. Nie zabrakło wójtów gmin Gorlice, Sękowa i Uście Gorlickie, a także nadleśniczego Nadleśnictwa Gorlice.

Biskup Paisjusz podziękował metropolicie Sawie i całemu soborowi biskupów za błogosławieństwo, by stać się następcą wielkich *archijerejów* starej przemyskiej eparchii, którzy w historii nieraz przelewali męczeńską krew za świętą wiarę prawosławną. – Dziś wchodzę w ich trud – mówił – i proszę o modlitwy za mnie niedostojnego. Ziemia podkarpacka ze swą sławną historią, która przeszła ziemską Golgotę za wierność świętemu prawosławiu, dziś świętuje. Zwracając się do władyki Abla mówił: – Wy jak apostoł trudziliście się na tej ziemi. Przy was budowano cerkwie i plebanie. Ludzie pamiętają słowa waszych kazań. Kiedy staliście się *archijerejem* Cerkwi Chrystusowej, na mnie położyliście swoją rękę i święciliście mnie po swojej chirotonii jako pierwszego na diakona i prowadziliście mnie duchową drogą w monasterze jabłeczyńskim.

Przemyski i gorlicki władyka podziękował też swojemu współbratu Jerzemu oraz władyce Włodzimierzowi, z którym razem niósł *podwig* w monasterze św. Onufrego w Jabłecznej, biskupowi Filaretowi – sąsiadowi diecezji, pielgrzymom z Polski, Ukrainy i Serbii. Dziękował wielu gościom za wspólną modlitwę, między innymi przedstawicielom służb mundurowych i **Zbigniewowi Ludwikowi Felczyńskiemu**, mistrzowi sztuki ludwisarskiej, „dobremu duchowi Cerkwi prawosławnej na Podkarpaciu i na całym świecie".

Cerkiewni hierarchowie otrzymali z rąk biskupa Paisjusza medale św. Maksyma Gorlickiego, a wszyscy goście i wierni ikonki – taki składany dyptych – Chrystusa i Matki Bożej.

Uroczystości zakończyły się agapą, na której padło wiele ciepłych i mądrych słów wobec władyki Paisjusza.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
Andrzej Zawidniak, za orthodox.pl

Tam w górach Karpatach

Z biskupem przemyskim i gorlickim PAISJUSZEM rozmawiają Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz



– To *promysł* Boży, że zostaliście biskupem tej diecezji. Na ile Władyko moglibyście się podpisać pod takim stwierdzeniem.

– Pan Bóg tak układa nasze drogi, abyśmy z nich nie zboczyli. Jeśli błądzimy, to poprzez własną pychę. Może rozpocznę od historii sprzed ponad dwudziestu pięciu laty, kiedy miałem rozpocząć studia teologiczne w Moskwie. Nie udało się, były ku temu różne przyczyny. Miałem studiować w Bułgarii, ale rozpoczął się *raskoł* w Cerkwi bułgarskiej i to uniemożliwiło mi wyjazd do tego kraju. Zapytałem władykę Abla: – A może do Preszowa? – Jeśli chcesz, błogosławię – na to władyka. Wtedy zebrała się spora grupa chętnych do studiowania na Słowacji – ja jako hieromnich, świętej pamięci o. Tomasz Lewczuk, który zginął w nieszczęśliwym wypadku pod Hajnówką, o. Roman Dubec, o. Lubomir Worchacz, o. Jan Kot z Hrubieszowa i matuszka Mirosława Dubec. Tam po raz pierwszy zetknąłem się ze specyfiką południa, innym *ustawem*, nie synodalnym, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. Inne melodie cerkiewnych śpiewów, starokijowskie, tak powinno się je nazywać. Język liturgiczny nie z wymową synodalną, a bliższą oryginałowi – twardą. Tak pomału wchodziłem w specyfikę tych ziem. Czy Pan Bóg nie przyzwyczajał do tego, żeby inność południowego prawosławia nie była dla mnie szokiem? Porównam prawosławie do pięknego ogrodu kwiatów. Ale w nim są kwiaty różne. Gdyby były jednakowe, ogród stałby się nudny. A on jest piękny w różnorodności, która nie zaprzecza jedności Cerkwi.

– Wtedy zaczęły się pierwsze kontakty z Łemkowszczyzną?

– Tak. Pierwszy kontakt, który wywarł na mnie wielkie wrażenie duchowe, to dzień kanonizacji św. Maksyma Gorlickiego. W tym też był chyba *promysł* Boży. Byłem wtedy młodym hieromnichem, pięć lat po święceniach. Pamiętam, jak jechaliśmy, z seminarzystami, busem do Gorlic z Jabłecznej. Niezgodnie z przepisami, bo z tyłu nie było miejsc siedzących. Rzuciliśmy więc na podłogę materace i tak jechaliśmy prawie czterysta kilometrów. Pamiętam Gorlice, cerkiew ze starym ikonostasem i błoto dookoła świątyni oraz budujący się dom parafialny. Ale najbardziej zapamiętałem modlitewne przeżycie kanonizacji pierwszego świętego w historii autokefalicznej Cerkwi w Polsce. Przybyli hierarchowie z Polski, Ameryki, Słowacji, Ukrainy. Stałem spokojnie z boku. I usłyszałem słowa *pokojnego* metropolity Bazylego: – *Bierycie ikonu świaszczennomuczennika Maksima*. Metropolita wyraźnie wskazał na mnie. Wziąłem ikonę wraz z innymi. To jakby sam Maksym poprosił mnie, żebym niósł jego ikonę. Wracaliśmy do domu w nocy. I o niczym innym nie myślałem, tylko o tym, co się stało w Gorlicach. Wcześniej nie interesowała mnie tak osoba Maksyma.

– Studia na Słowacji trwały?

– Tak. Praca magisterska, potem obrona doktoratu.

– I nie od razu Gorlice.

– Służyłem na Grabarce, w Warszawie, potem przyszło *archijerejstwo*. Byłem w Łodzi biskupem piotrkowskim. I to wtedy dzwoni do mnie ze Słowacji władyka Juraj: – Przyjedź władyko, bo trzeba wnieść *moszczy* św. Maksyma do jednej z naszych cerkwi. Władyka Juraj otrzymał błogosławieństwo arcybiskupa przemyskiego i nowosądeckiego Adama na przeniesienie cząsteczki relikwii. Mówi: – Święty Maksym prosi ciebie, żebyś wniósł jego święte relikwie. Pomyślałem wtedy – czego oczekuje ode mnie święty Maksym? I zaraz potem zaczęła się moja peregrynacja do Gorlic. Od tego czasu odczuwam obecność św. Maksyma w moim życiu.

– Jako hierarchy?

– Przede wszystkim. Biskup musi podejmować różne decyzje i nieraz nie wie, jak poradzić sobie z problemem. Wtedy modlę się do św. Maksyma albo jadę na Świętą Górę Jawor. I przychodzi rozwiązanie problemu.

– Władyka nazywa też św. Maksyma cudotwórcą.

– Jest na to niejeden przykład. Do relikwii św. Maksyma do Gorlic przyjeżdżają ludzie, szczególnie z problemami duchowymi, i otrzymują pomoc. Odjeżdżają z duchowym bagażem, zostawiając swój ziemski, wszystko co ich przygniata. W czerwcu 2010 roku była powódź. Powódź w górach to coś innego niż na równinie. Tu pada, pada, a potem idzie ogromna fala. Gorlicom zagrażało zalanie dziewięciometrową falą. Woda podeszła pod schody cerkwi. Z rana przyszedł o. Roman Dubec i mówi, że trzeba przestawić samochody do górnej części miasta. Ale jest pytanie najważniejsze – co robić z relikwiami św. Maksyma? Przecież fala zaleje cerkiew. Z głośników, umieszczonych na samochodach jeżdżących po mieście, płynie informacja, że tama na Klimkówce nie wytrzyma i zaleje miasto. Cóż, modlimy się. Myślę – święty Maksymie, albo

pomożesz nam, albo twoje relikwie trzeba będzie zabierać na strych i nie wiadomo, czy na strychu się uratują, czy woda ich nie zmyje. Minęły dwie godziny, wychodzimy na dwór, wody pod cerkwią nie ma. Tylko w piwnicy parafialnego budynku stoi po pas. W Klimkówce drzewo zablokowało tamę i przestano spuszczać wodę. Fala spokojnie przeszła przez Gorlice, zalewając tylko dolne części miasta. Poszła na Jasło, gdzie zalała domy na osiedlu do drugiego piętra. A tu spokój.

– Wtedy rozpoczęły się rozmowy z władzami Gorlic w sprawie patrona miasta?

– Tak, podczas mojej pierwszej wizyty u burmistrza po powodzi powiedziałem: – Święty Maksym uczynił cud. Miasto powinno być mu wdzięczne, bo nie zostało zalane. I rozpoczęły się rozmowy na temat uznania św. Maksyma za współpatrona Gorlic. I choć oficjalnie nie ma w tradycji prawosławnej uznawania świętych za patronów miasta, ale realnie tak jest. Św. Maksym przebywa w Gorlicach, teraz w stolicy Łemków, w swoich relikwiach i wierzymy, że jest niebiańskim opiekunem tego miasta. Zrobiono listy. Zbierano podpisy, by Matka Boża była patronką miasta. Nic nie mieliśmy przeciwko takiemu wyborowi. Ale okazało się, że radni zadecydowali, że św. Maksym będzie współpatronem miasta. To też był cud. Na ponad dwudziestu radnych tylko trzech wstrzymało się od głosu. Nikt nie był przeciwny. Decyzję potraktowałem jako akt rehabilitacji Gorlic, miasta, w którym w 1914 roku zastrzelono na dziedzińcu sądu, ale bez sądu, niewinnego duchownego Maksyma Sandowicza.

– Na patronacie nie poprzestaliście?

I w stulecie męczeńskiej śmierci św. Maksyma pojawiła się w Gorlicach ulica św. Maksyma. Prowadzi od głównej ulicy do naszej posesji. Dalej jest ul. Jana Brzechwy. I za to też dziękujemy Bogu, naszym władzom samorządowym i mieszkańcom Gorlic.

– W Gorlicach dwadzieścia lat temu wybudowano centrum diecezjalne, podczas gdy siedziba biskupa była w Sanoku.

– To też jak *promysł* Boży. Władyka Adam bał się, że na fali odradzania się Cerkwi unickiej może być zmuszony do opuszczenia Sanoka. Stąd koncepcja budowy centrum w Gorlicach.

– To centrum spełnia rolę ośrodka diecezjalnego od początku swego istnienia.

– O. Roman Dubec ożywił ten budynek. Jest w nim centrum kultury, jest to miejsce spotkań młodzieży, działa Elpis.

Wymienię chociażby niektóre przeprowadzane tu przedsięwzięcia – jest to olimpiada ekumeniczna, są rozgrywki w szachy, impreza na wysokim poziomie, na przełomie maja i czerwca idą ludzie do prawosławnego ośrodka, żeby wziąć udział w olimpiadzie szachowej. Tu się recytuje poezję łemkowską. O. Roman gromadzi tu starodruki, opisuje je i kataloguje. Myślę, że zgromadził największy ich zbiór w naszej Cerkwi. Brakuje miejsca na muzeum diecezjalne. Marzy się nam rozbudowa ośrodka.

– Wiele zależy od aktywności duchownych?

– Duchowni naszej diecezji oddają Cerkwi całych siebie, wszystkie swoje siły duchowe i fizyczne. Nie zawsze rozumieją to duchowni z innych regionów Polski. U nas parafie liczą i po trzydzieści osób. Nie wszyscy mają nawet katechezę w szkołach, a nikt nie ma pełnego etatu. A jak żyją? Żyją. Są duchowni, którzy uczą w szkole oprócz religii innych przedmiotów. Ktoś ma pasiekę i sprzedaje miód.

– Ile jest w diecezji parafii?

– Etatowych szesnaście.

– A ile rodzin?

– Trudno powiedzieć. Bo jest sporo rodzin mieszanych, na przykład tylko mama jest prawosławna, a pozostali to albo katolicy, albo unici. Mamy dwa tysiące wiernych oficjalnie zapisanych, a z tymi co sporadycznie przychodzą do cerkwi jest drugie tyle. Boli fakt, że w naszych miastach mieszka wielu prawosławnych z Podlasia i niestety mało kto z nich szuka cerkwi prawosławnej. Cała nasza diecezja to jak jedna białostocka parafia.

– Mniejszość stara się zawyżać liczbę swoich wiernych.

– Kiedy mnie pytają, ilu jest prawosławnych w Gorlicach, dla żartu czasem odpowiadam – z rzymskimi katolikami jest nas 30 tysięcy. A tak naprawdę to mamy stu prawosławnych w Gorlicach. Ale na niedzielne Liturgie przychodzi siedemdziesiąt-dziewięćdziesiąt osób. Budująca jest tu frekwencja na nabożeństwach. Praktycznie znam wszystkich aktywnych prawosławnych w diecezji. Pozdrawiamy się na ulicy. Ludzie nie boją się władyki. Podchodzą, rozmawiają. Zresztą nie tylko prawosławni.

– Prawosławni waszej diecezji nie obawiają się reakcji większości? Nie czują się stygmatyzowani?

– Łemkowie nie wstydzą się swoich korzeni. Jeśli spotykają się na ulicy, nigdy nie rozmawiają po polsku

– W przeciwieństwie do Białorusinów w Białymstoku.

– Młodzież tak samo.

– I starają się Łemkowie rozmawiać w domach z dziećmi po swojemu?

– Tak, nie tylko starają się, a rozmawiają, jest to naturalne. Nienaturalne jest mówienie po polsku.

– W tegorocznej pielgrzymce z Warszawy na Świętą Górę Grabarkę szła grupa młodych Łemków. Rozmawiali między sobą po łemkowsku, jako jedyni w języku mniejszości narodowej.

– Jeśli ktoś nie boi się na ulicy rozmawiać w swoim języku, to w innych sytuacjach też nie będzie się bał. Dlaczego mamy się bać? Żyjemy na swojej ziemi. Kładziemy także nacisk na to, by religia była prowadzona w języku ojczystym – po łemkowsku lub ukraińsku. Powinniśmy zachowywać tradycje naszych przodków i pielęgnować świadomość tego, kim jesteśmy.

– Ale jest niebezpieczna granica – widać to szczególnie na Ukrainie – kiedy kwestie narodowościowe stają się ważniejsze niż wyznaniowe.

– Ale po to jesteśmy duchownymi, żeby wskazać ludziom tę granicę.

– Tam też są duchowni i nie zawsze potrafią wskazać tę granicę.

– Są to duchowni bez głębszego

wychowania teologicznego. To jest problem.

– Są i działacze narodowościowi bez teologicznej refleksji na temat narodu.

– Jest to bardzo cienka granica, której nie wolno przekroczyć ani z jednej, ani z drugiej strony. Dla mnie przykładem była Chełmszczyzna. Tam do dziś ludzie mówią o sobie „tutejsi”. To znaczy, żyjemy tu od wieków i byliśmy, jesteśmy i będziemy prawosławni! Powiem: Módlmy się więcej. Post i modlitwa pomoże nam, byśmy nie przekraczali tej granicy, za którą czają się groźne nacjonalizmy w tym złym rozumieniu. Pamiętajmy, żeby wszystko było dobrze, my też powinniśmy być „w dobrych relacjach” z Bogiem – dlatego też klęknijmy, pomódlmy się z głębi serca, przynieśmy Bogu *pokajanije*, czyńmy dzieła chrześcijańskiej miłości… Mniej słuchajmy tego co fałszywe, co często przekazuje nam Internet czy telewizja, a słuchajmy tego co dobre i prawdziwe – Świętej Ewangelii. Wtedy nie zbłądzimy i zły duch nie zwiedzie nas z drogi prawdy.

– Utrzymujecie kontakty z Ukrainą i Słowacją?

– Graniczymy z diecezją lwowską. Władyka Filaret bywa zawsze na naszych ważnych uroczystościach. Teraz to ma nawet łatwy dojazd. Autostrada prowadzi do samej granicy polsko-ukraińskiej. Utrzymujemy także dobry kontakt z biskupami i duchownymi z Cerkwi słowackiej. Przyjeżdżają chętnie zwłaszcza na Świętą Górę Jawor.

– Wciąż sporną?

– Kwestię góry Jawor rozwiązał sąd, przekazując unitom działkę, na której stoi kaplica, chociaż to prawosławni uratowali kaplicę przed ruiną. To bolesne. Ale taka jest sprawiedliwość tu na ziemi. Osobiście uważam, że najlepszym rozwiązaniem byłoby pozostawienie kaplicy jako własności Skarbu Państwa i dalsze użytkowanie jej przez prawosławnych i unitów, czyli tak jak było poprzednio. Unici na to się nie zgodzili. Ale na górze Jawor mamy swoją działkę, 70 arów, znajduje się bliżej miejsca objawienia Matki Bożej. Może taka jest wola Boża? Gdy zajdzie potrzeba, zbudujemy na niej kaplicę. Pan Bóg działa, a jaki jest Jego plan w tej kwestii, spokojnie zaczekajmy i wkrótce zobaczymy.

W okresie międzywojennym nie było można zbudować kaplicy na miejscu objawienia, ponieważ leżało na polsko-słowackiej granicy. Teraz, w Unii Europejskiej, przepisy prawne dotyczące takiego pasa pozwalają na większą swobodę. Mamy jednak nadzieję, że będziemy nadal współużytkować obecną kaplicę. W Wysowej, u podnóża góry Jawor, mieszkają teraz jedynie dwie starsze panie unitki – jedna chodzi do cerkwi, druga do kościoła.

– Pięć kilometrów od Gorlic, w Bielance, także doszło do konfliktu z unitami.

– Tam cerkiew musieliśmy oddać. Może myślano, że jeśli pozbawi się nas prawa do tej cerkwi, wszyscy prawosławni z Bielanki pójdą do unickiej cerkwi. Ale prawosławni wybudowali swoją. Teraz bywa, że niektórzy z wiernych unickich przychodzą do naszej. A tyle było emocji, gdy przekazywano nam plac pod budowę. Pamiętam ówczesne wiejskie zebranie w Bielance. Wstaje staruszek i krzyczy: *– Wy prokłatyje Moskali, was pryweżli z Moskwy w czornych teczkach!* Dobrze, że zaprosiłem na zabranie proboszczów rzymskokatolickiego i unickiego i powiedziałem im: oto owoc waszej pracy duszpasterskiej.

– Władyko, podczas uroczystości intronizacji na katedrę biskupa przemyskiego i gorlickiego, mieliście także gości z Serbii.

– Był ojciec Dosifiej. Jest *duchownikiem* synodu patriarchatu serbskiej Cerkwi, także *nastojatielem* i *duchownikiem* żeńskiego monasteru Grgetek, jednego z większych żeńskich monasterów na Fruszkiej Hore, czyli serbskim Atosie. To bardzo skromna osoba i niezwykle szanowana. O. Dosifiej bardzo mi pomógł swymi duchowymi poradami. Wielką rolę odegrał w moim życiu. Poznałem go kilka miesięcy po przyjściu do Gorlic. Bardzo ciepło nas zawsze przyjmuje w Serbii i karmi duchowo. O. Dosifiej żyje historią leśniańskiego monasteru. Na Fruszkiej Hore w monasterze Novo Hopovo jest pochowana ostatnia ihumenia tego monasteru, Jekatierina. Serbski patriarchat przygotowuje materiały do jej kanonizacji. Motorem akcji jest o. Dosifiej. Doprowadzenie do *prosławlenija* matuszki to jego marzenie, tak jak jego marzeniem jest pobyt w Leśnej. Chce przywieźć na grób matuszki ziemię z Leśnej. Wraz z o. Dosifiejem przyjechał o. Afanasij, ihumen monasteru Staro Hopovo.

– Chyba jakaś szczególna więź łączy Cerkiew serbską i waszą diecezję?

– O tak! Mamy podobne zwyczaje liturgiczne. Niegdyś nasza diecezja pozostawała w zaborze austriackim, a po drugiej stronie Karpat rozciągało się państwo węgierskie. Wtedy kontakt z prawosławiem w Imperium Rosyjskim równał się oskarżeniu o szpiegostwo na rzecz Rosji. W Galicji prawosławie zostało całkowicie zakazane. A w Cesarstwie Austro-Węgierskim wpływy miał wtedy patriarchat karłowacki, czyli serbski. Te wpływy docierały także na Łemkowszczyznę. Nie dotarły do nas reformy patriarchy Nikona, które w siedemnastym wieku objęły rosyjską Cerkiew. Może przeszkadzały góry, może była to za daleka prowincja a może nasz naród tak głębokiej wiary, że nie potrzebuje reformatorstwa, a żywego słowa i jest wierny tradycji starej metropolii kijowskiej. Kiedy wsłuchujemy się w nasze śpiewy, jest w nich coś ze *staroobradczestwa*, tradycji bałkańskiej – i to jest piękne. Myli się ten kto mówi, iż są to tradycje unickie. Kto był na południu i widział prawosławie w innych krajach stwierdzi, że w Polsce w diecezji przemysko-gorlickiej w Karpatach zachowano starą ruską i bałkańską tradycję. A związki z Bałkanami istniały i istnieją nadal. I to jest nasze bogactwo. Bogactwo historycznie najstarszej diecezji prawosławnej w Polsce i nie tylko. To z tej diecezji powstało także kilka diecezji na dzisiejszej zachodniej Ukrainie.

– Dziękujemy za rozmowę.

fot. **Andrzej Zawidniak**
za orthodox.pl

Narzekanie

Dlaczego my, prawosławni, tak często narzekamy? Czy współczesne życie daje nam powody do niezadowolenia? Jak powinniśmy się odnosić do tego, co posyła nam Bóg? Do kogo upodabnia się narzekający? Porozmawiamy dzisiaj o tak codziennej niemocy, jaką jest narzekanie.

My, duchowni, słuchający spowiedzi, często oglądamy życie od jego niedobrej, skrywanej strony. Znamy świat taki, jaki znają pracownicy kostnicy, lekarze, policjanci czy prokuratorzy, którzy często ulegają wypaleniu i deprawacji, stale bowiem stykają się z inną, ciemną jego stroną. Ulicami chodzą urodziwi ludzie, ale wystarczy z nimi porozmawiać... „Odezwij się, żebym ciebie ujrzał" – pisze Platon. Otwierają się usta, wypływa potok wyznań i myślisz: któż to? Syty, młody, piękny, dobrze ubrany człowiek z wyższym wykształceniem. Jaki demon w nim siedzi? Nawet nie jeden, całe kłębisko demonów. I jednym z demonów w kłębowisku jest demon narzekania. Ludzie narzekają, ciągle są niezadowoleni, burczą, warczą, męczą się. A właściwie dlaczego? Dzisiaj chciałbym opowiedzieć o tym, jak wyleczyć się z tego niezadowolenia z życia.

Pisarz Arkady Awierczenko napisał kilka niedużych nowel, dość celnych, o rewolucji, która dokonała się w Rosji. Bohaterem jednej z nich jest pewien szewc, który uważa, że mało zarabia, jest więc wiecznie niezadowolony. Wykonał swoją robotę, za otrzymane pieniądze kupił czerwonej ikry, świeżego chlebka, trochę tego, trochę siego, szklaneczkę wódeczki... Pije, ikrą zakąsza i narzeka: „Żeby tylko ta władza zmieniła się jak najszybciej". I władza się zmieniła. Teraz za tę samą pracę dostaje pensję, za którą kupuje czerstwy chleb, bez jesiotra, bez kawioru i w ogóle bez niczego, i ćwiartkę samogonu. Pije i nie wie, co robić. To co minęło, okazuje się, było cudowne.

A na co się skarżysz? Źle ci się żyje? – kup sobie kozę. Jest taka żydowska przypowieść. Przyszedł do rabina „cierpiętnik", skarży się: „Panie, zmiłuj się. Chatka mała, gromada dzieci, staruszka matka, nie ma czym oddychać, nie ma gdzie żyć". „To kup kozę"– na to rabin. „Jaką kozę"? „Prawdziwą, taką, która biega, którą można doić". „A gdzie mam tę kozę przytaszczyć"? „Prosto do domu. A potem zobaczysz, co będzie". „Cierpiętnik" kupił kozę, mieszkają razem. Wszystko jak było, tak zostało. Stara matka, dzieci gromadka, nie ma czym oddychać, nie ma gdzie mieszkać, jeszcze koza beczy, chce, żeby ją wydoić. „Cierpiętnik" znowu idzie do rabina: „Zwariuję od takiego życia! Powieszę się! Co robić"? „Sprzedaj kozę". Sprzedał i przybiega znowu do rabina: „Jak dobrze! Jak bez kozy dobrze"!

Kup sobie kozę, ty, który narzekasz. Źle ci żyć? Chcesz zachorować? Jeśli odkryją u ciebie raka, będzie lepiej? Jeśli nogę złamiesz albo rozbijesz samochód, albo odejdzie od ciebie ukochany człowiek? Albo zaleją cię sąsiedzi? Szukasz problemów? Kto chce problemów, niech narzeka na zdrowie. Bóg ześle ci problem i będziesz szczęśliwy: „Boże, jak dobrze było wcześniej".

Przyjaciele moi, nie można narzekać. Żyjemy w wyjątkowo sytym świecie. W świecie ludzi wyjątkowo pięknie ubranych. Żyjemy w zdrowym, wygodnym świecie, w którym przestrzegane są prawa człowieka. Nikt nas za kołnierz do prac niewolniczych nie będzie ciągnąć. Nikt nas nie będzie zmuszać do robienia tego, czego nie chcemy. Będą się z nami cackać i każdy policjant, który kiedyś zdzieliłby pałką po głowie, powie: „Szanowny obywatelu, proszę o dokumenty. Uprzejmie proszę pójść za mną". Inaczej z nami rozmawiać nie będą – boją się. Wszyscy boją się, że będą za to odpowiadać. Tak więc dlaczego narzekacie, czego chcecie?

Czego potrzebuje człowiek, żeby nie narzekać? Co mu dać, żeby był zadowolony? Popuśćmy wodze fantazji. Oto zaproszono cię na wyspę na Morzu Karaibskim, udostępniono jacht, domek na trzy miesiące za darmo, jedzenie, picie, czego tylko dusza zapragnie. Czy tam będziesz szczęśliwy? Tylko przez dwa dni. A dalej? A dalej – piasek kłujący, słońce gorące, ananas niesmaczny, na jachcie silnik przestał pracować... Znowu się zacznie. Dla złego człowieka wszystko wokół jest złe. Dla dobrego zawsze dobre.

Wysłuchuję spowiedzi, rozmów, biadolenia od rana do wieczora. Jak każdy duchowny, jestem zmęczony biadoleniem. Dlaczego nie dziękujecie Bogu? Dlaczego nawet do cerkwi, tego świętego Domu Bożego, Wrót Niebieskich, Drabiny Jakubowej, przychodzicie, by skarżyć się i jęczeć. Dlaczego u podnóża Drabiny Jakuba nie przestajecie: „Daj mi to, daj mi tamto"! Dlaczego nie dziękujecie? Dziękczynienie to najlepsze lekarstwo na upadek ducha. To *błago – darnost'*. Trzeba uczyć ludzi podczas spowiedzi i kazań: „Przestańcie prosić! Dziękujcie, chwalcie Boga". Tylko pomyślcie, jak my żyjemy?!

Podam ciekawy przykład. Kilka lat temu pewien dziennikarz przedstawił cały świat jako wieś ze stu mieszkańcami i policzył produkt globalny tego świata. Policzył też, ilu jest mężczyzn, ile kobiet, ilu czarnych, ilu białych, ilu wierzących. Produkt globalny całej wsi jest skupiony w rękach dwóch ludzi, obaj mieszkają w Ameryce. 70 ludzi jest wykształconych, 30 to analfabeci. Zdecydowana większość musi przeżyć za dolara dziennie. Trzydzieści, czterdzieści osób na sto – za pięć, siedem, osiem, dziesięć dolarów. My trafiamy do dobrej grupy. Wykształceni. Odżywiamy się dobrze. Gdyby nasi przodkowie wstali z grobów i usiedli za nasz stół, popatrzyli na nasze marynaty i inne przysmaki, powiedzieliby: „Bracia, w raju mieszkacie"! Gdyby weszli do naszej wanny, wyprostowali nogi w gorącej wodzie i w mydlanej pianie odpoczęli pół godziny, albo telewizor włączyli, posłuchali jakiejś piosenki, zapytaliby: „Czym zasłużyliście sobie na tak wspaniałe życie? Przecież my żyliśmy zupełnie inaczej i nie narzekaliśmy. Gryźliśmy suchary i cieszyliśmy się".

Cywilizacja obciąża człowieka urojonymi dobrami i odbiera mu radość. Czyni z niego niewdzięcznego prostaka, zmusza go do narzekania,

zazdrości, nieustannego myślenia o sobie. „Dlaczego to oni, a nie ja". Dlaczego to ich a nie mnie pokazują w telewizji"? Dlaczego on to ma, a ja nie" – takie okropne myśli krążą w głowie upadłego człowieka. I jeśli nie zmieni tych myśli, nigdy nie ujrzy szczęścia. Całe życie będzie żyć jak biadająca łamaga i umrze nieszczęśliwy. I raju nie zobaczy, dlatego że w raju wszyscy są wdzięczni. Ludziom odcinano ręce, a oni dziękowali Bogu. Oczy im wydłubywano, oni wyrażali wdzięczność Bogu. Wrzucano do ognia albo wrzącej smoły, a oni mówili: chwała Ci, Panie, chwała Ci! W raju wszyscy są wdzięczni. W raju nie ma ani jednego biadolącego. Gdyby ktoś zorganizował wycieczkę do raju, chodzilibyśmy tam i się dziwili: „A gdzie są biadający, płaczący"? Osiołek Kłapouchy (z Kubusia Puchatka – am) do raju wejść nie może. W raju jest Kubuś Puchatek. On zawsze śpiewa: „W mojej głowie są trociny tra ta ta, tra ta ta". Zawsze mu wesoło. A osiołek Kłapouchy zawsze wątpi: „Czy aby tak?" „Co słychać, osiołku?" „Źle. Bo czego mogę spodziewać się po tych, którzy przeszkadzają mi żyć"? Osiołkowi Kłapouchemu wszystko wydaje się złe. Osiołek do raju nie trafi, a Kubuś Puchatek tak. To optymista, który wie, że ma w głowie trociny, jest samokrytyczny: „Jestem misiem o bardzo małym rozumku, mam brzydki charakter pisma" – ale wesoły.

Chrześcijanin powinien być silnym, wesołym człowiekiem ze skłonnościami do samokrytyki, a nie nudnym, nadętym balonem, który do niczego się nie nadaje.

Człowiek, według apostoła Pawła, powinien być gotów do wszelkiego dobrego działania. A ty jesteś oklapły, skomlesz, biadolisz, życie ci nie w smak. Jedzenie niesmaczne, słońce nie cieszy, nic cię nie raduje. Jesteś Demonem! Pamiętasz, jak o Demonie mówił Puszkin? „I niczego wo wsiej prirodie błagosłowit' on nie chotieł". Na niczym nie zatrzymasz wzroku z błogosławieństwem. Nigdy nie powierz: „Chwilo trwaj, jesteś piękna". To ci się nie zdarza. Cały czas jest ci nudno, cały czas jest ci źle. Im jest dobrze, a mnie źle. Im jest wciąż lepiej, mnie ciągle źle.

Przyjaciele moi, taki właśnie nastrój dominuje wśród ludzi. Wśród młodych, zdrowych ludzi. A na staruszki popatrzcie, na starców – ileż ognia mają w oczach, chociaż ledwie chodzą. Całe życie za nimi, przed nimi – Sąd Ostateczny, Królestwo Niebieskie, a jeszcze interesują się życiem, walczą o życie. Wstają z trudem z łóżka, sami przy sobie się krzątają. Młodzi, leniwi leżą rozwaleni, siedzą do południa, szukają przygód i przyjemności. Oczywiście, pojawi się przygnębienie i chandra, oczywiście życie nie będzie cieszyć. Oczywiście, będą narzekać.

Moi przyjaciele, nie można narzekać! Nasz naród przeżył łagry, wojny, kolektywizację, wymuszoną emigrację, a nigdy nie padał na duchu. W łagrach byli weseli ludzie, którzy zachowali dobry stan ducha. Na wojnie zawsze w każdym pododdziale, w każdym batalionie, jest Tiorkin (bohater Aleksandra Twardowskiego). Na postoju harmoszkę rozciągnie, zatańczy, czastuszkę zaśpiewa i poprawi wszystkim nastrój. I właśnie taki powinien być człowiek. Na emigrację ludzie wyjechali, tylko wyobraźcie sobie, szlachtę, generałów, biskupów, kopniakiem wypędzali won z Rosji, wyganiali z ich rodzinnych gniazd, szlacheckich siedzib, własnych domów i mieszkań w centrum Moskwy, Petersburga i innych miast, wypędzali z katedr, na których wykładali, pozbawiali ich imienia, sławy, pieniędzy, rodzin, zdrowia… I co, czy wszyscy powiesili się za granicą? Nic podobnego. Zbudowali cerkwie, zaczęli wydawać gazety, otworzyli instytucje oświatowe, seminaria, rosyjskie ośrodki kultury, rodzili dzieci, wychowali kilka pokoleń ludzi mówiących po rosyjsku, ochrzczonych w prawosławnej Cerkwi. A jeśliby nas dzisiaj ktoś kopniakiem wypędził, jak postąpilibyśmy? Powiesilibyśmy się, poszlibyśmy do szynków zapić swoje nieszczęście, a potem założylibyśmy sobie stryczek na szyję w pustym pokoju. Tak nie można!

Jesteśmy wierzącymi ludźmi, nie możemy popadać w depresję. Jesteśmy syci, nie możemy się smucić. Powinniśmy pomagać sobie wzajemnie, nie powinniśmy się skarżyć. Płakać powinniśmy w samotności, po cichu. Potem trzeba obmyć twarz i wyjść do ludzi z jasną twarzą. Jurij Samarin wspominał Aleksego Chomiakowa, który pochował ukochaną żonę, jedyną kobietę, którą kochał – i dzieci, jedno po drugim, ale pozostawał mężny i zaskakująco optymistyczny. Pewnego razu Samarin nocował w domu Chomiakowa i usłyszał płacz z odległego pokoju. Podszedł na palcach: Chomiakow całą noc modlił się na kolanach ze łzami, opłakiwał przed Bogiem swoje serce, żonę, dzieci… Rano przyszedł na śniadanie, jakby nic się nie stało, umyty, świeży, wyprostowany, energiczny, wesoły, mądry, nikomu nie powierzając swoich nieszczęść…

Płaczcie przed Bogiem! Płaczcie przed Bogiem, a nie przed koleżanką podczas przerwy na papierosa. Płaczcie przed Bogiem – przed ludźmi nie płaczcie. Przed ludźmi umyjcie twarz i bądźcie twardzi, weseli i silni. Nie można wpadać w przygnębienie. Mamy wszystko. Mamy więcej niż na to zasługujemy. Dziękujcie Bogu, o nic go nie proście. Chwała Ci Boże, żyję. Chwała Ci Boże, mam przyjaciół. Chwała Ci Boże, chodzę o własnych siłach i mam jasny umysł. Chwała Ci Boże, mam pracę, jakie-takie pieniądze, stać mnie na chleb, do nikogo nie wyciągam ręki. Chwała Ci Boże, jestem ochrzczony. Chwała Ci Boże, wiele umiem, potrafię czytać, mogę zdobyć wykształcenie. Chwała Ci Boże, mam przed sobą całe życie. Chwała Ci Boże, że wejdę do raju, jak umrę, bo Ty za mnie umarłeś – wierzę w to i chcę w raju żyć. Wiecznie żyć. Po co wpadać w przygnębienie! Ej ludzie, pójdźcie po rozum do głowy, przestańcie wpadać w depresję, tęsknić, smucić się! Niech smucą się, tęsknią i wpadają w przygnębienie bezbożnicy. Niech rozpraszają swój smutek diabelską rozrywką. Niech się szprycują, wąchają, bo nie mają innej radości. My mamy milion powodów, żeby uśmiechnąć się i powiedzieć: „Chwała Ci Boże, chwała Ci".

o. prot. Andrej Tkaczew
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Zjednoczeni



– Ten dzień jednoczy nas wszystkich, żyjących i zmarłych, tych, którzy tu mieszkają i tych, którzy stąd wyjechali – w niedzielę 11 września, w dniu święta Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela, mówił, witając metropolitę Sawę, proboszcz parafii w Szczytach-Dzięciołowie, o. Jan Stepaniuk. Uroczystości rozpoczęły się w sobotę. Tradycyjnie, na kanunie prazdnika, do szczytowskiej cerkwi przybyło wielu wiernych, także z odległych miejscowości, którzy chcieli się pokłonić przed jedyną w Polsce płaszczanicą św. Jana Chrzciciela. Natomiast w samym dniu święta ożywił się także tutejszy cmentarz, bo duchowni święcili groby.



– Nie było większego człowieka zrodzonego z kobiety – tak o świętym Janie Chrzcicielu powiedział Chrystus – przypomniał metropolita **Sawa**. – Przybyliśmy do tej starej świątyni, by przeżyć to smutne, trudne święto, by przystąpić do świętej Eucharystii. Święty Jan Chrzciciel pokazuje nam drogę pójścia za Chrystusem. Drogę uchronienia prawdy, a właśnie z tym pojęciem człowiek i dawniej, i współcześnie ma problemy. W świecie, w którym żyjemy, w większości spotykamy się z nieprawdą. I od nas, naśladowców Chrystusa i świętego Jana Chrzciciela, wymaga się, abyśmy ochronili prawdę. Wielu cierpiało za prawdę. Za prawdę cierpieli męczennicy chełmscy i podlascy.

– Dzisiaj poświęciliśmy pomnik ku czci tutejszych proboszczów, pasterzy Cerkwi – mówił dalej hierarcha. – To świadectwo żywotności tej parafii. Oni głosili prawdę Chrystusową. Upamiętniając ich chcemy uchronić i dla nas, i dla następnych pokoleń obraz godnego podążania za Chrystusem i wyznawania wiary prawosławnej – podkreślał władyka. Na pomniku znalazło się osiemnaście nazwisk, proboszczowi udało się dotrzeć do danych z początku dziewiętnastego wieku. Pomnik ufundowali parafianie i **Eugeniusz Oksentowicz** z Dubin. – Teraz, podchodząc do pomnika, ludzie odczytają nazwisko i wspomną konkretną osobę. Może opowiedzą młodszym na przykład o hieromnichu **Benedykcie Tomaszewskim**, który choć był w Szczytach stosunkowo krótko, stworzył chór, który nadal jest wspominany przez najstarszych parafian – wyjaśnia o. **Jan**, który jest przekonany, że o historię trzeba dbać. Widać to na placu wokół cerkwi. Jest tu krzyż, który do czasów bieżeństwa znaczył miejsce ołtarza dawnej cerkwi.

Metropolita Sawa w kazaniu mówił też o tym, jak ważna jest kondycja Cerkwi, jej żywy organizm, który tworzą rodziny, czyli małe Cerkwie. Jako przykład małej, dobrze funkcjonującej cerkwi, władyka podał rodzinę szczytowskiego proboszcza o. Jana i matuszki **Marii**, pod której kierownictwem, zasługującym na uznanie,



Dzieci witają władykę Sawę, przed płaszczanicą św. Jana Chrzciciela, u dołu proboszcz Jan Stepaniuk

Krestnyj chod wokół cerkwi, w środku dyrygująca chórem matuszka Maria, niżej o. Adam Magruk – jeszcze jako diakon i pomnik upamiętniający dawnych proboszczów









śpiewały chóry parafialny i dziecięcy. Sobór Biskupów nagrodził o. Jana, świętującego dwudziestopięciolecie święceń kapłańskich i trzydziestolecie diakońskich, orderem św. Marii Magdaleny II stopnia, a matuszkę Marię i ich syna **Rafała** orderami III stopnia. Natomiast listy pochwalne dostał chór, bractwo i *prisłużnicy*.

Tego dnia wspominano zmarłych proboszczów, których trud przyniósł owoce – to tłumy ludzi zebranych wokół cerkwi i nowy kapłan. Młody teolog, publikujący także na naszych łamach, diakon **Adam Magruk**, przyjął tego dnia święcenia kapłańskie. Od dzieciństwa związany był z białostockim soborem, gdzie przysługiwał, ale rodzinnie też, ze strony ojca, ze szczytowską parafią. Ojciec Adam ukończył seminarium duchowne w Warszawie, później kontynuował studia teologiczne w Atenach. Jest też absolwentem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, teraz na tej uczelni odbywa studia doktoranckie. Święcenia diakońskie przyjął dzień wcześniej w Narwi, w dniu świętego Hioba Poczajowskiego, patrona diecezji warszawsko-bielskiej. Pracował jako katecheta, tłumacz podczas wizyt zagranicznych hierarchów, w Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie prowadził spotkania na tematy teologiczne. Życzymy mu dużo sił do pracy na niwie Chrystusowej.

– Postać świętego Jana uczy nas, by wiarę naszych przodków niezmienioną przekazywać kolejnym pokoleniom – mówił metropolita. W Szczytach-Dzięciołowie widać było, że ten trud jest nieustannie podejmowany.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Z woli Bożej i wosk oprze się ogniowi

Hołody. Wieś na trasie między Bielskiem Podlaskim a Hajnówką. W noc na przełomie lat 2015 i 2016, w domu **Niny Panasiuk**, wybucha pożar. Ogień niszczy całe wyposażenie jednego z pomieszczeń, w tym zapełniony kufer. Cudem, bo inaczej tego nazwać nie można – mówi proboszcz ze Szczytów-Dzięciołowa, o. **Jan Stepaniuk** – ocalało czternaście gromnicznych świec, które były w kufrze w spalonym pokoju. Świece nawet się nie stopiły ani skleiły. Dwie z nich, na prośbę proboszcza, trafiły do szczytowskiej cerkwi. (**nk**)

fot. **Natalia Klimuk**





Pokłonić się Ikonie

Metropolita Cerkwi w Polsce Sawa wyznaczył święto Starokornińskiej Ikony Bogarodzicy na pierwszą niedzielę po święcie Zaśnięcia Bogarodzicy. W tym roku było to 4 września. Święto zgromadziło wielu duchownych i wiernych.

– Dzisiejszy *prazdnik* Starokornińskiej Ikony niech zapadnie głęboko w dusze i zmienia nasze postępki – mówił hajnowski dziekan, o. **Michał Niegierewicz**. Mówił o cudownych pojawieniach się Matki Bożej w naszych czasach – nad cerkwią w Kairze w latach 80. minionego wieku, nad zamkniętymi cerkwiami Ukrainy, gdy komunizm chylił się ku upadkowi, mówił o ikonach Matki Bożej, które płakały w Nowym Jorku i Poczajowie. Za każdym razem – komentował duchowny – Bogarodzica przyzywała nas do największego cudu, czyli pokajania się człowieka, do skruchy i przemienia się, tworzenia dobra, zachowania spokoju w naszych rodzinach. Ale człowiek wciąż pozostaje głuchy. – *Preswiataja Bogorodzice spasi nas!* – kończył.

Tych słów w starokornińskiej cerkwi słuchała także profesor, pracująca w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki Polskiej Akademii Nauk, **Wiera Oliferuk**. Pochodzi ze Starego Kornina. Jej dom stoi w środku wsi, drewniany, na żółto pomalowany. Gdy się do niego wchodzi, czuje się oddech poprzednich pokoleń i zapach lata, schłodzonego smolistymi ścianami. Tu wszystko uszanowano – i *krasny ugołok*, i drewno, i len, i gościnność gospodarzy, którzy cię od furtki przyprowadzą i do o niej odprowadzą, bo tak robiła babcia i dziadek, mama i tata.

Wiera Oliferuk mieszka z mężem w Warszawie. Syn także. – Dojrzewałam w warszawskim rozproszonym prawosławiu – mówi o sobie. Nigdy jednak nie zapomniała o tym zwartym, podhajnowskim.

Jakże dobrze pamiętała dziadka – **Filipa Oliferuka**. W latach pięćdziesiątych był jeszcze w sile wieku. Prowadził chór tak niezwykły, że jak się przyznał pani Wierze metropolita **Sawa**, on jako chłopiec wysiadał w Berezowie i szedł ze swoją mamą do starokornińskiej cerkwi, by posłuchać śpiewu chóru.

Pani Wiera pamięta śpiewki. Prowadził je dziadek w swoim nowym wtedy domu. Rozbrzmiewał śpiewami, szczególnie przed dniem świętej Anny, czyli świętem parafialnym. I chociaż lato było gorące – kiedyś „gorące lato" oznaczało nawał pracy przy żniwach, młócce, drugich sianokosach – to Filip Oliferuk ćwiczył i ćwiczył swoich śpiewaków, po siedem razy te same partie, jakby był wierny niemieckiej maksymie *übung macht meister*, ćwiczenie czyni mistrza, komentuje wnuczka.

Dziadek Filip opowiadał też o Starokornińskiej Ikonie Matki Bożej. Przecież na długo przed bieżeństwem się urodził, kiedy w głąb Imperium Rosyjskiego wywożono dzwony, ikony, święte księgi, wraz z nimi opuszczał Stary Kornin. Zabrał ze sobą Starokornińską Ikonę, która po bieżeństwie nie wróciła. Opowiadał, że kiedyś do tej Ikony, cudami słynącej, szli ludzie nawet spod Brześcia i Knyszyna, ze wszystkich stron ciągnęli.

Dziadek Filip pamięta, że kiedy w 1893 roku budowali nową cerkiew w jego wsi – miał wtedy dwanaście lat – ze starej wynieśli tyle ułatwiających chodzenie kul, że podobno z trudem mieściły się na furze. To kule zostawione przez chromych po cudzie uzdrowienia po modlitwach przez Ikoną. Przed tą Ikoną spadły kajdany z nóg zakutego w nie niewinnego więźnia. Do dziś wiszą na balustradzie chóru kornińskiej cerkwi.

Ofiary pozostawione przez wdzięcznych Matce Bożej za uzdrowienie pozwalały na śmiały projekt budowy nowej cerkwi. A to co mówił dziadek Filip, potwierdzili także jego przyjaciele – **Mikołaj Łaszewicz** ze Starego Kornina i **Jan Kot** z Mochnatego, co prawie ze Starym Korninem się zlewa.

Minęła pięćdziesiąta rocznica śmierci dziadka Filipa. Wiera Oliferuk zastanawiała się, w jaki sposób uczcić jego pamięć. Razem z synem **Micha-**



Starokornińska Ikona Matki Bożej
Cerkiew w Starym Korninie
Pielgrzymi z Warszawy. W centrum o. Andrzej Lewczak, opiekun pielgrzymów

łem zaczęła zgłębiać historię Starokornińskiej Ikony, przy okazji i cerkwi. Pragnęła, by został wznowiony kult Ikony.

Wiedziała, że pierwszą cerkiew w Starym Korninie zbudowano w 1631 roku – taką datę wyryto na kamieniu, który leżał przy wejściu na cerkiewny plac. Po zbudowaniu pomnika ku czci Starokornińskiej Ikony Matki Bożej, znajduje się tuż przy cerkwi.

Ale kiedy pojawiła się tu Ikona? Być może w 1704 roku – tak można wnioskować na podstawie dokumentu „Sprawa związana z pojawieniem się cudownego obrazu dekanatu bielskiego, w cerkwi kornińskiej z lat 1716-1724", przechowywanego w Centralnym Archiwum Historycznym Rosji w Sankt Petersburgu, do którego dotarł prof. **Antoni Mironowicz**, autor książki „Księga cudów przed Ikoną Matki Bożej w Starym Korninie".

Do dziś nie wiemy, gdzie jest Starokornińska Ikona i czy w ogóle się zachowała. Jak wyglądała? Prof. Wiera Oliferuk usiłuje tego dociec. W publikacji *Doniesienie o mieyscach y obrazach cudownych w diecezji Supraskiej będących*, wydanej w Supraślu w 1801 roku, przeczytała, że Ikona ta stanowiła kopię Leśniańskiej Ikony Matki Bożej. Tę opinię potwierdzili XIX-wieczni historycy Cerkwi prawosławnej, powołujący się na wcześniejsze źródła – doniósł Antoni Mironowicz.

Oryginał Leśniańskiej Ikony znajduje się w Provemont we Francji, niedaleko Paryża. To kamienny owalny medalion. Na nim bardzo wyraźny wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem. I Bogarodzica, i Chrystus trzymają w rękach księgi. Na tle szat Bogarodzicy – Gołębica. Mniszki z Provemont wyszły naprzeciw oczekiwaniom Wiery Oliferuk. Dostarczyły jej kopię cudownej Leśniańskiej Ikony. Czułam – stwierdza Wiera Oliferuk – że rekonstrukcja Ikony będzie spełnieniem testamentu naszych przodków, zachęceniem do naśladowania ich głębokiej wiary w Boga, przekazaniem tradycji.

Przedsięwzięcie zrekonstruowania Starokornińskiej Ikony pobłogosławił metropolita Sawa. Jej napisania podjął się **Michał Pieczonko**.

Ikonę w 2011 roku umieszczono w starokornińskiej cerkwi przed soleją, na prawo od carskich wrót. Podczas tegorocznego święta wszyscy, stojąc w długiej kolejce, podchodzili, by się pokłonić Matce Bożej i Chrystusowi w wizerunku Starokornińskiej Ikony. Niektórzy czytali jeszcze po Liturgii w zaciszu cerkwi akafist do Matki Bożej. Wśród modlących się byli i pielgrzymi z Warszawy. Przyjechali autokarem z parafii św. Marii Magdaleny. To czwarta taka pielgrzymka, organizowana ze stolicy. **Irena Sawczuk**, pracująca w metropolitalnej kancelarii, była jej pomysłodawczynią. Przedsięwzięcie pobłogosławił proboszcz parafii na Pradze, o. **Anatol Szydłowski**. Psalmista **Igor Połuchowicz** czuwał nad jej organizacją. Podtrzymała je całym sercem Wiera Oliferuk z mężem **Mikołajem Korchem** i synem. Po Liturgii zapraszają z pięćdziesiąt osób na przyjęcie do swego ogrodu przed domem w Starym Korninie. Niektórzy przyjechali po raz kolejny. Chwalą gościnność gospodarzy. I to, że tyle im się opowiada w autokarze o Ikonie – tym razem świetnie do tej roli był przygotowany o. **Andrzej Lewczak** – że każdy otrzymuje tę informację – folder, napisaną przez Wierę Oliferuk, do ręki. – Każdego roku rozdajemy ich koło tysiąca – mówi pani profesor. W niej pisze: „Wiejskie parafie wyludniają się. Ale przecież nowe pokolenie nie ginie na szczęście na wojnach, nie przeżywa przymusowej emigracji. Ono istnieje i pracuje, tylko gdzie indziej. Można więc mieć nadzieję, graniczącą z pewnością, że będzie odwiedzać swoją małą ojczyznę."



I w niej pokłoni się Starokornińskiej Ikonie Matki Bożej.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**




Pomnik roku 1938

Biłgoraj to 30-tysięczne powiatowe miasto. Leży na południe od Lublina. Oba miasta dzieli blisko sto kilometrów. Stąd do monasteru w Turkowicach przez Tomaszów Lubelski 80 kilometrów. Arcybiskup lubelski i chełmski Abel miał odwagę dziesięć lat temu założyć w tym mieście prawosławną parafię. Odwagę? Bo dla kogo? Garstka wiernych z tego miasta jeździła na nabożeństwa do odległego o 18 kilometrów Tarnogrodu. Ojciec Włodzimierz Klimiuk, proboszcz tamtej parafii, rozpoczynał Liturgię o jedenastej, bo czekał na autobus z Biłgoraja. Wiózł wiernych.

Władyka kupił dom, taki do remontu, na niedużej działce. – Lepszej w całym Biłgoraju nie znajdziesz – komentuje dzisiejszy proboszcz biłgorajskiej parafii św. Jerzego o. **Korneliusz Wilkiel**. W istocie – w centrum miasta, przy głównej ulicy. W domu urządzono kaplicę. W niej pierwsze nabożeństwo odsłużył władyka Abel 24 września dziesięć lat temu. Do ubogiego pokoiku – kapliczki zaprosił i burmistrza **Janusza Rosłana**, i starostę powiatowego **Stanisława Schodzińskiego**, choć po drugiej stronie ulicy pysznił się kościół św. Marii Magdaleny, górujący nad miastem. Jakby chciał hierarcha powiedzieć: – Oto wybił pęd winnej łozy. W ziemi czekał blisko sto lat.

Prawosławni zostawili biłgorajską cerkiew w 1915 i pojechali w bieżeństwo w głąb Rosji. Wracać nie mieli do czego, bo w 1919 roku cały majątek cerkiewny na mocy rozporządzenia ministra rolnictwa został przejęty pod zarząd państwa. Zbierali się więc na modlitwę po swoich domach, a latem na cmentarzu. – Musiało być niemało wiernych – rozważa o. Korneliusz Wilkiel – skoro przybył do nich w 1927 roku zwierzchnik Cerkwi w Polsce, wtedy liczącej około czterech milionów wiernych, metropolita **Dionizy**.

Wiemy z badań **Grzegorza Jacka Pelicy**, ile wiernych liczyła parafia, czyli Biłgoraj z ośmioma okolicznymi wsiami, w końcu XIX wieku. W protokole wizytacyjnym władyka **Tichon** (**Bieławin**), święty, wówczas biskup pomocniczy diecezji chełmsko-warszawskiej z tytułem biskupa lubelskiego, zapisał wtedy 1032 osoby. Zapisał też, że do dwóch szkół parafialnych chodziło 140 dzieci. Parafia nabierała rozpędu w ostatniej ćwiartce XIX wieku, powróciwszy w 1875 roku z unii do prawosławia. W unii trwała półtora wieku – krócej niż parafie choćby na dzisiejszej Białostocczyźnie, bo dużo później do unii przystąpiła – w 1720 roku, jako że cała diecezja przemyska, a w jej strukturze był Biłgoraj – najpóźniej w Rzeczypospolitej przyłączyła się do unii. Opierała się jej ponad sto lat. Musiała być silna wiara na tej ziemi.

I ona wybiła, jak winna łoza.

– Zobaczy pani złote kopuły, w pobliżu ronda – określa położenie cerkwi o. Korneliusz. W istocie kopuły lśnią. Zadziwiają. Przecież ta ziemia miała być „czysta”. Żadnych prawosławnych. Tę ziemię czyszczono już w 1945 roku. Wysiedlano prawosławnych na radziecką Ukrainę. Z terenu województwa lubelskiego wyjechało 270 tysięcy osób – podaję za Grzegorzem Jackiem Pelicą. Resztę dwa lata później dopadła Akcja Wisła. Wymiotła rdzennych prawosławnych i rozsiała po obcym, poniemieckim, za-





Polichromia w cerkwi w Biłgoraju
Cerkiew w Biłgoraju
O. Korneliusz Wilkiel

chodzie i północy Polski. W Biłgoraju nie został chyba żaden prawosławny. A przecież tu na początku XX wieku kwitło prawosławie, które na te ziemie docierało wraz z chrztem Rusi Kijowskiej, tysiąc lat temu. Tylko w obecnych granicach powiatu biłgorajskiego działały 23 parafie. Została jedynie tarnogrodzka. Do niej dołączyła biłgorajska.

Uboga kaplica, w domu czekającym na remont, mogła długo wyglądać wiernych. Dlatego pierwszy proboszcz parafii, o. **Jarosław Biryłko** szedł do ludzi. Proponował im koncerty cerkiewnych śpiewów i cykle wykładów, które odbywały się w kolegium Uniwersytetu Marii Skłodowskiej-Curie w Biłgoraju. Zaczęli pojawiać się wierni, więcej niż ta garstka jeżdżąca do Tarnogrodu.

16 listopada 2008 roku to data znacząca dla Biłgoraja. Arcybiskup Abel poświęcił kamień węgielny pod budowę nowej cerkwi św. Jerzego. Zaprosił gości z Grecji, między innymi archimandrytę **Polikarpa**, i miejscowych przedstawicieli administracji. Mówił: – Uroczystość ma miejsce w rocznicę smutnych wydarzeń w Cerkwi prawosławnej, w siedemdziesiątą rocznicę burzenia cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu. Ta cerkiew będzie pomnikiem tamtych wydarzeń. Będzie dawać świadectwo naszej wiary.

Prace ruszyły natychmiast. Rok później stały już ściany świątyni i były zalane żelbetowe sklepienia nad nawą główną i częścią ołtarzową.

W 2010 roku przyszedł nowy proboszcz, o. **Jan Jałoza**. Przy nim wykonano drewnianą konstrukcję głównej kopuły, dzwonnicę zwieńczono kopułą i krzyżem.

W trzecim roku budowy wstawiano już okna, cerkiew ocieplano i obkładano cegłą klinkierową. W tym roku przybyły już dzwony z Grecji, tam odlane. Ofiarowało je bractwo działające przy parafii św. Pantelejmona w Atenach, kierowane przez **Dimitriosa Rakindzakisa**. I w tymże roku, 11 listopada, arcybiskup Abel poświęcił dzwony.

Takiego tempa prac mogłaby pozazdrościć niejedna ludna parafia na Białostocczyźnie.

17 sierpnia 2012 roku główną kopułę biłgorajskiej cerkwi zwieńczono krzyżem. Potem pokryto ją „złotą" blachą. Cerkiew tynkowano wewnątrz, wykańczano z zewnątrz.

I znowu w listopadzie 2014 roku następuje zmiana proboszcza. Władyka Abel posyła do Biłgoraja 23-letniego batiuszkę, Korneliusza Wilkiela.

To jego pierwsza parafia i poważne wyzwanie. Trzeba położyć polichromie na ścianach wewnętrznych cerkwi. Powierzchnia *rozpisi* – 460 metrów kwadratowych. Przybywa grupa ikonopisców z Doniecka. Zaczyna od położenia polichromii w kopule i części ołtarzowej.

W tym czasie wstawiono witraż, z wizerunkiem Chrystusa, nad wejściem do cerkwi. Na zewnątrz są kładzione granitowe schody.

W 2015 roku kamieniarze ułożyli marmurową podłogę i kamienne lamperie na ścianach. W tym roku dalej pracują ikonopiscy i następuje montaż głównego żyrandola, z greckiego *panikadiła*. Waży pięćset kilogramów. Jego montaż to wyzwanie.

Znów niezwykle ważny dzień w historii parafii – 8 marca 2015 roku arcybiskup Abel służy w nowej cerkwi pierwszą Liturgię. Święci polichromie. Do udziału w Liturgii zaprasza proboszcza rzymskokatolickiej parafii św. Marii Magdaleny ks. **Witolda Batyckiego**, posłankę na Sejm **Genowefę Tokarską**, przedstawicieli władz powiatu, gminy i miasta. Od tego dnia wszystkie nabożeństwa są służone w nowej cerkwi.

– Mamy wspaniałego władykę – sumuje o. Korneliusz. – Bez niego budowa takiej cerkwi byłaby niemożliwa. Dla pięćdziesięciu pięciu parafin sfinansowanie budowy takiej cerkwi byłoby poza sferą ich marzeń. Do władyki można dzwonić z każdym pytaniem i problemem. Nigdy nie odmówi pomocy i rady. Zostałem rzucony, jako młody człowiek, od razu na głęboką wodę. Bez ojcowskiej pomocy władyki pewnie bym w niej tonął.

O. Korneliusz wyrastał i wychowywał się przy dużej parafii – Świętego Ducha w Białymstoku. Był w cerkwi *prisłużnikiem*, od czwartej klasy szkoły podstawowej czytał już po cerkiewnosłowiańsku, wyrastał też przy bractwie. A przyszło mu się służyć w malutkiej parafii, oddalonej o 350 kilometrów od rodzinnej.

– Nie zamieniłbym na dużą – stwierdza. – Tu znam każdego parafianina, z każdym mam kontakt. W dużej wspólnocie taki parafianin jest niezauważalny – przychodzi, wychodzi. Tu staje się jak członek rodziny. Na niedzielnej Liturgii zbiera się 20-30 osób. Pojawiają się nowe osoby, które wcześniej nie wiedziały o tym, że gdzieś tam w kapliczce przy domu parafialnym odbywają się prawosławne nabożeństwa.

Otwierają się mieszkańcy Biłgoraja i okolic, rzymscy katolicy. Z ciekawości, bo piękna cerkiew, lśniąca kopułami, jak myślą, złotymi, bo oczarowuje ich wnętrze, całe rozmalowane i też lśniące złoceniami. Bo taką drugą cerkiew mogą znaleźć dopiero gdzieś na Białostocczyźnie. Bo w ich rodzinach tkwi pamięć o prawosławnym dziadku, babci, wujku, wciąż świeża. Mówią o tej pamięci. Proszą o literaturę na temat prawosławia. Czasem przychodzą na nabożeństwo. Ale pozostają w swoim Kościele. Przychodzą uczniowie ze swoimi nauczycielami i słuchacze uniwersytetu trzeciego wieku.

Wszystko cierpliwie trzeba im tłumaczyć – że nie jesteśmy reliktem zaborów, że też czcimy Matkę Bożą, że nasza misja na ziemiach polskich sięga czasów świętych braci Cyryla i Metodego a już na pewno chrystianizacji Rusi Kijowskiej. Wtedy dopiero

pojawiają się poważniejsze pytania – o strukturę Cerkwi, o ikonę, język liturgiczny, śpiew.

– Im więcej tłumaczysz, im bardziej wychodzisz z wykładami i koncertami na zewnątrz, tym mniej pojawia się złośliwych i bezsensowych komentarzy w biłgorajskich mediach, zwłaszcza elektronicznych – mówi proboszcz. – Kiedy w paschalnym tygodniu tego roku uroczyście obchodziliśmy dziesięciolecie istnienia parafii, kiedy po Liturgii miał miejsce wspaniały koncert w biłgorajskim centrum kultury chóru Perfektum z Kijowa, który śpiewał także podczas nabożeństwa, pojawiły się przychylniejsze wobec nas komentarze. To nasz sukces.

– Sukcesem jest i przychylność wobec naszej wspólnoty burmistrza miasta Janusza Rosłana, pozostającego na tym urzędzie czwartą kadencję. Uczestniczy we wszystkich naszych uroczystościach. Cieszymy się także dobrymi relacjami z rzymskokatolickim duchownymi. W ubiegłym roku, na prośbę katolickich duchownych, pilotowałem grupę katolików po Białostocczyźnie. Jechali do Sokółki, ale odwiedzili także nasze monastery, i cerkwie.

Cerkiew św. Jerzego jest jak cud, który objawił się na umęczonej w XX wieku Chełmszczyźnie. Stanęła na niewielkim placu, niemal przyklejona do domu parafialnego, wewnątrz już wyremontowanego, z dużą salą katechetyczną, aneksem gościnnym, ogrodzona, z placem wyłożonym kostką polbrukową. To cerkiew znak, że tu było prawosławie i że znów puszcza życiodajne soki. W jej podziemiach powstanie muzeum. Wystawa, malowidła na ścianach i eksponaty będą przypominać o tragicznym roku 1938, burzenia cerkwi.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Wszystkim, którzy chcieliby wspomóc małą parafię, podajemy jej konto:
32 9602 0007 0015 4136 2000 0001

O starych księgach

W Supraślu spotkali się na trzydniowej międzynarodowej konferencji (29-31 sierpnia) badacze dawnych drukowanych ksiąg cyrylickich. Jej organizator to Akademia Supraska. Była to już ósma z tego cyklu konferencja, każda zakończona wydaniem prac, przedstawionych na tym forum. – Przez to Supraśl staje się znaczącym miejscem na naukowej mapie świata slawistów – powiedziała mi prof. Petra Stankovska z Lublany. Duchem sprawczym tych spotkań jest wybitny slawista prof. Aleksander Naumow, z Uniwersytetu w Wenecji i Uniwersytetu Jagiellońskiego. O. Jarosław Jóźwik, jako kanclerz Akademii Supraskiej, dba o zapewnienie bazy materialnej spotkania, także o jej kształt merytoryczny. Dobiera też partnerów przedsięwzięcia, w tym roku Fundację Oikonomos, Muzeum Sztuki Drukarskiej i Papiernictwa i Fundację Ostrogskiego. To ważne dla Supraśla, że ma tu miejsce tak znaczące forum slawistów.

O księdze podczas otwarcia konferencji biskup supraski **Grzegorz** mówił: – I choć myśl ta może wstrząsnąć człowiekiem, przywołam refleksję teologiczną św. Jana Chryzostoma. W zasadzie chrześcijanin nie musi mieć ksiąg, nawet świętej Ewangelii – mówił święty. Gdyby człowiek pojął pełnię Bożej łaski, żadna księga nie byłaby mu potrzebna. Ale mając na uwadze ludzką ułomność, księgi są niezbędne. Powinniśmy je zgłębiać. I żeby zgłębiać Ewangelię, trzeba jeszcze poznawać twórczość Ojców Cerkwi, najlepiej w języku oryginalnym albo po słowiańsku. Każdy bowiem przekład jest także interpretacją i nigdy nie odbije w całości pierwotnego przekazu. Hierarcha ze smutkiem stwierdził, że prawosławni Słowianie są teraz dotknięci kryzysem, jeśli chodzi o nauczanie i rozumienie języka cerkiewnosłowiańskiego. Niektórzy nazywają go martwym. Tymczasem jest to jeden z najżywszych języków, używanych codziennie, on komunikuje człowieka z Bogiem – kończył władyka.

Podobna myśl zabrzmiała w wystąpieniu **Aleksandra Naumowa**, który mówił o XVI-wiecznych drukach Božidara Vukovicia. Ów Serb uświadamiał swego czytelnika, że dopóki ludzie mają czysty umysł i wiarę doskonałą, pisma, a więc i druk, nie są im potrzebne, bo wprost oświeca ich Święty Duch i intuicyjnie rozpoznają wolę Bożą, czyli znajdują się w stanie naturalnej świętości. Dopiero gdy ten stan utracili, zrodziła się potrzeba powstawania ksiąg. I księga stała się najważniejszym środkiem umożliwiającym zbawienie duszy.

SPÓR O SKORYNĘ

Rozważania o Franciszku Skorynie i jego dziele zdominowały tegoroczną konferencję. A to dlatego, że świat słowiański, głównie Białorusini, szykują się w 2017 roku do obchodów 500-lecia wydania w Pradze słynnej „Biblii Ruskiej” Skoryny. Na ten temat mówili Białorusini, którzy w swoim państwie mają order i medal im. Franciszka Skoryny, uniwersytet jego imienia, ulice i place nazwane jego imieniem.

– Drukarz, tłumacz, poeta, aforysta, grafik książkowy, filolog, teolog, hymnograf, paleograf, edytor, kaligraf, także lekarz – wymieniał prof. Białoruskiego Państwowego Uniwersytetu **Iwan Czarota** pola aktywności, dziś

Od lewej Iwan Czarota, Lidia Kułażanka, Aleksander Naumow, o. Siarhiej Hardun, Zoja Jaroszewicz-Piereslawcew, Konstancin Antonowicz, Eugeniusz Czykwin, Sergejus Temcinas



powiedzielibyśmy zawody, Skoryny. Do tego dochodzi charakterystyka Skoryny, jaka stała się stereotypem, jakże często odbiegającym od rzeczywistości – „białoruski tytan odrodzenia i reformacji", „nasz Luter", „europejski humanista", „jeden z pierwszych humanistów wschodniej Europy".

Skoryna zadaje się podlegać tym samym procesom interpretacyjnym, jakim podlega historia wtłoczona we współczesną politykę historyczną. Współcześni stawiają przed minioną kulturą własne oczekiwania, jakby wymagali, by przeszłość była inna.

Współcześni stawiają pytanie o konfesyjną przynależność Skoryny – mówił o. **Siarhej Hardun**, profesor Mińskiej Duchownej Akademii. Pisano na ten temat już przed rewolucją i prowadzono spory. Za sowietów to był temat tabu. Sowieci kreowali Skorynę jako postępowego oświeciciela humanistę, który nie potrafił do końca zerwać z Cerkwią i religią, pozostawał jednak daleki od życia chrześcijańskiego. Przytoczył słowa Aksiutowicza, sowieckiego badacza, który twierdził, że „Biblia Ruska" nie była cerkiewnym wydaniem, ponieważ nie powstała na zamówienie Cerkwi, a wtedy to Cerkiew jawiła się zwykle stroną zamawiającą. Z charakteru napisanych przez Skorynę przedmów do wszystkich biblijnych ksiąg ten sam badacz sądzi, że Biblia nie odpowiadała duchowi ortodoksji i tak naprawdę występowała przeciw przemocy i reakcyjnej roli duchowieństwa, które było wrogiem nauki i postępu. Pisze nawet, że obca była Skorynie pokora i samoograniczenie. Rozważania Aksiutowicza wyszły w 1958 roku w ramach wydań Akademii Nauk BSSR i w typowy sposób dawały wyraz sowieckiej ideologii.

Ale my też żyjemy w czasach dyktatu ideologii. Na Skorynę także każdy patrzy z punktu widzenia własnej kultury lub ideologii. „Jest nasz" mówią o Skorynie prawosławni, rzymscy katolicy, a nawet protestanci.

– Światopogląd Skoryny jest na pewno chrześcijański – mówił o. Siarhiej Hardun. – W jego twórczości liturgicznej – modlitwach, akatystach do św. Jana Chrzciciela, Słodkiego Imienia Chrystusowego, św. Mikołaja Cudotwórcy, św. Michała Archanioła, apostołów Piotra i Pawła, widzimy człowieka pełnego pokory. Pełnej jednoznaczności co do jego przynależności konfesyjnej brak. We współcześnie wydanej w Moskwie po rosyjsku katolickiej encyklopedii czytamy, że Skoryna był wiernym Kościoła rzymskokatolickiego, a to dlatego, że jego wydanie nie zostało przyjęte w Moskwie i stamtąd go wygnano. Przy czym autorzy noty nie powołują się na źródła.

O. Siarhiej polemizuje z takim stanowiskiem. Twierdzi, że Skoryna nigdy w Moskwie nie był. Po drugie, Moskwa wyganiała nawet tak prawowiernych synów prawosławia jak drukarz Iwan Fiodorow, zwany Moskwicinem, który potem drukował w Zabłudowie, Wilnie, Lwowie, Ostrogu czy nawet Maksyma Greka, który na Ruś przybył z Atosu, a w Moskwie na długie lata odłączono go nawet od Komunii świętej, by następnie uznać go za świętego *podwiżnika*.

Imię Franciszek. – Nie ma takiego w prawosławnej Cerkwi – mówią katolicy. Tu wrócę jeszcze do słów Iwana Czaroty. – Uważnie przejrzałem zbiór materiałów, jakie ukazały się z okazji 450-lecia wydania „Ruskiej Biblii". Tam w każdym zdaniu, w którym wspomina się Skorynę, stoją dwa imiona – Gieorgij i Franciszek. Dziś żaden z moich studentów o pierwszym imieniu w ogóle nie słyszał. Wytarto je ze świadomości zaledwie w ciągu 50 lat. O. Siarhiej: – Skoryna uczył się w Krakowie, Bolonii. Mógł wtedy przyjąć drugie imię, charakterystyczne dla tradycji zachodniej. Ale mógł mu je nadać i ojciec, kupiec, mający szerokie kontakty z różnymi krajami i tradycjami. Dziś na Białorusi prawosławni potrafią też chrzcić swoje dzieci imionami, których nie ma w cerkiewnym kalendarzu. A są to dzieci prawosławne.

– W wydaniach Skoryny nie ma żadnych elementów katolickiej tradycji – twierdzi o. Siarhiej. „Biblię" przełożył Skoryna na bliską narodowi mowę ruską. A to przeczyło doktrynie Kościoła katolickiego, który w tamtych czasach trzymał się łaciny i wręcz zabraniał przekładów Pisma Świętego na języki narodowe. W swojej „Małej podróżnej książce", wydanej w Wilnie a zawierającej modlitwy, nigdzie nie wspomina Skoryna rzymskiego papieża, co dla katolika byłoby niedopuszczalne w tamtych czasach. „Symbol wiary" także zamieszcza bez obowiązującego katolików „filioque".

Protestanci też Skorynę uważają za swego. O Siarhiej przytoczył słowa jednego z dyskutantów, które padły na pewnej konferencji, odbywającej się w Mińsku, a dotyczącej kanonicznych terenów misyjnych: – Dajcie nam choćby prospekt Franciszka Skoryny jako nasze kanoniczne terytorium, domagał się baptysta (teraz ta główna ulica Mińska nazywa się Prospektem Niepodległości). – Dlaczego? – zapytano go. – Bo Skoryna był protestantem. Wszak „Biblię" wydał!

Tymczasem Skoryna nie wspominał w swoich wydaniach o Janie Husie, Lutrze ani o Kalwinie, czołowych postaciach ruchu protestanckiego. Jego pewne stwierdzenia byłyby zupełnie nie do przyjęcia dla protestantów. To on zamieszcza modlitwy do świętych i Bogarodzicy i odnosi się do nich z głębokim szacunkiem, co byłoby zupełnie nienaturalne dla protestanta. Poza tym wydania Franciszka Skoryny mieszczą takie teksty liturgiczne, jakich nie mogą mieć ani katolicy, ani protestanci. Choćby Psałterz drukowany przez Skorynę ma taki podział, jaki stosuje się w prawosławnej tradycji, służącej do jego czytania w cerkwiach i domach. Podobnie wydrukował Skoryna Apostoł, czyli tak jak czyta się go w cerkwiach.

W trzech miejscach Skoryna, podając prawosławne paschalia, pisze: „nasza Pascha"

Dr **Lidia Kułażanka**, historyk z Mińska, stwierdziła, że chociaż niemało w ciągu dwóch poprzednich wieków uczyniono w dziele badań wydań Franciszka Skoryny i choć powstała gałąź nauki – skorynoznawstwo – wciąż stoimy przed wieloma zagadkami i przeciwstawnymi punktami widzenia. Na Białorusi nie oczyszczono się jeszcze z ateistycznych ram widzenia tego zagadnienia. Do dziś brak jego oceny ze strony Cerkwi, mimo że Skoryna kierował swoje książki do prawosławnego czytelnika.

To co Skorynę ustawia, zdaniem Kułażanki, po stronie prawosławnej, to jego przedmowy do biblijnych ksiąg. One nie są nowatorskie, przedłużają patrystyczną tradycję tłumaczenia biblijnych ksiąg. Biblia według Skoryny symbolizuje całą historię ludzkości. A każda jej księga jest symbolem związku Boga z człowiekiem.

Pytanie o światopogląd męża z Połocka. Był renesansowo-humanistyczny – odpowiadali jednoznacznie badacze sowieccy, czyli zawierał wolnomyślicielstwo, racjonalizm i antycerkiewność. Stanowił syntezę kultury średniowiecza i odrodzenia – twierdziła Kułażanka. Żył w XVI wieku i świeckie formy kształcenia, literatury i sztuki musiały mieć na niego wpływ. Ale nie mógł odrzucić, i nie odrzucił, kultury, w której się urodził, czyli Rusi Kijowskiej i wschodniosłowiańskiego odrodzenia, zapoczątkowanego przez świętych Cyryla i Metodego, kontynuowanego choćby przez świętych – Eufrozynę z



Połocka czy Cyryla Turowskiego. Gorąco przyzywali oni do oświaty i ksiąg czytania. Ich tropem szedł Skoryna. I nie był popularyzatorem antycznych pogańskich tradycji, jak czyniło to zachodnioeuropejskie odrodzenie, tylko w centrum swojej oświatowej działalności postawił właśnie Biblię, do której odnosił się z wielkim szacunkiem, a nawet zachwytem. Widział w niej mądrości początek i koniec. O Biblii pisze jako o objawieniu Boga i o środku zbawienia duszy. Przyjmuje ją jako wysoką naukę o Bogu i człowieku, wszechświecie i społeczeństwie, jako skończony system praktycznego i teoretycznego rozumu. Poprzez Biblię dochodzimy do mądrości i piękna. Jednym słowem Skoryna pozostawał na tradycyjnych pozycjach wiary.

Lidia Kułażanka zakończyła wystąpienie słowami metropolity mińskiego i słuckiego Filareta, wypowiedzianymi w 1990 roku, kiedy świętowano 500-lecie urodzin sławnego męża z Połocka: „Duch chrześcijańskiej miłości, pokoju i miłosierdzia, który żyje w przedmowach Skoryny, jest szczególnie potrzebny naszym niespokojnym czasom".

Dobrze, że w Supraślu poruszono skorynowski temat. Żyjemy bowiem w czasach polityki historycznej. W tej historii zwykle mało, a dużo ideologii. Ideologia może parzyć jak sowiecka, która ze Skoryny chciała uczynić wroga Cerkwi. Ideologie mogą też odbierać Skorynę prawosławnym. Bo to postać wybitna. Targ o nią, o jej zawłaszczanie, na pewno będzie trwał w jubileuszowym 2017 roku.

O EWANGELIACH PODRĘCZNIKACH I INNYCH DRUKACH I RĘKOPISACH

Około trzydziestu badaczy z Polski, Ukrainy, Białorusi, Rosji, Litwy, Słowenii prezentowało w Supraślu wyniki badań nad starą księgą drukowaną, ale także – w jednym referacie – rękopiśmienną. Wystąpili z bardzo ciekawymi wykładami znani profesorowie ale też – co mnie osobiście najbardziej ucieszyło – młodzi badacze, że wymienię tu **Marcina Mironowicza** z Białegostoku czy diakona **Denisa Rusnaka** z Mielnika (diakon Denis opowie nam o niezwykłej aktywności wydawniczej diecezji litewskiej w dru-

giej połowie XIX wieku w oddzielnym tekście, który opublikujemy w jednym z kolejnych wydań PP).

A pierwsza w świecie księga cyrylicka pojawiła się w Krakowie około 1490 roku. Potem wychodziły druki w Czarnogórze, jeszcze pod koniec


ГРАММАТІКА
СЛОВЕНСКА.
Сѫставлєнна, Лаврентїем
Зїзанїем.
Ѡ ГРАММАТІЦѢ
Толкованїе.

XV wieku, w Rumunii pojawiły się na początku XVI wieku, w Pradze w podobnym czasie. Co ciekawe, od 1519 roku zaczynają się ukazywać cyrylickie księgi w Wenecji, także w serbskim Goražde.

W ciągu XVI wieku prawosławne drukarstwo słowiańskie nabiera niezwykłego rozmachu – co można było wnioskować słuchając referatów. Drukarstwo to efekt wcześniejszej tradycji rękopiśmienniczej i rozwoju kultury duchowej. Ów rozwój mógł być odpowiedzią na skomplikowaną sytuację polityczną, w jakiej znalazła się znaczna część Słowian w XV i XVI wiekach – Bułgaria i Serbia utraciły niepodległość na rzecz Imperium Otomańskiego. Inni znaleźli się pod panowaniem katolickich władców, jak Wielkie Księstwo Litewskie. Książka staje się wtedy niezwykle potrzebna do utwierdzania narodu w wierze, jego oświecania i jako druk polemiczny, zwłaszcza w Europie rozchwianej w XVI wieku ruchem reformatorskim, potem kontrreformatorskim i wreszcie misyjnym Kościoła katolickiego wobec ziem zamieszkałych przez prawosławnych.

Co znaczy niezwykły rozmach słowiańskiego drukarstwa? Najpełniejszą odpowiedź na ten temat dał prof. **Aleksander Naumow**, choć głównie na przykładzie Wenecji, „słynnego na cały świat miasta”. Tam do końca XV wieku w 153 drukarniach wyszło około 5 tysięcy tytułów, a już w wieku XVI w podobnej ilości drukarń ukazało się 15 tysięcy tytułów a może i więcej. Wenecja była wielojęzyczna, wielowyznaniowa i wieloalfabetowa. Wśród tych druków wiele było słowiańskich, składanych cyrylicą. Prawosławni działali tu jako diaspora. Napływali tu, zwłaszcza w drugiej połowie XV wieku, po upadku Konstantynopola. Szukali schronienia przed Turkami. Przeważali Grecy, ale byli i Słowianie. Wśród ostatnich był i znany drukarz z Czarnogóry, Božidar Vuković. Božidar wydał dziesięć ksiąg, wszystkie cerkiewne. Dla niego – mówił profesor Naumow – wydawanie ksiąg nie było zwykłym przedsięwzięciem, jak handel tkaninami czy precjozami, co czyniła jego spółka. Božidar pisze, że kiedy przybył do Wenecji i zobaczył, że inne narody składają Boskie księgi, rozgorzało w nim pragnienie, by również księgi „nasze serbskie i bułgarskie na tłoczniach zestawić”. Božidar wpisywał druk ksiąg liturgicznych w dzieło zbawienia. Drukując książki, chciał pomagać narodom, które znalazły się pod tureckim panowaniem. Po to by te narody mogły być zbawione. Bo księgi, które służą życiu liturgicznemu, są w gruncie rzeczy łódką, która pomaga osiągnąć główny cel życia chrześcijańskiego – wejścia do Królestwa Niebiańskiego.

Słowianie organizowali też i wyprawy do „krajów italskich”, do Wenecji między innymi, by tam uczyć się wszystkiego co niezbędne do nauki drukowania książek.

Ewangelie były potrzebne w każdej cerkwi, w każdym monasterze. Ich tradycyjny nakład sięgał zwykle 1200 egzemplarzy – mówiono podczas konferencji. Dokładniej pochylono się nad Ewangelią, wydrukowaną przez Piotra Mścisławca, znanego nam z druków zabłudowskich, wydrukowaną w Wilnie w 1575 roku w drukarni braci Mammoniczów. Było to jedno z najpiękniejszych wydań tego wybitnego ruskiego mistrza druku. Do dziś zachowało się 110 egzemplarzy tego wydania. Warto wspomnieć, że wcześniej u Mammoniczów Ewangelie wychodziły w latach 1558, 1559, 1563 i 1564 – donosiła białoruska badaczka **Jelena Citowiec** z Mińska.

Jakże powszechny musiał być dostęp do drukowanych Ewangelii ruskiego prawosławnego narodu przed zawarciem unii brzeskiej. Czyż to mogło wskazywać na upadek kultury w tym narodzie? – jak chcą to widzieć zwolennicy unii brzeskiej, która niejako naród ten miała wyciągnąć z głębokiego duchowego i kulturalnego kryzysu.

Podręczniki to oddzielny dział drukarstwa, funkcjonującego w XVI i XVII wieku. Nimi zajął się Marcin Mironowicz. Powstawały na potrzeby brackich szkół, działających na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Były to podręczniki do gramatyki i leksyki, słowniki, elementarze, inaczej bukwary. Nakład samych bukwarów potrafił dorównać nakładowi wszystkich innych książek drukowanych w tamtym okresie i sięgnąć w ciągu zaledwie około 20 lat nawet 25 tysięcy egzemplarzy. A to oznaczało, jak powszechną oświatą starały się objąć Rusinów brackie szkoły.

Podręczniki drukowano między innymi w drukarniach braci Mammoniczów w Wilnie i Jewiu, Spiridona Sobola w Kuteinie, bractwa w Mohylowie i w Wilnie. Starano się też o ich interesującą szatę graficzną, zamieszczając nieraz po mistrzowsku wykonane całostronicowe ilustracje, wprowadzając także kolor czerwony.

O *Katechizisie* z 1595 roku oraz o jego autorze Stefanie Zizanim, jednym z głównych inicjatorów prawosławnego odrodzenia w Rzeczypospolitej w końcu XVI i na początku XVII wieku jako o oratorze, kaznodziei, pedagogu, teologu, apologecie, którego publikacje i wystąpienia budziły ostry sprzeciw katolików i unitów mówiła

Natalia Garkowicz z Mińska. Bracia Zizanij – Stefan i Laurencjusz, byli pierwszymi w słowińskim wschodnim chrześcijaństwie, którzy uprawiali ten rodzaj religijnego piśmiennictwa. Uważali, że najlepiej on się nadaje do tego, by naród „ruskiej wiary" odciągnąć od związków z Rzymem. To był rodzaj polemiki z innymi konfesjami i religijny drogowskaz dla prawosławnych w tym złożonym czasie. Garkowicz określiła *Katechizis* jako tekst bardzo polemiczny, który i dziś czyta się z niezwykłym zaciekawieniem i jako zwierciadło prawosławnych końca XVI wieku. Patriarcha aleksandryjski Melecjusz Pigas dał Zizaniemu w 1595 roku prawo uczestniczenia we wszystkich cerkiewnych zebraniach, reprezentowania Cerkwi w Rzeczypospolitej, obrony jej i głoszenia słowa Bożego. To było ogromne wyróżnienie.

Pojawienie się druku w Europie, choć miało przełomowe znaczenie w dziejach kultury, nie wyparło z obiegu książki rękopiśmiennej – o tym mówił dr hab. **Jan Stradomski** z Krakowa. Książka drukowana i rękopiśmienna współistniały ze sobą jeszcze przez cztery stulecia. Dlaczego? Przecież gdy wiek szesnasty i siedemnasty iskrzył się wszelkimi odcieniami polemik między różnymi konfesjami, a zwłaszcza między katolikami i prawosławnymi, polemiści uważali druk za wspaniały wynalazek, który doskonale rozpowszechniał ich myśli. Ale – wyjaśniał Stradomski – apologeci Cerkwi ruskiej i z drugiej strony Kościoła łacińskiego w Rzeczypospolitej, wiodąc zażarty spór, potrafili wykupywać całe nakłady ksiąg swoich przeciwników, ostentacyjnie je niszcząc. Piotr Skarga skarżył się, że prawosławni wykupują i niszczą jego dzieło. Dlatego książki, zwłaszcza te trudne do zdobycia, były pożyczane i ręcznie przepisywane.

Biblioteka Narodowa w Warszawie posiada największą w Polsce kolekcję ksiąg, pisanych starą cyrylicą. Jej główny korpus stanowią zbiory dawnej kapituły greckokatolickiej w Przemyślu. Po drugiej wojnie trafiły one do Warszawy. Są to głównie księgi liturgiczne.

CZEGO ZABRAKŁO?

Czego zabrakło mi na supraskiej konferencji? Posłania, podpisanego przez slawistów i historyków, adresowanego do władz oświatowych Polski, na temat ruskiego prawosławnego komponentu w kulturze Rzeczypospolitej, określającego w zarysie wkład tej kultury wraz z prośbą o wprowadzenie wiedzy o nim do polskich podręcz-



Widok na monaster supraski

ników. Nikt tego za nas nie uczyni. Inaczej polskie ucho pozostanie głuche na ruskie płuco kultury i duchowości Rzeczypospolitej.

I wydaje mi się, że dojrzał już czas, by to środowisko napisało i zredagowało książę/podręcznik na temat ruskiej kultury dawnej Rzeczypospolitej, głównie piśmienniczej, bo ta w tradycji prawosławnej, obok ikony, jest najważniejsza. Żeby ta wiedza, nieraz zbyt szczegółowa dla przeciętnego czytelnika i rozproszona po różnych niskonakładowych tomach, rocznikach, almanachach, znalazła swoje miejsce, w dostępnym słowie, w jednym tomie. Może Supraśl zrodzi taką inicjatywę? Byłaby to platforma do rozmów z władzami oświatowymi, by elementy tej wiedzy wprowadzić do szkół.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Z cyrylicą

Z profesor ZOJĄ JAROSZEWICZ-PIERESŁAWCEW badaczką druków cyrylickich rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Kiedy zajęła się Pani Profesor badaniami ksiąg cyrylickich?

Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew: – Po studiach bibliotekoznawczych, od 1980 roku. Potem byłam na seminarium doktoranckim u prof. Barbary Bieńkowskiej w Warszawie. Tam też chodziłam na paleografię ruską. Zajęcia na Uniwersytecie Warszawskim prowadził wtedy znakomity Andrzej Poppe.

Kiedy przeprowadziłam się do Olsztyna, też miałam kontakt z księgą cyrylicką. Kolekcję w bibliotece Warmii i Mazur tworzyły zbiory pochodzące z klasztoru w Wojnowie oraz księgi pozyskane z innych źródeł przez bibliotekę muzeum. I nikt nie potrafił opracować tych cyrylickich druków. Trzeba było znać ruską paleografię, umieć odczytać daty od stworzenia świata, umieć zbadać papier. Zaczęłam się więc zajmować tymi książkami.

– Pochodziły one…

– …z szesnastego, siedemnastego i osiemnastego wieku z różnych drukarń rosyjskich i Rzeczypospolitej.

– Jaka warstwa księgi jest dla Pani najbardziej fascynująca?

– Cała książka jest ważna. Ale mnie najbardziej interesują ślady czytelnika zostawiane na tej książce. Bo książka żyje wtedy, gdy ma czytelnika. Każde podkreślenie, skreślenie, zapiski na marginesie naklejki i kolejne oprawy są znakami życia książki. Ważny

jest krąg czytelników, bo przecież czytelnik decyduje o tym, co będzie drukowane i w jakim nakładzie. Bo wszyscy, w każdej epoce, starają się o zbyt książki.

Książka żyje wtedy, gdy jest czytana.

– Do kogo należały księgi?

– Według zbieranych przeze mnie przez dwadzieścia lat informacji, w 92 procentach należały do Cerkwi prawosławnej, potem unickiej. Księgi posiadały również bractwa i osoby prywatne – starostowie, młynarze, nauczyciele, burmistrzowie. Książka nieraz przechodziła z rąk do rąk. W niektórych widnieje nawet po pięć-sześć zapisów, określających kolejnych właścicieli. Czasami taką księgę kupowały całe wsie albo całe rodziny i przekazywały ją do cerkwi. Bo przecież w tamtych wiekach książka była przede wszystkim religijna. Książki ofiarowywano *za odpuszczenije grechow swoich*, ale także w intencji powrotu do zdrowia albo modlitwy wspólnej w celu utwierdzenie wiernych w prawosławiu. Odczytałam wiele zapisów intencyjnych w księgach, pochodzących od ludzi z podlaskich miejscowości – Zabłudowa, Dojlid, Klejnik.

– Ważne są cyrylickie księgi dla naszej pamięci?

– Bardzo. Niezwykle długo trwało lekceważenie ksiąg cyrylickich.

– Teraz jest inaczej?

– Po części. Nadal pozostają nieopracowane całe ich zbiory. Nie są skatalogowane. I nie stworzono odpowiednich warunków do ich przechowywania.

– Część jednak jest skatalogowana.

– Tak. W Bibliotece Narodowej, gdzie doczekało się skatalogowania 514 druków w 493 woluminach, w bibliotece muzeum w Łańcucie (108 druków w 250 woluminach) w bibliotece ojców bazylianów w Warszawie (146 druków w 21 woluminach) i w Gorlicach w diecezjalnym centrum kultury Elpis (trzydzieści druków). To wszystko. Gdzie indziej w katalogu figuruje nazwa „księga cerkiewna". Ale jaka, gdzie i kiedy wydrukowana, do kogo należała, jakie zawiera treści? Tych informacji brak. Oczywiście wiem, że wiele druków cyrylickich jest zaczytanych, nie ma kart tytułowych i redakcyjnych, brakuje w nich wielu innych kart. Ale specjalista potrafi ustalić czas produkcji papieru albo i miejsce jego produkcji, a to przybliża datę wydania.

– Łatwo się pomylić, ustalając datę książki?



– Dla niefachowca tak. W książce na przykład jest rycina. Na niej data. Niefachowiec powie – oto data wydania książki. Tymczasem książka może być nawet o sto lat młodsza, bo datowany drzeworyt mógł powstać o wiele wcześniej i przez dziesięciolecia używano go do odbijania rycin. A pomyłki są częste. Nawet na aukcjach są wystawiane księgi, gdzie na przykład zamiast „Triod cwietny", podaje się „Triod postny".

– Mamy teraz specjalistów od badania cyrylickich ksiąg?

– Mamy, jak choćby prof. Aleksander Naumow, dr hab. Jan Stradomski, dr Andrzej Kaszlej.

Warto byłoby napisać projekt, pozyskać pieniądze i zająć się katalogowaniem i opisywaniem starych ksiąg cyrylickich.

– W jakich zbiorach pracowała Pani z drukami?

– W bibliotekach Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, katolickiego seminarium duchownego w Białymstoku, kapituły katolickiej w Przemyślu, Ossolineum w Kórniku, w Książnicy Podlaskiej i Muzeum Podlaskim, badałam zbiory Czapskich i Czartoryskich w Muzeum Narodowym. Częściowo poznałam zasoby Archiwum Państwowego w Lublinie, gdzie oprócz rękopisów są zbiory ksiąg drukowanych cyrylickich. Rozpoczęłam penetrację archiwum diecezji białostocko-gdańskiej – tam też są ciekawe druki.

Wiem, że nadal jest sporo tych druków w świątyniach i klasztorach katolickich. Ale dostęp do nich jest trudny.

– Praca dla kolejnych pokoleń badaczy?

– Niewątpliwie.

– Zajmuje się Pani książką cyrylicką, drukowaną do osiemnastego wieku. Czy można określić, w ilu miejscowościach mogły one schodzić z drukarskich warsztatów i określić, choćby w przybliżeniu, ich nakład?

– Były one drukowane w około siedemdziesięciu europejskich miastach. Tylko na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej działało dwadzieścia osiem warsztatów w szesnastu miejscowościach. Szacuje się, że od końca piętnastego do końca osiemnastego wieku wyszło na świat ponad cztery tysiące wydań.

– A nakład?

– Badacze przyjęli, że średni nakład książki w tamtych wiekach sięgał 1200 egzemplarzy. Po przemnożeniu przez ilość wydań, wychodzi około 5 milionów egzemplarzy.

– Imponujące! A ile mogło tych druków przetrwać do naszych czasów?

– Szacuje się, że do końca dwudziestego wieku zachowało się około stu tysięcy druków, czyli gdzieś dwa procent ich produkcji.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Panichida za duszę Andrzeja Łapko. W centrum arcybiskup białostocki i gdański Jakub
Niżej prywatna fotografia Andrzeja Łapko

Pamięci Andrzeja Łapko

Andrzej Łapko zmarł 25 sierpnia ubiegłego roku. 29 sierpnia tego roku w cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy supraskiej ławry odsłużono za jego duszę panichidę.

Arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** zwrócił się do tych, którzy modlili się za jego duszę – rodziny, przyjaciół, duchownych oraz slawistów i historyków, uczestników supraskiej konferencji, dotyczącej cyrylickich ksiąg: – Profesor Andrzej Łapko jest jednym z fundatorów fundacji Oikonomos. Zakładaliśmy ją razem z prof. Joanicjuszem Nazarko, dziś obecnym. Oikonomos zajmowała się organizowaniem Akademii Supraskiej. Prowadziliśmy remont budynków supraskiej ławry. Mnichów jednak było zbyt mało, by je wypełnili swoim życiem i modlitwą. Stąd pomysł stworzenia tu siedziby akademii. Prof. Andrzej Łapko uczestniczył w różnych wydarzeniach, organizowanych przez Oikonomos. Miał dobre pomysły. Był otwarty. Pracował do końca. 10 sierpnia ubiegłego roku miał miejsce konwent Akademii Supraskiej. Profesor był członkiem konwentu. To wtedy poprosił mnie, żebym zwolnił go z posiedzenia, bo stan zdrowia nie pozwala na udział w nim. Tuż przed śmiercią złożył rezygnację z przewodniczenia Bractwu Świętych Cyryla i Metodego. Jego pracami kierował kilka kadencji.

Tego dnia modlono się też za duszę zmarłej niedawno **Eugenii**, mamy prof. **Haliny Parfianowicz**, także członka konwentu Akademii Supraskiej.

W pomieszczeniach akademii otwarto także wystawę poświęconą prof. Andrzejowi Łapko. Zgromadzono zdjęcia, dyplomy, odznaczenia, listy pochwalne, publikacje i wiele innych dokumentów.

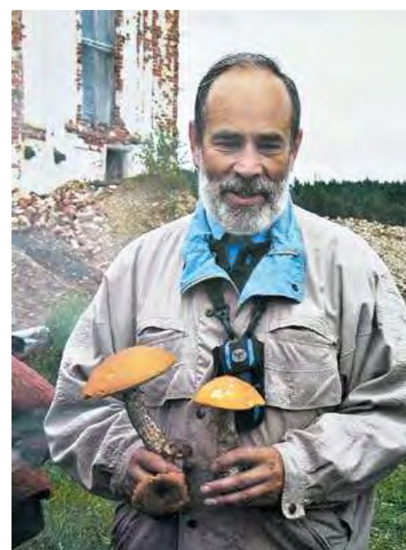
Dla naszych czytelników o profesorze mówili jego przyjaciele.

Aleksy Mularczyk: – Dla mnie był ideałem człowieka, pod względem naukowym, rodzinnym i społecznym. Mieszkaliśmy niedaleko, miałem więc nieraz okazję wracać z nim jednym samochodem ze spotkań bractwa. Długo prowadziliśmy dyskusje. Rozmawialiśmy o bólach i problemach prawosławia. Mieliśmy wspólne zdanie. Profesor wykazywał wielką troskę o stan prawosławia. Pracowaliśmy w jednej branży – budownictwie, potrafiłem zatem docenić jego osiągnięcia zawodowe. A te były poważne. Był liczącym się w Polsce konstruktorem. Pozostawał konsultantem w Instytucie Techniki Budowlanej, gromadzącej najlepszych znawców.

Bractwo przed jego przyjściem chyliło się ku upadkowi. On wyciągnął je z marazmu, podźwignął. To przy nim powstała szkoła św.św. Cyryla i Metodego. Wtedy trzeba było odwagi i wyobraźni, by ją stworzyć. Inni bali się tego tematu, a rodzice bali się albo i wstydzili posyłać swoje dzieci do takiej szkoły. Chodził z ówczesnym wiceprezydentem Białegostoku Aleksandrem Sosną do urzędników – a wśród nich byli i nieprzychylni idei – i załatwiał formalności.

Z jego inicjatywy powstało białostockie koło Bractwa św.św. Cyryla i Metodego. I choć był już chory, starał się regularnie przychodzić na spotkania. Przyszedł jeszcze na dziesięciolecie jego istnienia, ale przepraszał, że nie może zostać do końca uroczystości.





Aleksy Kordiukiewicz, zastępca przewodniczącego Bractwa Świętych Cyryla i Metodego: – Nasza znajomość przerodziła się w przyjaźń. To jeden z niewielu wielkich ludzi, których w życiu poznałem. Znajomość zaczęła się od szkoły św.św. Cyryla i Metodego. Moje dzieci poszły do tej szkoły. Pojechaliśmy na Świętą Górę Grabarkę. Tam odbywało się walne zgromadzenie bractwa. Zaproszono i nas jako rodziców – byłem w radzie rodziców. Wtedy profesor poprosił mnie, bym powiedział słów kilka o szkole. Potem zaproponował: – A może by pan napisał o tym do naszego biuletynu. Napisałem i tak się zaczęła nasza współpraca. Profesor żył szkołą. Wykazywał o nią wielką troskę. Nikt nie czuł jej tak jak on. Ciągle myślał o misji szkoły i sposobach jej

realizacji. Chciał, by faktycznie była prawosławna – z nazwy wszak nie była. Wyjeżdżał do podobnej szkoły do Sankt Petersburga. Stamtąd przywoził do nas idee. Marzył o mundurkach dla uczniów.

Nawiązał współpracę z rosyjską szkołą w Szwajcarii, z Grekami w Danii, z placówką w Kaliningradzie.

Z dyrektorką szkoły odwiedziliśmy go podczas ubiegłorocznych wakacji. Był już tak chory, że nie mógł chodzić. – Nadzia, daj mi tę torbę – zwrócił się do żony. To było wzruszające. W torbie były przygotowane ikony do świeżo odremontowanych sal lekcyjnych. Było ich sześć czy siedem. Już nie chodził, ale ciągle żył szkołą.

Prof. **Piotr Radziszewski**, Politechnika Warszawska: – Andrzeja Łapko znam od zawsze, takie mam wrażenie. Na Politechnice Białostockiej pracowaliśmy na jednym wydziale i jednym piętrze. Wymienialiśmy się często poglądami. Był pierwszym, który na politechnice chciał wprowadzić równowagę w świętowaniu wielkich świąt przez katolików i prawosławnych, by prawosławni – pracownicy i studenci – mieli wolne dni na Paschę i Boże Narodzenie. Zrobił ankietę, przeszedł się z nią do prawosławnych i oficjalnie poszedł z prośbą do rektora. Sprawę załatwił. Od tego czasu zniknął problem wolnych dni dla prawosławnych.

Byłem prorektorem politechniki, wcześniej prorektorm był Andrzej Łapko. Często wyjeżdżaliśmy służbowo za granicę, na konferencje choćby. Andrzej stawał się wtedy świetnym przewodnikiem i organizatorem pobytu. Biegle znał rosyjski i angielski. Wprowadzał mnie w naukowe gremia. Jeździliśmy między innymi do Brześcia – miasta rodziców Andrzeja. Tam zawsze szedł na groby bliskich. Opiekował się nimi lepiej niż jego kuzyni z Brześcia. Taki był.

Współpracowaliśmy na polu naukowym. Wspólnie prowadziliśmy ekspertyzy. Nawet kiedy dziesięć lat temu przeniosłem się do Warszawy, dalej się spotykaliśmy. Wygraliśmy nawet razem grant z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Niestety, choroba Andrzeja nie pozwoliła na jego realizację. Andrzej Łapko był jednym z ostatnich prawdziwych naukowców na Politechnice Białostockiej. Tworzył naukę i ciągle się rozwijał, podczas gdy wielu innych potrafiło osiąść na laurach. Był zawsze dynamiczny, ciągle czegoś szukał, zmieniał. Zmieniał także wydział budownictwa, na którym pracował. Przy nim nie można było popaść w stagnację. O nim rzeczywiście można mówić – profesor. Za nim stoi wiedza i osiągnięcia. Stoją artykuły w fachowych pismach i książki.

A prywatnie? Odwiedzaliśmy się wzajemnie. Był na weselach moich dzieci. Odwiedzaliśmy go z żoną w jego letnim domku koła Białegostoku, niedaleko Rafałówki. Tam miał hodowlę borowików. Zapraszał na ich zbieranie. Bardzo mi brakuje Andrzeja.

Jan Smyk, dziennikarz Polskiego Radia Białystok: – Rozmawialiśmy z Andrzejem Łapko w przeddzień jego śmierci. Właśnie peregrynację po Polsce odbywały relikwie św. Spirydona Trymifundzkiego. Jechałem samochodem, w którym przewożono relikwie, pilnie strzeżone, a czas ich pobytu w różnych cerkwiach i monasterach był dokładnie zaplanowany.

O. Piotr Pietkiewicz, gdy byliśmy w Białymstoku, podsunął myśl, by z relikwiami odwiedzić profesora Łapko w jego domu. Myślą podzieliłem się z Bazylim Piwnikiem, przewodniczącym Bractwa Świętych Cyryla i Metodego. Prośbę o nieplanowany i nietypowy przystanek przetłumaczono archimandrycie z Atosu, opiekunowi relikwii. – Daleko? – spytał archimandryta. – 150 metrów stąd – odpowiedzieliśmy. – Jedziemy.

Archimandryta wyjął w domu Łapków z relikwiarza prawicę św. Spirydoda i podniósł ją do chorego Andrzeja. Andrzej był wzruszony i szczęśliwy. – Żyję! Jest nadzieja! – powtarzał.

Następnego dnia dowiedzieliśmy się, że odszedł. To było jak grom z jasnego nieba, ale wiem, że Andrzej zasłużył swoim życiem na takie spotkanie ze świętym Spirydonem.

Wysłuchała **Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

Będzie cerkiew

14 września, w dniu Ikony „Augustowskie Objawienie", przy ul. Mazurskiej w Augustowie poświęcono krzyż i plac pod budowę cerkwi. To będzie pierwsza od międzywojnia prawosławna świątynia z prawdziwego zdarzenia w tym mieście.

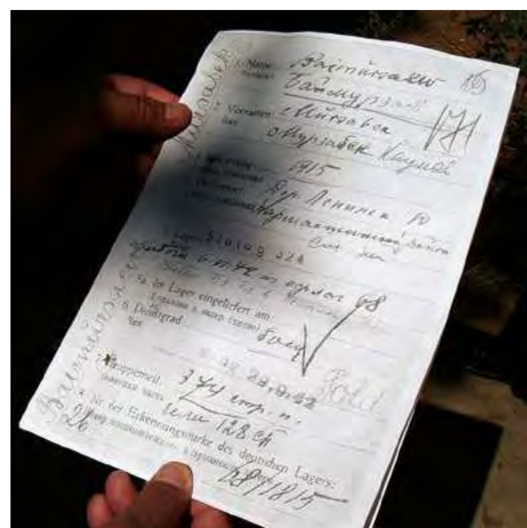
Wiadomo, że parafię ruską ufundowano tu w czasach Zygmunta Augusta, wtedy stanęła pierwsza cerkiew. Wiadomo, że tutejsza wspólnota znacząco się zmniejszyła w wyniku unii brzeskiej. Unicka cerkiew Przemienienia Pańskiego podupadła. Po powrocie unitów do prawosławia starą drewnianą świątynię odremontowano i wyświęcono ku czci Kazańskiej Ikony Matki Bożej. Społeczność prawosławna gubernialnego miasta potrzebowała jednak nowej cerkwi. W 1884 wyświęcono murowaną cerkiew świętych Piotra i Pawła. Po uzyskaniu niepodległości przez Polskę władze rozebrały obydwie, a wojskową świątynię zamieniono na kościół katolicki. Po drugiej wojnie światowej cerkiew została zorganizowana w prywatnym domu. W 1985 na potrzeby cerkwi zaadaptowano budynek po dawnym zakładzie wulkanizacyjnym. Augustowską wspólnotę obsługiwał baciuszka, który służył też w Ełku i Suwałkach. Od 2010 proboszczem parafii jest o. **Marek Kozłowski**, który jednocześnie jest wikariuszem parafii w Dąbrowie Białostockiej.

Starania o działkę i budowę nowej cerkwi trwały od lat. – Pod koniec 2012 roku kupiliśmy od miasta działkę za 1 procent jej wartości. Załatwione zostały wszystkie formalności i można przystępować do budowy cerkwi – mówi proboszcz. – To ogromy trud dla naszej małej społeczności i ośmielamy się prosić wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc.

Wpłat można dokonywać na konto: Bank Spółdzielczy w Sokółce 32 8093 0000 0030 4498 2000 0010.

Natalia Klimuk

Lata wojny w Choroszczy
(2)



W lipcu 1941 roku Niemcy utworzyli w budynkach szpitala psychiatrycznego w Choroszczy „obóz-lazaret" dla sowieckich jeńców wojennych. Zarządzał nim komendant o nazwisku Jahr, jego zastępcą był oficer A. Scholl. Obaj dobrze posługiwali się językiem rosyjskim i pewnej niedzieli pojawili się w choroszczańskiej cerkwi na Liturgii.

N*a drugi dzień przyszedł na plebanię jeden z tych oficerów* – wspomina o. **Włodzimierz Garustowicz**. *Wyjaśnił mi po rosyjsku, że jest pastorem. Interesuje go prawosławie i prawosławne nabożeństwo, chciałby częściej przychodzić na służbę do cerkwi i do mnie. Jak później się okazało, wiele mi pomógł w mojej biedzie, która miała mnie spotkać.*

Wkrótce komendant i pastor *złożyli wizytę na plebanii prawosławnej. Komendant obozu (...) opowiadał o swojej nauce w Petersburgu, o swoim życiu w Rosji. Przy pożegnaniu zaprosił mnie do odwiedzenia obozu i jeńców, pozwolił mi posyłać im przez kancelarię paczki. Poszedłem więc któregoś dnia do obozu. (...) Komendant zaprowadził mnie do kuchni i powiedział: „Proszę zobaczyć, jak karmimy jeńców. Ile oni nas kosztują! Czy my morzymy ich głodem? Spójrzcie"! Pokazał na wielki kocioł, przy którym stał jeniec ubrany w biały kitel i mieszał drewnianym wiosłem gotującą się koninę. W kuchni panowała wzorowa niemiecka czystość. Gdy wyszliśmy na podwórko, czekał jeniec, który zdaje się miał do komendanta jakąś sprawę – prośbę lub skargę. Był tak słaby, że nie mógł stać o własnych siłach. Komendant usiadł na ławce, poprosił, abym i ja spoczął, i wtedy siadł też jeniec. Oburzony komendant zerwał się i chwycił jeńca za ucho, podniósł go z ławki, wrzasnął i zawołał niemieckiego strażnika, aby zaprowadził jeńca na trzy dni do aresztu. Rozgniewany komendant zaczął się żalić: „...ruskije ludzi niekulturnyje, prosto dikary". Szybko pożegnałem się z rozgniewanym komendantem i wyszedłem z obozu.*

11 września 1941 roku na cmentarzu szpitalnym, dzięki pozwoleniu komendanta, została odśpiewana panichida „Na ścięcie Głowy Jana Chrzciciela", którą wykonuje się za dusze zmarłych żołnierzy. Mieszkańcy Choroszczy, niezależnie od wyznania, zaczęli wkrótce dostarczać pod szpitalną bramę kosze gotowanych ziemniaków i chleba. Każdej niedzieli w cerkwi zbierano pieniężną ofiarę „na jeńców", przynoszono i przywożono na cerkiewny plac kosze gotowanych ziemniaków i chleba, które odwożono pod szpital.

Pewnego dnia na plebanię *przyszła młoda kobieta z dwójką dzieci – chłopczyk miał 5, a dziewczynka 7 lat. Kobieta, płacząc, opowiedziała, że dotarła tu piechotą zza Wołkowyska. Tam niemieckie samoloty zbombardowały pociąg, którym jechały sowieckie rodziny – bieżeńcy. (...) „Nie poszłam z dziećmi do Rosji, postanowiłam zawrócić, tu w obozie jest mój mąż – Lutostański. Pomóżcie mi! Nie mam, ani pieniędzy, ani chleba. Nakarmcie moje dzieci. Pomóżcie zobaczyć się z mężem. On przed wojną był felczerem i trafił do niewoli nie jako wojskowy, a cywil". No cóż, pomóc trzeba. Zaprosiłem ich do domu, nakarmiłem i zauważyłem, że kobieta jest przy nadziei. Udało mi się znaleźć dla nich kwaterę. Dobrzy ludzie dali chleb i do chleba. Poszedłem do komendanta i opowiedziałem o losie tej kobiety. Ona poszła do obozu z dziećmi, a komendant pozwolił jej zobaczyć się z mężem. Zauważywszy, że kobieta jest w ciąży, kazał wydać pościel, poduszkę i koc. Sprawdził również status jej męża, a gdy okazało się, że jest cywilem, zwolnił go z obozu. Lutostański znalazł tu pracę jako felczer, a gdy sowiecka armia szła na Berlin, zabrała go ze sobą. Jego żona z dziećmi wyjechała do Rosji.*

Trwał okres Wielkiego Postu i zbliżało się najważniejsze prawosławne święto, Zmartwychwstania Pańskiego 1942 roku. O. Garustowicz zwrócił się do komendanta obozu o możliwość udzielenia jeńcom Komunii Świętej. Wkrótce otrzymał zgodę, mógł odwiedzić więźniów w Wielki Piątek wieczorem i wyspowiadać chętnych. Do spowiedzi przystąpiło 20 jeńców. W Wielką Sobotę, 4 kwietnia, po Liturgii św. Bazylego Wielkiego, proboszcz udał się z psalmistą na teren obozu i udzielił jeńcom Świętej Komunii. Zapowiedział, że odwiedzi ich jeszcze w czasie Święta Zmartwychwstania. Zwrócił się do wszystkich parafian o dary dla jeńców. *(...) Kto, co może. Ludzie przynieśli chleb, bułki, sery, słoninę, jajka i wiele innych produktów, tak było tego dużo, że trzeba było prosić o furmankę z obozu, aby to wszystko zawieźć. (...) Jeńcy stali wzdłuż drutów i z niecierpliwością oczekiwali „na święcone".*

– My, Niemcy, lubimy być dokładni: wszystko, co zostało przywiezione, rozdaliśmy na 11 bloków, sprawiedliwie po kawałeczku, aby wszystkim starczyło – opowiadał pastor.

Przez pastora A. Scholla poprosiłem komendanta obozu, aby pozwolił odsłużyć jeńcom paschalną wieczernię. Komendant wyraził zgodę. „Pastor" Scholl postawił przy ścianie obraz Zmartwychwstałego Chrystusa, (...) który przywiozła z Rosji pewna kobieta. Przed Zmartwychwstałym Chrystusem klęczał anioł i trzymał w ręce gałązkę palmy. Obraz był napisany na chustce



Widok na przyszpitalny cmentarz, na którym pochowano 7 tys. jeńców, obok na stronie tzw. „karta jeńca”

i pięknie namalowany. Pokazałem go pastorowi, który zabrał go ze sobą do obozu i oprawił w ramki. Przyszedłem do obozu ze swoim psalmistą i chórem. Przyprowadzono jeńców. Jak zaśpiewaliśmy „Chrystos Woskresie”, to jeńcy i chórzyści ze wzruszenia zaczęli płakać. Ja także nie mogłem powstrzymać łez. To były łzy paschalnej radości. Pod koniec nabożeństwa podziękowałem komendantowi za pozwolenie odsłużenia wieczerni. Komendant zgodził się również, abym następnego dnia odwiedził obóz i złożył wszystkim więzionym paschalne pozdrowienie. Na drugi dzień Wielkanocy przypadało Zwiastowanie, a więc było to podwójne Święto.

Moja matuszka przygotowała i pomalowała bardzo dużo jajek. Po służbie Bożej miałem wiele prosfor i poszedłem do obozu. Tam czekał na mnie pastor Scholl i z nim poszliśmy po blokach pozdrowić jeńców. Bloków było 11 i wszystkie zapełnione chorymi i rannymi. Weszliśmy do pierwszego i zobaczyłem na piętrowych łóżkach leżących w bieliźnie jeńców. Za mną szedł pastor Scholl, niósł jajka i prosfory.

– Witam Was ze Świętem Paschy! Chrystus Zmartwychwstał! – powiedziałem głośno.

Leżący zrywali się na nogi, jakby przebudzeni, martwi duchem – ożywali i odpowiadali: – Zaprawdę Zmartwychwstał!

Wrażenie niezwykłe, nigdy nie zapomnę tej chwili!

– Który z Was umie modlitwę? – zapytałem jeńców.

– Ja, batiuszka, umiem – odezwał się jeden z więźniów.

– Proszę, to dla was prosforka ze Służby Bożej i paschalne jajko. Podzielcie to między siebie.

I tak szedłem z jednego bloku na kolejny. W jednym z pomieszczeń spotkałem młodych chłopców, 15-16-letnich.

– Jak to się stało, że dostaliście się do niewoli, tacy młodzi? – zapytałem ich.

– Kopaliśmy pod Kurskiem okopy i Niemcy nas zabrali.

– Jak się nazywasz? – spytałem chłopaka.

– Nazywam się Wołodia Kuźniecow – odpowiedział.

– A ojca i matkę masz?

– Mam matkę, a ojciec na zsyłce.

– Umiesz się modlić?

– Nie, nie umiem, ale przeżegnać się potrafię.

– A więc, Wołodia Kuźniecow, jutro prześlę ci paczkę, a teraz daję ci prosforkę z Paschalnej Służby i święcone jajko. Podziel to między swoich towarzyszy.

Weszliśmy do kolejnego bloku. Na moje pozdrowienie jeńcy milczeli. Nie spodziewałem się tego. Obejrzałem się pytającym wzrokiem na pastora Scholla. Cóż to może znaczyć? Pastor szepnął mi:

– To politruki.

Już mieliśmy wyjść, gdy nagle jeden z nich odezwał się: – Batiuszka, my wam meldujemy, że Niemcy chcą nas zamęczyć głodem. Już dziewiętnasty dzień, jak nie otrzymujemy chleba. Moje nazwisko Nowicki.

– Drodzy moi. Przyszedłem pozdrowić Was ze Świętem Paschy. Ze skargami zwróćcie się do kierownictwa obozu. Niestety, ja wam niewiele mogę pomóc.

Poszliśmy dalej, do sali niewidomych. Tam zobaczyłem chorych, którzy stracili wzrok na skutek ran wojennych, po pożarach i gazach trujących. Ofiarami byli Rosjanie i Azjaci. Ciężko było patrzeć na tych nieszczęśników.

– To są moi podopieczni – odezwał się młody lekarz, który ukończył, jak powiedział, Demidowską Akademię Medyczną.

Pozdrowiłem wszystkich chorych i opuściłem obóz. To, co wówczas zobaczyłem, do końca życia pozostawiło we mnie bolesny ślad.

Na cmentarzu szpitalnym w Choroszczy od lipca 1941 do sierpnia 1943 roku pogrzebano ponad siedem tysięcy jeńców niemieckiego „obozu-lazaretu”. Ciała zmarłych żołnierzy składano w pomieszczeniach protestanckiej kirchy, którą Niemcy zamienili na kostnicę. Kircha była częścią obozu, a znajdowała się przy obecnym placu Brodowicza.

Każdego powszedniego dnia w południe zamykano drogę biegnącą do Żółtek, a kondukt wychudłych więźniów niósł kilkaset metrów na noszach nagie zwłoki na cmentarz szpitalny. Tam jeńcy zrzucali ciała swoich towarzyszy do wielkich rowów. W poniedziałki, zwłaszcza zimą, kiedy trzeba było pochować ponad dwustu zmarłych, droga była zamknięta nieraz do późnego wieczora.

O swojej duszpasterskiej działalności w obozie jenieckim o. **Garustowicz** poinformował władykę **Benedykta** (**Bobkowskiego**). Arcybiskup 22 kwietnia 1942 roku w odpowiedzi napisał: *...Z wielkim zadowoleniem przeczytałem raport o Waszej duszpasterskiej wizycie w obozie jenieckim. Serdecznie Wam za to dziękuję. Przekażcie moje podziękowania komendantowi obozu za umożliwienie Wam prawa udzielenia posług religijnych, które dały jeńcom duchowy spokój,*

zmiękczyły im serca i oświeciły rozum skażony bezbożną bolszewicką ideologią.

Pomoc o. Garustowicza trwała jeszcze kilka miesięcy. Parafianie przywozili żywność, którą proboszcz odwoził do obozu. Dzięki staraniom o. Garustowicza jeńcy pod konwojem Niemców zabierali maślankę z miejscowej mleczarni i dostarczali swoim chorym. Przez obozową kancelarię więźniowie słali podziękowania o. Garustowiczowi. Jeszcze raz, 11 września 1942 roku, o. Garustowicz odprawił panichidę na cmentarzu szpitalnym. Duchowej pomocy oczekiwali również jeńcy-katolicy, którzy, jak wspomina: *...pisali do księdza, dlaczego on, tak jak prawosławny duchowny, ich nie wspiera. To nie spodobało się księdzu. Ksiądz i jego wierni mówili: „Po co ten pop zadaje się z Niemcami"? Postanowili napisać do gestapo w Berlinie donos na mnie, że pomagam komunistom. Pewnego dnia przyszedł na plebanię woźny amstkomisarza i nakazał, abym nie opuszczał domu do jutra, do godziny trzeciej po południu.*

– A jeśli zostanę wezwany do chorego? – zapytałem.

– To należy o tym powiadomić komisarza – odpowiedział woźny. Pomyślałem wówczas, że będą zabierać dzwony cerkiewne, jak wcześniej zapowiadali Niemcy. Ale nazajutrz, gdy poszedłem do Amstkomisariatu i zobaczyłem samochód gestapo, od razu pojawiły się złe przeczucia. Wprowadzono mnie do drugiego pokoju. Tam za stołem siedział gruby gestapowiec, obok sekretarka. Pozwolili mi usiąść i rozpoczęli przesłuchanie: imię, nazwisko, adres, data urodzenia, wykształcenie... Na stole przed Niemcem leżał donos na mnie wysłany do Berlina o mojej pomocy komunistom. Podpisało go około dziesięciu osób. Po przesłuchaniu padło zapytanie, czy pisali do mnie jeńcy i czy jestem w stanie okazać tę korespondencję. Odpowiedziałem, że mogę. Gestapowiec zabronił mi jakichkolwiek kontaktów z jeńcami i wizyt w obozie. Po tym przesłuchaniu zwolniono również komendanta obozu i wyznaczono nowego.

Pastor Scholl powiedział mi, że „...u nas gestapo przesłuchuje trzy razy, ale za trzecim razem albo życie, albo śmierć". Poprosiłem pastora Scholla, aby opowiedział nowemu komendantowi o moim problemie. Komendant stwierdził, że nie widzi żadnej mojej winy, gdyż prowadziłem pomoc charytatywną za zgodą administracji obozu. Obiecał wstawić się za mną, jeśli jeszcze raz wezmą mnie na przesłuchanie. Ale jak wezwą trzeci raz, to już nie będzie w stanie pomóc.

I wezwali. (...) Ogarnęła mnie trwoga. Trzeba pożegnać się z życiem i rodziną. Pojechała ze mną moja matuszka. Zajechaliśmy do protoprezbitera Guszkiewicza i z nim chciałem się pożegnać. (...)

A potem do gestapo. Tam siedzieli dwaj grubi Niemcy. Zaczęli mnie przesłuchiwać. – Co zbieraliście we wsiach Łyski i Krupniki?

Odpowiedziałem, że te wsie nie należą do mojej parafii.

– Jak się nazywacie?

Podałem nazwisko.

– To pomyłka. Nam jest potrzebny Gaponowicz. Jesteście wolni.

To były ostatnie słowa wspomnień o. Garustowicza, poświęconych jeńcom i obozowi. „Obóz-lazaret" w Choroszczy zlikwidowano w sierpniu 1943 roku. Około dwóch tysięcy jeńców, którym udało się przeżyć, wywieziono do innych obozów, m.in. do Hohenstein Stalag IB (Olsztynek) i w miarę cofania się Niemców wywożono dalej na Zachód. Spośród około sześciu milionów wziętych do niewoli żołnierzy Armii Czerwonej nie przeżyło w obozach niemieckich około dwie trzecie. Los jeńców rosyjskich był szczególnie tragiczny, nie tylko dlatego, że Związek Radziecki nie podpisał Konwencji Genewskiej i Haskiej, a dowództwo niemieckie świadomie zaakceptowało ich śmierć głodową, ale dlatego, że mieli nieszczęście trafić do niewoli. Tych, którzy przeżyli piekło obozów, czekało często piekło w ojczyźnie. **(cdn)**

Fragmenty wspomnień
w opracowaniu i tłumaczeniu
z białoruskiego
Haliny Surynowicz
fot. **archiwum**
„Gazety w Choroszczy"

Cerkiew czeka na ratunek

Niemal w połowie drogi między Jarosławem a Lubaczowem, na lewym brzegu rzeki Lubaczówki, założono niegdyś Zapałów, w którym od zawsze żyła ludność ruska. W połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku wybudowano w Zapałowie solidną murowaną cerkiew św.św. Kosmy i Damiana. Cerkiew na planie greckiego krzyża, z wyrastającą nad nawą okrągłą wieżą, zwieńczona charakterystyczną i dużej urody kopułą, jest prawdziwą perłą, ozdobą wsi i regionu. Służyła wtedy ludności greckokatolickiej.

Po wojnie władze komunistyczne cerkiew zamieniły na skład nawozów sztucznych. Chemikalia zniszczyły podłogę i głęboko wniknęły w ściany. Kiedy skład zamknięto, ogołocona i zniszczona świątynia miała zostać rozebrana, a materiał posłużyć do budowy wiejskiej świetlicy.

Ostatecznie, dzięki protestom i zebranym pod apelem podpisom, w 1966 roku władze zezwoliły na powołanie w Zapałowie parafii prawosławnej. Na pierwszym nabożeństwie, w dzień święta Narodzenia Jana Chrzciciela, 7 lipca, zgodnie z świadectwem starszych parafian, zebrał się tłum wiernych z całej okolicy. Taki spontaniczny odzew bardzo zatrwożył kościelną i komunistyczną władzę. Rzymskokatolicki biskup przemyski **Ignacy Tokarczuk** zbierał od ludzi oświadczenia, że nigdy nie pójdą do



naszej cerkwi. Jednocześnie pojawiły się ulotki w języku ukraińskim, że Ukraińcy pomszczą na Polakach wszystkie doznane krzywdy. Szybko zjawili się przedstawiciele Urzędu Bezpieczeństwa. Dochodzenie wykazało, że twórcami ulotek byli miejscowi Polacy i wszystko ucichło. Jednak władza dalej straszyła powtórnym wysiedleniem. Pod wpływem nacisku przy cerkwi zostali tylko najsilniejsi.

Następny etap życia parafialnego upłynął w atmosferze wrogości. Ciągle wybijano szyby w oknach, dyskryminowano wszystko, co się odnosiło do obrządku prawosławnego i ukraińskiej odmienności, wraz z jej duchowymi i kulturowymi skarbami.

W wymiarze praktycznym oznaczało to brak przydziału na jakiekolwiek materiały budowlane, nawet pozwolenia na jakikolwiek remont czy budowę czegokolwiek nowego.

Tutaj niezbędne jest wspomnienie jeromonacha **Abla**, obecnie arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego, który zdołał pokonać urzędowe przeszkody. To on w Zapałowie powiedział: – Jeśli nie zbudujecie własnej plebanii, nie będziecie mieli stałego proboszcza. Parafianie, idąc za tym głosem, z poświęceniem, przy wsparciu z zagranicy, wybudowali nową plebanię, gdyż stara, mimo usilnych starań, nie została im przekazana.

Na początku zapałowską parafię obsługiwali duchowni z Warszawy, zwłaszcza ówczesny o. kanclerz metropolitalny **Sawa** (obecnie metropolita warszawski i całej Polski), oraz duchowni z Białostocczyzny i naszej diecezji. Trudno było w tych warunkach mówić o rozwoju parafii. Życie parafialne toczyło się w atmosferze zmagań o religijno-narodową tożsamość.

Ten etap zamknął się w 1989 roku. Ustała dyskryminacja, wzrosło zainteresowanie prawosławną obrzędowością i duchowością. O tym najlepiej świadczą słowa niedawno zmarłego arcybiskupa **Adama**: – Za komuny, jak Polak przychodził do naszej cerkwi, to pytał, czy pod progiem cerkwi mamy zakopaną ikonę Matki Boskiej, a teraz, jak przychodzą, to wiele wiedzą o prawosławnej cerkwi i chcą wiedzieć jeszcze więcej. Przez lata mojego tutaj duszpasterzowania miałem okazję zaobserwować te pozytywne zmiany.

Kiedy proboszczem był o. **Aleksander Kulik** (1989-2002), wykonano prace zabezpieczające cerkiew przed zmianami atmosferycznymi. Jednak neutralizowanie chemii po nawozach sztucznych wraz z generalnym remontem cerkwi wymaga milionowych kosztów. Obiekt jest w stanie daleko posuniętej destrukcji.

Sobór biskupów ogólnometropolitalną kolektę na rzecz remontu naszej cerkwi wyznaczył na październik. My także, proboszcz i parafianie, zwracamy się z prośbą o finansową pomoc i wsparcie prac konserwatorskich przy unikalnej cerkwi św.św. Kosmy i Damiana w Zapałowie.

Wprawdzie w latach 1992-1996 poddano ją częściowej renowacji, jednak potrzebna jest jej gruntowna rewitalizacja oraz kosztowna i czasochłonna renowacja. Od 2009 roku licząca zaledwie siedem rodzin (w tym osoby samotne) parafia wraz z proboszczem na miarę sił i środków przywraca świątynię do dawnej świetności. Wykonano już szereg kosztownych prac. Aby jednak odzyskała wygląd świątyni Bożej, potrzebne są, jak wspomniałem, duże nakłady.

Wierzymy, przy wsparciu wiernych z całego kraji nasza cerkiew (jedyna w powiecie jarosławskim) stanie się prawosławną ostoją tej części kraju a zarazem atrakcją, perełką architektury cerkiewnej na jarosławskiej ziemi.

Więcej o przeszłości naszej parafii można dowiedzieć się z filmu przygotowanego przez Telewizją Polską, Wydział Redakcji Audycji Katolickich w Warszawie, w programie „My Wy Oni", Zapałów 2013, dostępnego w internecie (http://vod.tvp.pl/10888739/16052013).

Jednocześnie w imieniu nas wszystkich serdecznie dziękuję za dotychczasowe ofiary, za które niech sam Bóg wynagrodzi.

Liczymy na zrozumienie i pomoc.

Konto remontu cerkwi:
BS Jarosław POK Zapałów
Nr. konta 21 9096 0004 3011 0050 0151 0002

Z miłością w Chrystusie,
Komitet Odbudowy Cerkwi w Zapałowie
i **o. mitrat dr Jan Plewa**

O. Jarosław Biryłko odznaczony za opiekę nad zabytkami

O. **Jarosław Biryłko**, proboszcz parafii prawosławnej w Stargardzie, 3 września, podczas uroczystego spotkania na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, uhonorowany został nadaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego złotą odznaką „Za opiekę nad zabytkami". Na to wyróżnienie zasłużył sobie doskonale, zgodnie z wszelkimi zasadami sztuki konserwatorskiej, przeprowadzając remont parafialnej cerkwi Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Stargardzie oraz bardzo już zniszczonej, przez wiele lat nieużytkowanej, cerkwi św. Mikołaja w Dolicach. Serdecznie gratulujemy!

Władyka Nazarij, z prawej widok na ławrę

Odrodzenie Ławry

Z biskupem wyborgskim NAZARIJEM namiestnikiem Ławry św. Aleksandra Newskiego rozmawia Eugeniusz Czykwin

Eugeniusz Czykwin: – Gdy rozmawialiśmy z Władyką cztery lata temu (Przegląd Prawosławny, 6/2012), przygotowywaliście się do jubileuszu 300-lecia Ławry. Wszędzie trwały prace, a Władyka miał w kalendarzu rozpisane zajęcia na każdy z 365 dni, poprzedzających jubileusz. Czy wszystko się udało?

Biskup Nazarij: – Tak. Dzięki Bogu zdążyliśmy z remontami, ale nie one były najważniejsze. W uroczystościach jubileuszowych uczestniczył patriarcha Cyryl, a jubileusz posłużył przypomnieniu mieszkańcom Sankt Petersburga i całej Rosji znaczenia Ławry w życiu naszej Cerkwi i rosyjskiego państwa.



– Decyzję o utworzeniu monasteru w 1710 roku podjął car Piotr I. Osobiście wybrał miejsce na obrzeżach ówczesnego miasta. Chciał mieć w swojej nowej stolicy duży, konkurujący z moskiewskimi, monaster?

– To także, ale car planował przeniesienie do nowego monasteru relikwii św. Aleksandra Newskiego (1220-1263), który na Rusi był czczony jako obrońca prawosławnej wiary i ojczyzny. Umieszczenie w monasterze *moszczy* św. Aleksandra, co nastąpiło w 1723 roku, usytuowało go, obok Kijowsko-Pieczerskiej i Troicko-Siergijewskiej Ławry, w randze najważniejszych ośrodków życia religijnego w dorewolucyjnej Rosji. Przed rewolucją w Ławrze przebywało około stu mnichów, co w porównaniu z monasterami Wałaamu, gdzie w jednym czasie żyło ich około pięciu tysięcy, nie robiło wrażenia, było to jednak „uczone bractwo".

Przeprowadzając głębokie reformy państwa, Piotr I chciał także klasztory przemienić w instytucje utylitarne, to znaczy przynoszące praktyczne korzyści. Zapominając, że najważniejsza dla mnicha jest modlitwa, chciał w Ławrze urządzić szpitale, także leczące alkoholików, umieszczać inwalidów z prowadzonych przez niego licznych wojen, psychicznie chorych, również szkołę. Przekształcona w 1726 roku w słowiańsko-greko-łacińskie seminarium, a w końcu XVIII wieku w Aleksandro-Newską Akademię, stała się jedną z największych uczelni teologicznych w całym prawosławnym świecie.

Stąd też wśród ówczesnych hierarchów i pełniących ważne cerkiewne funkcje było wielu mnichów Ławry, m. in. święci Innocenty Irkucki (Kulczycki) i Sofroniusz (Krystalewski), starzec Fiodor (Uszakow). Mnichami ławry byli wielcy misjonarze. W XIX wieku chórem Ławry dyrygował o. Piotr Turczaninow.

– I wszystko zmieniło się po bolszewickiej rewolucji.

– Już w styczniu 1918 roku miała miejsce pierwsza próba przejęcia i rozgrabienia monasteru. Ludzie obronili swoje świątynie, choć w zamieszkach został śmiertelnie ranny protoprezbiter Piotr (Skipetrow). Ówczesny metropolita Petersburga Weniamin (Kazenskij) za obronę Cerkwi w 1922 roku został przez bolszewików rozstrzelany. Również dwaj inni zwierzchnicy ławry, metropolita Włodzimierz (Bogojawleński) i Serafin (Cziczagow) zostali zamordowani. Tragiczny był los wielu mnichów i świeckich, angażujących się w działalność Aleksandro-Newskiego Bractwa. W 1923 roku czterdziestu członków bractwa aresztowano, część rozstrzelano, część zesłano do łagrów. Nie pozostawiono w spokoju i relikwii św. Aleksandra. „Demaskując oszustwa kontrrewolucyjnego kleru", relikwie, w obecności „przedstawicieli rewolucyjnej prasy", wyjęto ze srebrnego sarkofagu i odesłano do urządzonego w Soborze Kazańskiej Ikony Bogarodzicy w Moskwie „Muzeum Historii Religii i Ateizmu". Władze po kolei zamykały monasterskie świątynie, których w 1914 roku było czternaście. Ostatnią cerkiew Świętego Ducha zamknięto w 1935 roku.

Aż do 1943 roku na terenie ławry nie odprawiano żadnych nabożeństw. Nieremontowane od rewolucji świątynie i budynki niszczały.

– Niemieckie armie pod Moskwą i Stalingradem skłaniają Stalina do zmiany polityki wobec Cerkwi. Aleksandro-Newska Ławra zmiany te odczuła?

– Pozwolono służyć w jednej cerkwi, Świętego Ducha. Ówczesny metropolita leningradzki Grzegorz (Czukow) zabiegał o zwrot głównej



świątyni Ławry, soboru Świętej Trójcy, ale mu odmówiono. Nie zezwalano także na powrót mnichów, o co zabiegał metropolita Nikodem (Rotow). Przełomowym wydarzeniem było doprowadzenie w 1989 roku przez ówczesnego metropolitę leningradzkiego, a późniejszego patriarchę Aleksego (Ridigera), do przeniesienia relikwii św. Aleksandra Newskiego z Moskwy do Ławry. Oficjalną datą odrodzenia Ławry jest 25 października 1994 roku.

– Co w procesie odrodzenia Ławry było najtrudniejsze?

– Wszystko. Gdy dwadzieścia lat temu tu przyszedłem, pilnego remontu potrzebowały nie tylko świątynie, ale też monasterskie budynki i cała infrastruktura, węzły grzewcze, oczyszczalnia ścieków… Ale, jak powiedziałem, nie to było najważniejsze. I wtedy, i dziś, i tak będzie *do skanczania wieka*, trzeba ratować dusze ludzi. A w tym najważniejsze jest włączanie ludzi w sakramentalne życie Cerkwi, co nazywamy *wocekrowlenijem*.

– Ile osób liczy dziś mnisza wspólnota?

– Dwadzieścia lat temu było nas ośmiu. Teraz jest 55. Patrząc na ogrom stojących przed nami zadań, w sferze duszpasterskiej, mogłoby być więcej.

– Brakuje powołań?

– Monaster położony jest w mieście, wstępujący do niego często szukają miejsc odosobnionych, a w Rosji od połowy lat 90. otwarto ponad pięćset nowych monasterów. W starszej części społeczeństwa, wyrosłej w atmosferze wojującego ateizmu, wciąż istnieje dystans wobec problemów wiary, wobec podejmowanych przez Cerkiew inicjatyw.

– Co mogłoby te postawy zmieniać?

– Oprócz duszpasterskiej służby w parafiach i monasterach potrzebna jest edukacja i to zarówno ta w duchownych seminariach i akademiach, na wydziałach teologii, w uniwersytetach, jak i na podstawowym, szkolnym, poziomie.

– W Polsce już dawno wprowadzono lekcje religii w szkołach. W Rosji, mimo że Cerkiew od lat o to zabiega, tego nie uczyniono. Dlaczego?

– Sprzeciwiają się władze. Najbardziej urzędnicy ministerstw odpowiedzialnych za nauczanie. To w tych kręgach – i to mówię publicznie – jest najwięcej zatwardziałych ateistów, dla nich wciąż obowiązuje dekret Lenina o rozdziale Cerkwi od szkół państwowych.

– Do szkół wprowadzono jednak przedmiot „podstawy prawosławnej kultury”.

– Tak. Podobnie jak przedmiot „podstawy kultury muzułmańskiej” czy „podstawy etyki”. Cerkiew miała i ma bardzo ograniczony wpływ na treść programu tego przedmiotu. Władze obawiają się przekształcenia tego przedmiotu w lekcje religii.

– W Polsce forsowany jest pogląd o całkowitym „zlaniu się” Cerkwi i rosyjskiego państwa, o bezkrytycznym popieraniu przez Cerkiew polityki Putina, za co państwo miałoby wynagradzać Cerkiew doczesnymi dobrami.

– To nieprawda. Gdyby tak było, władze wyraziłyby zgodę choćby na religię w szkołach, o czym mówiliśmy. Nasza Ławra, obok Troicko-Siergijewskiej, należy do najważniejszych w Rosji duchowych centrów, a mimo to nawet tu nie zwrócono nam *Błahowieszczańskiej* cerkwi, w której nadal funkcjonuje muzeum. Nie mówię, że brakuje nam miejsc na modlitwę, ale to właśnie ta świątynia stanęła jako pierwsza w całej *obitieli* i w niej znajduje się jedyny w całej Ławrze ołtarz św. Aleksandra. Położony obok Troickiego Soboru cmentarz nie jest własnością monasteru i gdy umrę, to czy pochowają mnie na tym cmentarzu zależeć będzie od pozwolenia gubernatora.

– Polskie media i „eksperci” od wschodniej polityki twierdzą, że patriarcha Cyryl – takie opinie pojawiły się po jego spotkaniu z papieżem Franciszkiem na Kubie – jest narzędziem polityki zagranicznej Kremla.

– Kiedy po zbrojnym konflikcie Abchazja ogłosiła secesję od Gruzji, Cerkiew nie poparła oczekiwań mieszkańców Abchazji, domagających się przejścia pod jurysdykcję patriarchy moskiewskiego. Abchazja pozostaje w jurysdykcji patriarchy gruzińskiego. Podobnie rzecz się ma z Krymem i Donbasem. Tamtejsze diecezje są zarządzane przez zwierzchnika Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi, metropolitę kijowskiego Onufrego.

– Ale opinie o zbyt bliskim powiązaniu „tronu i ołtarza” słychać także od przedstawicieli rosyjskiej inteligencji i części opozycyjnych polityków.

– Część rosyjskiego społeczeństwa do obecnej władzy jest nastawiona

krytycznie. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Problem w tym, że ich krytyka i protest jest totalny, obejmuje wszystko, co czyni obecna władza. Tego też oczekują od Cerkwi. W tych środowiskach obowiązuje logika, w myśl której jeśli nie krytykujesz poczynań władzy, nie jesteś demokratą, nie zasługujesz na uwagę czy szacunek. Od władzy nie wypływa jednak samo zło. Państwo podejmuje działania, także w sferze prawodawstwa, współbrzmiące z chrześcijańskimi zasadami moralności. Dlaczego mielibyśmy nie popierać działań, służących umocnieniu rodziny, kształtowaniu wśród młodych ludzi postaw odpowiedzialności za rodzinę? Cerkiew sprzeciwia się zdejmowaniu moralnej odpowiedzialności za zastępcze macierzyństwo, sztuczne zapłodnienie, aborcję, sprzeciwia się legalizacji homoseksualnych związków. To w części społeczeństwa budzi niezadowolenie. Ale zobowiązani jesteśmy także dostrzegać, i głośno o tym mówić, gdy rządzący podejmują decyzje szkodzące ludziom, na przykład w sferze podatków, na co ostatnio skarżą się nam wierni.

– Dziś ławra wygląda pięknie. Państwo pomogło w remontach świątyń i monasterskich budynków?

– Z ministerstwa kultury otrzymaliśmy niewielkie środki. Wystarczyły na remont fasady jednej świątyni. Na szczęście mamy poważnego sponsora. Szef jednego z ważnych koncernów urodził się blisko ławry i to dzięki tej firmie zdążyliśmy zakończyć najważniejsze prace przed naszym jubileuszem.

– Kiedyś powiedział Władyka, że w całym dorosłym życiu zajmował się remontami i budownictwem.

– Od przyjęcia duchownych święceń, trzydzieści lat temu, nie było w moim życiu okresu dłuższego niż miesiąc, w którym bym czegoś nie remontował lub budował. Rozpoczęło się od soboru w Wyborgu, który był w strasznym stanie. Chyba w roli proboszcza budowniczego się sprawdziłem, bo polecono mi odbudowę *wałaamskiego podwor'ja* w Petersburgu. Gdy kończyłem remont *podwor'ja*, Cerkwi zwrócono Wałaamski Monaster, więc w pięcioosobowym „desancie" zrzucono nas na Wałaam. Tam prowadziłem remont cerkwi Kazańskiej Ikony Bogarodzicy. Gdy po roku można było w niej służyć, „przerzucono" mnie na Koniewiec, gdzie zwrócono również zrujnowany monaster. Liczyłem, że w tym przepięknym miejscu pozostanę na dłużej, ale na Koniewiec przyjechał ówczesny metropolita Włodzimierz. Po obejrzeniu postępu prac natychmiast skierował mnie do Aleksandro-Newskiej Ławry, gdzie praktycznie wszystko wymagało pilnego remontu.

– Dziś w Ławrze funkcjonują pracownie, przyjmujecie także pielgrzymów z Polski.

– Mamy pracownie ikonopisania, restaurujemy ikony, pracownie cerkiewnego haftu i szycia, dużo uwagi poświęcamy wydawnictwu, w stołówkach karmimy pielgrzymów, możemy jednorazowo przenocować 130 osób.

– Tym wszystkim zajmują się mnisi?

– Dla mnicha, trudzącego się nad własnym rozwojem duchowym, ważna jest też praca, ale jest nas za mało. W Ławrze pracuje ponad sto osób świeckich.

– To jak w średniej wielkości przedsiębiorstwie. Gdzie Władyka uczył się zarządzania?

– W seminarium czy duchowej akademii uczą, jak być dobrym liturgistą, kaznodzieją, nauczycielem, ale w Cerkwi są różne *posłuszanija*. Naszemu pokoleniu przypadło zadanie dźwignięcia z ruin także materialnego dziedzictwa. Będąc mnichem nie mogłem odmówić wzięcia na swoje barki odpowiedzialności za budowę czy remonty.

– Dziękując za rozmowę, życzę Władyce Bożej pomocy w dalszej służbie.

– Ze swej strony życzę czytelnikom Przeglądu Prawosławnego wytrwałości w dawaniu świadectwa o świętym prawosławiu i zapraszam do odwiedzenia naszej ławry.

fot. **ze strony internetowej Aleksandro-Newskiej Ławry**

Powrót Łemków

16 listopada 1926 roku mieszkańcy Tylawy i sąsiedniej wsi Trzciana zadeklarowali chęć powrotu z unii do wiary ojców – do Cerkwi prawosławnej, prosząc metropolitę **Dionizego** o utworzenie parafii prawosławnej. Od Tylawy rozpoczął się masowy powrót Łemków do prawosławia. Do 1947 roku na Łemkowszczyźnie powróciło do wiary ojców ponad 40 tysięcy wiernych i wybudowano 40 nowych cerkwi, odprawiano nabożeństwa w ponad 60 cerkwiach i założono skit Poczajowskiej Ławry we wsi Bartne.

17 września tylawskie wzgórze cerkiewne ożyło. Przybył arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** i biskup przemyski i gorlicki **Paisjusz**, aby celebrować w kaplicy uroczystą Liturgię i wznieść dziękczynną modlitwę do Boga za powrót Łemków do prawosławia. Przybyli duchowni z kilku diecezji Cerkwi w Polsce i z Rumunii, pielgrzymi z Lublina, Biłgoraja, Podlasia, Dolnego Śląska, Podkarpacia. O. **Roman Dubec**, witając arcypasterzy i zgromadzonych, mówił o tym, że Łemkowie w duchu zawsze pozostawali prawosławn. Wstają z kolan dzięki misji i męczeńskiej krwi św. Maksyma.

Arcybiskup Abel, wspominając czasy swej pasterskiej posługi na Łemkowszczyźnie, wspominał też dzień, kiedy poświęcił krzyż w tym miejscu. Po kilku dniach ktoś postarał się, aby zniknął. Ale stał się on zaczynem tego, co ma miejsce dzisiaj. Unia miała nas zniszczyć, a wzmocniła, krew męczen-



do prawosławia

ników woła do Boga za nas, wiernych świętemu prawosławiu. Unia przyniosła nie tylko naszym ziemiom, ale całemu światu tragiczne skutki – krew



męczenników i łzy. Przyszedł czas zaświadczenia o prawdziwości wiary prawosławnej, apostolskiej, soborowej – zaczęło się tutaj w Tylawie – dzięki misji św. Maksyma Sandowycza.

Na *zapryczastnom* rozbrzmiewały słowa posłania władyki Paisjusza do wiernych. Władyka nagrodził o. Romana Dubeca medalem św. Maksyma Gorlickiego. Arcybiskup Abel na ręce biskupa Paisjusza przekazał w darze diecezji ikonę św. Atanazego Brzeskiego – wielkiego obrońcy wiary prawosławnej, który nie bał się świadczyć przed królem i sejmem o fałszu płynącym z unii i jej zgubnych skutkach dla Rzeczpospolitej – za to poniósł męczeńską śmierć, a dzisiaj za nas wznosi swe modlitwy.

Tylawskie uroczystości wypadły w wigilię niebiańskiego wspomnienia tego świętego. Czyż nie zauważamy w tym działania opatrzności Bożej? W Tylawie zawsze gromadzą się wierni w sobotę przed 21 września – a w tym roku, jubileuszowym, stało się tak, że św. Atanazy dziękuje nam za świadectwo prawosławia na Podkarpaciu.

Archimandryta z Rumunii podziękował Łemkom za wierność prawosławiu i zapraszał do odwiedzania świętych miejsc.

Jarosław Grycz
fot. **Mikołaj Grycz**



Modlitwa przy pomniku

Z inicjatywy prawosławnego duchownego, o. **Konstantego Hawryłkowa**, w 1934 roku na pograniczu wsi Czarne i Jasionka wzniesiono pomnik, w dwudziestą rocznicę męczeńskiej śmierci oddając hołd o. Maksymowi Sandowiczowi i upamiętniając początek golgoty Talerhofu. Na jego poświęcenie przybył biskup krzemieniecki **Szymon** i prawie osiem tysięcy wiernych. Dzisiaj wsi Czarne już nie ma, pozostał pomnik, pamięć o którym nie zaginęła dzięki staroście gorlickiej katedry, **Dymitrowi Sabatowiczowi** – który jako dziecko witał w 1934 roku biskupa Szymona – i dziekanowi o. **Romanowi Dubecowi**, który poczynił starania, aby odnowić pomnik i przywrócić tradycję odprawiania panichid za ofiary Talerhofu i wznoszenia modlitw do św. Maksyma.

W wigilię święta Ścięcia Głowy św. Jana Chrzciciela, 10 września, biskup przemyski i gorlicki **Paisjusz** z o.o. **Władysławem Kaniukiem**, Romanem Dubecem i **Andrzejem Gryczem** oraz wiernymi wznieśli modlitwę przed pomnikiem. Władyka porównał losy narodu łemkowskiego do tego co stało się poprzez Golgotę i Zmartwychwstanie, a w Pięćdziesiątnicę przyniosło plon Ducha Świętego. Miało nas nie być, a jesteśmy i chociaż jest nas mało, godnie świadczymy o prawosławiu. O. Roman Dubec zwrócił uwagę na cuda, które mają miejsce dzięki niebiańskiemu wstawiennictwu św. Maksyma, naszego orędownika. Słowa wdzięczności skierowane zostały na ręce władyki, duchownych, do Dymitra Sabatowicza i wiernych. Władyka wypowiedział także życzenia, abyśmy w tym dniu – na *Useknowinnja* – mogli na tym miejscu celebrować Liturgię, a pomoże nam w tym św. Maksym.

Jarosław Grycz

40 dzień po śmierci władyki Adama

1 września w cerkwi św. Włodzimierza w Krynicy Zdroju arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** i biskup przemyski i gorlicki **Paisjusz** wraz z duchownymi sprawowali Liturgię za spokój duszy zmarłego 24 lipca arcybiskupa przemyskiego i nowosądeckiego **Adama**. Po jej zakończeniu wszyscy przeszli z procesją do dolnej cerkwi, gdzie w krypcie spoczywa ciało władyki. Odprawiono tam panichidę, po której biskup Paisjusz poświęcił pomnik nad grobem zmarłego władyki. W przeddzień czterdziestego dnia, 31 sierpnia, we wszystkich świątyniach diecezji przemysko-gorlickiej (od 25 sierpnia) odprawiono Liturgię za spokój duszy władyki Adama.

J. Grycz, fot. **ihumen Pafnucy**







Ikony Teodora Studyty
i św. Bazylego Wielkiego

Jak mnisi świat odmienili

Dlaczego pojawił się i rozkwitł monastycyzm? Jak układały się relacje monasterów ze światem? Jaka rolę odgrywały miejskie monastery? I dlaczego jeden z dygnitarzy pouczał syna: „Jak najczęściej rozmawiaj z mnichami?” – o tym opowiada rosyjski historyk Paweł Kuzienkow.

NOWA NORMA ŻYCIA

Pierwsza niedziela Wielkiego Postu poświęcona jest triumfowi prawosławia. To święto oznacza koniec całej epoki w historii Cerkwi, związanej z teologicznymi dysputami wokół czci oddawanej wizerunkom Chrystusa, Matki Bożej i świętych, a decydującą rolę w zwycięstwie prawosławnej wiary w imperium odegrał właśnie monastycyzm. Z jego pomocą udało się pokonać ostatnią i prawdopodobnie najtrudniejszą dla imperium herezję – herezję ikonoklazmu.

Triumf chrześcijaństwa w imperium – a są to czasy Konstantego Wielkiego – zbiega się z rozkwitem zjawiska monastycyzmu. Najprawdopodobniej jacyś asceci, pustelnicy, pojawiali się także w pogańskim jeszcze okresie, ale właśnie od IV wieku monastycyzm rozwija się w formie, jaką znamy.

Monastycyzm rozprzestrzenia się burzliwie przede wszystkim we wschodnich, a potem także w zachodnich prowincjach. I już od V wieku monastyczna tradycja staje się nieodłączną częścią chrześcijańskiego społeczeństwa rzymskiego imperium. Aż do końca Bizancjum – do XV wieku – monastycyzm odgrywał zasadniczą rolę nie tylko w cerkiewnym, ale i politycznym oraz społecznym życiu bizantyńskiego państwa.

Na Rusi także mnisi uważani byli zawsze za ważny element społecznej struktury. To bizantyńska tradycja – z mnichami naradzali się zarówno kniaziowie, jak i inni wpływowi ludzie przy podejmowaniu najważniejszych decyzji i to właśnie mnisi byli sumieniem narodu, koncentrując w sobie najważniejsze, charakterystyczne dla prawosławnej cywilizacji, wartości. Monastycyzm odegrał ogromną rolę w odrodzeniu ruskiej państwowości po latach mongolsko-tatarskiego jarzma.

Pytania o źródła bizantyńskiego monastycyzm i rolę, jaką odgrywało w tamtym społeczeństwie, są bardzo ważne. Odpowiedzi na nie daleko nie zawsze są jasne, trwa dość ożywiona naukowa dyskusja, np. o przyczynach rozpowszechnienia się monastycyzmu, wiele problemów pozostaje spornych, ale jedno jest jasne – właśnie monastycyzm nadał bizantyńskiemu społeczeństwu chrześcijańskie oblicze. To paradoksalne, ponieważ właściwie w Piśmie Świętym nie znajdujemy odwołań do monastycyzmu. Oczywiście, przywołuje się postać św. Jana Chrzciciela – praobrazu starożytnych ascetów – i *podwig* Pana na pustyni. Ale sama idea zorganizowanego, zjednoczonego życia ascetów z dala od marności miast, w oddalonych monasterach, w górach, lasach jest dość niezwykła. Dla antycznego świata innowacyjna, a i dla tradycji żydowskiej dość marginalna, chociaż wiemy, że istniały różnego rodzaju wspólnoty podobne do monastycznych, zawsze jednak traktowane jako wyjątek od powszechnej praktyki. A w chrześcijaństwie, przeciwnie, stały się normą. Normą, z której wyrastała zarówno teologiczna, jak i liturgiczna prawosławna tradycja. To właśnie monastyczna tradycja teraz leży u podstaw liturgicznego typikonu.

UCIECZKA OD ŚWIATA

Wczesnobizantyński monastycyzm to przede wszystkim ucieczka od świata. Słowo „monachos”, czy po słowiańsku „inok”, od korzenia „in”, „jedinyj”, „odin”, określa człowieka, który się odosabnia, odseparowuje. To odosobnienie, oddalenie od marności, od miejskiego życia. Oddalenie na pustynię, albo „w pustyń”, jak mówi słowiańska tradycja, w góry, być może nawet na słup (słupnictwo jest



Refektarz klasztoru Watopedii na Świętej Górze Atos

jedną z dróg chrześcijańskiej ascezy). W ruskiej tradycji były to lasy, jakieś odległe, wyludnione ziemie. Najważniejsze było oddalenie człowieka, kierowanego – i taka hipoteza odnośnie przyczyn pojawienia się monastycyzmu obecnie przeważa – dążeniem do poddania próbie swojej miłości do Boga. Poddania próbie tego, co uważane jest za najważniejsze dla chrześcijanina – oddania siebie samego bez reszty służbie Bogu.

W czasach pogańskich, kiedy chrześcijanie byli prześladowani, istniały inne sposoby wypróbowania siły wiary – męczeństwo za publiczne wyznanie wiary czyhało na każdym kroku i żeby okazać Bogu miłość niepotrzebne były szczególne zmagania na pustkowiu. Sytuacja radykalnie się zmieniła, kiedy imperium stało się chrześcijańskie. Chrześcijaństwo stało się nie tylko religią dozwoloną, ale i religią imperatora, zdobywając tym samym status wiary prestiżowej – prestiżowego systemu wartości, prestiżowego światopoglądu. Otwierało drogi kariery, ponieważ – począwszy od V wieku – poganie przestali być przyjmowani do państwowej służby. Chrześcijaństwo stało się normą, i to normą komfortową, wygodną. W takiej sytuacji ludzie pałający miłością do Pana doświadczali dziwnego uczucia, momentami być może zwątpienia – co w istocie nimi kieruje? Czy rzeczywiście jest to miłość do Boga, czy jakiś nieduży, ale ważny element miłości do świata, ludzkich honorów i zaszczytów? I rodziło się pragnienie, by całkowicie oddalić się od wszystkiego co mija i pozostać sam na sam z Bogiem, i iść w pustkowie na spotkanie z Nim, doskonaląc swoją duszę. Tak pojawia się chrześcijańska ascetyka, co w języku starogreckim oznacza „ćwiczenie". „Askezis", mówiąc dokładniej, to termin ze sportowego leksykonu. W starożytności ascetami nazywano sportowców, stąd, ulubiony przez bizantyńskich ascetycznych pisarzy temat zawodów, czyli „biegu", jak zwykle piszą. Monach – człowiek, który niesie podwig na *popriszcze*, a „popriszcze" to przetłumaczone na słowiański słowo „stadion".

I ta gorliwość mnicha i współzawodnictwo mnichów, którzy żyli początkowo w małych wspólnotach, potem w dużych monasterach, było potężnym motorem duchowego doskonalenia, tam rodziła się bowiem określona kultura – kultura anielskiego życia, kultura pokonywania coraz wyższych poprzeczek, które stawia Pan w swoich przykazaniach. W istocie mnisi to zwykli chrześcijanie. Początkowo nie mieli nawet święceń, to byli ludzie świeccy, którzy żyli rzeczywiście prawdziwym chrześcijańskim życiem, którzy starali się sobie udowodnić, że można żyć według tych przykazań, które daje im Pan.

MONASTYCZNY „BOOM"

Już w końcu IV wieku monastycyzm staje się niezwykle popularny w imperium, mnisi bowiem zdobywają w oczach prostych ludzi status duchowych autorytetów. To autorytety, które mogą udzielać rad, podpowiadać jak znaleźć wyjście z trudnych życiowych sytuacji, a które ponadto obdarzone są wielkimi darami, nieznanymi zwykłym ludziom – *prozorliwosti* (przewidywania) przyszłości, leczenia ran duchowych i cielesnych. Pojawia się, jeśli można tak powiedzieć, pewna „moda na monastycyzm". Powstają i są upowszechniane utwory o monastycyzmie, żywoty mnichów – pustelników. Jednym z utworów tego okresu jest słynny „Lawsaik", ułożony na prośbę Lawsa, wybitnego wielmoży.

Zainteresowanie monastycyzmem okazują najróżniejsze warstwy społeczne – zarówno prości chłopi, jak i arystokraci czy imperatorzy. Wielu mnichów to przedstawiciele najznamienitszych rodów imperium. W końcu IV – na początku V wieku obserwujemy już nie drobne ogniska monastycznego życia, ale duże monastery. Staje się to nawet pewnym problemem, ponieważ tysiące, dziesiątki tysięcy osób stają się uczestnikami tego ruchu, a daleko nie wszyscy osiągają wyżyny ascetycznej doskonałości. Wśród mnichów jest wielu przypadkowych ludzi, którzy starają się wypróbować siebie, nie będąc na to gotowi. Dlatego Cerkiew bierze w swoje ręce organizację monastycyzmu, a jeden z najwspanialszych ustawów monastycznego życia zostaje napisany przez arcybiskupa Bazylego z Cezarei – Bazylego Wielkiego. Monastyczne ustawy powstają także w Egipcie. Ustawy – to swego rodzaju „monasterska konstytucja", zbiory reguł zachowania mnichów. Ale co najważniejsze – powstaje system łączności miedzy monastycyzmem i Cerkwią. Monastery przechodzą pod kontrolę episkopatu.

Mnisi stają się aktywnymi uczestnikami sporów teologicznych. Przybywają do stolicy bądź innego miasta, aby walczyć z heretykami. Często bywa tak, że uznają za heretyków wcale nie tych, po stronie których opowiada się soborowa Cerkiew, tak że sami mnisi stają po stronie heretyków – zarówno z powodu swego teologicznego nieokrzesania, jak i innych przyczyn. I to także powoduje pewne trudności. Mnisi często pasjonują się pewnymi spornymi ideami, jak to

Widok z lotu ptaka na ruiny pustelni w Kusur al-Izayka, część słynnego kompleksu anachoretycznego, zwanego Kellia (Egipt) niżej monaster świętej Katarzyny na Synaju



było np. z nauczaniem Orygenesa, co zmusza Cerkiew do sięgania po nadzwyczajne środki, takie jak anatema już nieżyjących. Orygenes został potępiony wiele wieków po swojej śmierci, jego nauczanie było bowiem niezwykle popularne. Oczywiście, nie obchodziło się bez ekscesów. Cieszący się złą sławą „sobór zbójecki" z 449 roku cechowała powszechna przemoc, – przybyli z Syrii mnisi pałkami starali się nakłonić do przejścia na stronę przewodniczącego soboru Dioskura Aleksandryjskiego nie zgadzających się z nim biskupów. Różne rzeczy się zdarzały w historii monastycyzmu tego okresu.

Znaczącą rolę odegrała cerkiewna organizacja monasterskiego ruchu, ponieważ właśnie od tego czasu arcybiskupi i biskupi rozpoczynają kontrolować monastery. Powstają takie instytucje jak archimandritija, coś na wzór biskupów dla monasterów. Archimandryta to przełożony wszystkich monasterów dużego okręgu, swego rodzaju opiekun, ihumen tych monasterów. Ale, jakby to dziwnie nie zabrzmiało, także archimandryci często byli wciągani w heretyckie ruchy. I tak, np. słynny Eutyches, ojciec monofizytyzmu, był konstantynopolskim archimandrytą.

POLITIJA

Najważniejsze dla nas jest to, jaką rolę odegrali mnisi w życiu społecznym. W opisie żywotu mnicha nieprzypadkowo w języku greckim często używa się terminu *politija* – tu przekład na język słowiański napotyka duże trudności, słowo to oznacza bowiem mało znane Słowianom zjawisko. *Politija*, według normy antycznej, to społeczne życie człowieka. Zwykle to słowo tłumaczone jest jako *żytielstwo* (życie), ale nie chodzi tu po prostu o życie, lecz „życie w społeczeństwie".

Dochodzi do paradoksu, świat interesuje się tym, jak człowiek, który skrył się przed światem, zachowuje się wobec tego świata. Świat idzie za mnichem na pustynię. Wokół monasterów wyrastają całe osady. Często zmusza to mnichów do przejścia w inne miejsce. Tak, np. Antoni z Egiptu zmienił nie jedno, nie dwa miejsca swego podwigu, dlatego że stale wokół niego pojawiały się całe miasteczka.

I staje się tak, że życie jednego znanego *podwiżnika* wywołuje pewne zjawiska społecznego życia, związane z jego osobą. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że staje się on *swietilnikiem* (lampą) dla świata. I chociaż, dążąc do czystości tego *podwiżnictwa*, stara się odejść ze świata, świat sam go znajduje i podnosi na tę wysokość, na której świeci już światu. Podnosi przez opowiadania o nim, przez spisane żywoty, także osobiste więzy, stałe zwracanie się do *podwiżnika* o wsparcie radą. Z czasem prowadzi to do powstania niezwykłego zjawiska – monastycyzmu miejskiego.

MONASTYCYZM W MIEŚCIE

Miejski monastycyzm ściśle związany jest z monastycyzmem pustynnym. Klasyczny przykład – monaster akimitów w Konstantynopolu, bardzo znany w V wieku. Monaster powstał w górach w Syrii, w głuszy. Mnisi żyli według szczególnego *ustawu – akimit* to po grecku „niezasypiający" – w monasterze zawsze trwała modlitwa, nie cichła nawet na sekundę ani w dzień, ani w nocy. To czuwanie bez snu, odnoszące się do przypowieści o pannach mądrych i głupich, zgodnie z którą powinniśmy zawsze czuwać, oczekując na przyjście Pana – tworzyło wokół monasteru szczególną aureolę. Po pewnym czasie akimici przesiedlili się do Konstantynopola.

Co jest interesującego w fenomenie monasteru w mieście? To, że mnisi mieszkają według tego samego ustawu, co na pustyni, w dalszym ciągu pozostają oderwani od świata, nie porzucają murów swojej wspólnoty, nie chodzą po ulicach i rynkach. Ale teraz każdy ma do nich dostęp. Jeśli na przyjazd do dalekich pustynnych monasterów mogli pozwolić sobie jedynie ludzie zamożni, którzy byli w stanie opłacić podróż, albo ludzie gotowi na pewien – dość długi – czas odłożyć swoje sprawy i wyruszyć na pielgrzymkę, to teraz monaster staje się dostępny dla wszystkich, także biednych.



JAK NAJCZĘŚCIEJ ROZMAWIAJ Z MNICHAMI

I najważniejsze, monaster zbliża się do pałacu, do polityki, do epicentrum społecznego życia. To tworzy sytuację, w której politycy już nie mogą ignorować ducha monastycyzmu, sytuację, w której mnisi zaczynają odgrywać rolę sumienia, zmuszającego imperatorów, czasami wbrew ich woli, do przysłuchiwania się głosowi monasterów i Cerkwi, temu, co nakazują chrześcijańskie normy.

To czasami wywołuje konflikty,



Niżej ikona z monasteru w Balamand w Libanie, przedstawiająca św. Symeona Stylitę Starszego (z lewej) i św. Symeona Stylitę Młodszego

U dołu widok na siedziby monastyczne, wydrążone w górze w Kapadocji





które często przechodzą do sfery cerkiewno-politycznej.

Czasami rodzą się konflikty także między patriarchami i mnichami, ale – generalnie – prowadzi to do ozdrowienia duchowej atmosfery w społeczeństwie i świeckie pobudki, które często zmuszają polityków do odejścia od norm, przekazanych w Nowym Testamencie, są niwelowane przez swego rodzaju głos narodu, który ogniskuje się przez monastery.

Najjaskrawszym tego przykładem jest przezwyciężenie herezji ikonoklazmu, kiedy potrzebne okazały się rzeczywiście kolosalne wysiłki Teodora Studyty, jednego z najznamienitszych przedstawicieli miejskiego monastycyzmu w Bizancjum. Faktycznie były to zmagania państwa i monastycyzmu, w której monastycyzm zwyciężył. Od tej pory mnisi zaczynają odgrywać kluczową rolę także w bizantyńskiej historycznej i liturgicznej literaturze, oraz we wszystkich innych sferach życia. A kultura kontaktów z monasterami staje się dla bizantyńskiej elity obowiązkowa.

Zachował się do naszych czasów bardzo ciekawy zabytek – „Rady i opowiadania Kekawmena". Kekawmen był w XI wieku wysoko postawionym strategiem – dowódcą wojskowym. W pouczeniach, adresowanych najprawdopodobniej do syna, pisze: „Jak najczęściej rozmawiaj z mnichami". Przy czym co ważne – mnisi w Bizancjum byli zarówno ludźmi głęboko wykształconymi, jak i prostymi ascetami. „I – pisze Kekawmen – nie niepokój się, jeśli przyjdzie ci rozmawiać z mnichem niewykształconym. Odniesiesz nie mniej korzyści niż z rozmowy z uczonym mnichem".



Tak szerokie spektrum monastycznej kultury, która objęła zarówno tak wielkich encyklopedystów, jak święty Focjusz, jak i wielu ludzi o bardzo niskim poziomie wykształcenia, ale słynących ze swego ascetycznego doświadczenia, stworzyło w Bizancjum zadziwiającą atmosferę. Kwintesencją tej kultury jest ruch hezychastów XIV wieku, związany z imieniem Grzegorza Palamasa. Dlatego, że Palamas jakby łączył w sobie te dwa nurty – naukowy, teologiczny, najwyższy poziom religijnej filozofii i jednocześnie najwyższy poziom ascezy, zawarty w samym terminie hezychazm (*izichazmos* – starożytna modlitewna praktyka, rozpowszechniona na Atosie). W osobie *swiatitiela* Grzegorza Palamasa (był biskupem) otrzymujemy wzorzec bizantyńskiego mnicha, który jednocześnie jest uczonym, ascetą i działaczem politycznym.

Tradycja hezychazmu odegrała kolosalną rolę w rosyjskiej historii, dlatego że to właśnie do niej odwołuje się wielki prepodobny, św. Sergiusz z Radoneża. W związku z tym bardzo ważne, żeby we współczesnym życiu już istniejące, przez wszystkich dostrzegane, zainteresowanie monastycyzmem połączone było nie z tęsknotą za czymś niezwykłym, ale i zmuszało ludzi do wsłuchiwania się w głosy mnichów, ich pouczenia, aby odrodziła się kultura duchowych rad, tak charakterystyczna zarówno dla bizantyńskiej, jak i ruskiej historii.

Paweł Kuzienkow

tłum. **Ałła Matreńczyk**

fot. **z albumu „Mnisi Wschodu i Zachodu..." J. M. Laboa**

■ Pociąg do Grodna wraca z jesienną korektą rozkładu jazdy. Trasa została przedłużona aż do Krakowa. I tak pociąg PKP Intercity z Grodna wyjedzie o godzinie 15.32 czasu lokalnego, a w Krakowie ma być o 23.04. W Kuźnicy zatrzyma się o 15.10, w Białymstoku będzie o 17.08. W sumie pokonanie trasy między Grodnem a Krakowem zajmie osiem godzin. W drugą stronę, z dworca Kraków Główny, pociąg wyruszy o godz. 4.46, w Białymstoku zatrzyma się o godz. 10, a w Grodnie będzie o godz. 14.22 czasu lokalnego.

■ Decyzją Komisji Europejskiej na terenie województwa podlaskiego zakazany jest obrót trzodą chlewną, a przewożenie zwierząt będzie możliwe tylko i wyłącznie do uboju. Wszystko to z powodu afrykańskiego pomoru świń (ASF). Decyzja Komisji Europejskiej obowiazuje do 15 października 2016 roku. Rządową specustawą w tej sprawie zajął się Sejm. W pierwszym okresie planowany jest skup około stu tysięcy zwierząt. W strefach, w których wprowadzono restrykcje, jest około 600 tysięcy trzody chlewnej.

■ Dr hab. **Ryszard Piotrowski**, konstytucjonalista z Uniwersytetu Warszawskiego, o suwerenie i konstytucji: „Pojęcie suwerenności narodu bywa rodzajem alibi dla polityków, by legitymizować posunięcia niezgodne z podstawowymi wartościami porządku konstytucyjnego. W imię suwerenności „narodu", rasy, klasy, popełniano w historii niewyobrażalne zbrodnie. Przeciwstawianie konstytucji narodowi jest ahistoryczne. Gdybyśmy, nie pamiętając o tym, uznali, że po jednej stronie mamy konstytucję i prawo, a po drugiej jakąś abstrakcyjną suwerenność, której dysponentem bywa dziś ta a jutro inna grupa, to znajdziemy się w pułapce. Sens współczesnych konstytucji polega na tym, że ograniczają władzę, także suwerena, prawami człowieka. A demokracja to ustrój, w którym władza większości jest ograniczona przez prawa mniejszości. W społeczeństwach XXI wieku legitymacją władzy nie jest jedynie wynik wyborów, ale także przestrzeganie praw człowieka".

■ Prof. **Bronisław Łagowski** o Polsce cierpiącej: „Polska cierpi na słoniowatość (fachowo mówiąc: *elephantiasis*) władzy politycznej, która niesamowicie się rozrasta. Ciało ustawodawcze rodzi w króliczym tempie regulacje, nakazy, zakazy i rozciąga swoją władzę opiniowania na zdarzenia dawno minione. Każda nowa ustawa to nowe urzędy i biura, nowi urzędnicy, funkcjonariusze, nadzorcy i kontrolerzy. Odpowiednio do tego degeneracyjnego rozrostu zwiększa się rola polityków partyjnych. Polityka to najszybszy sposób na robienie kariery, wyjście z anonimowości, awansowanie w hierarchii społecznej dla ludzi bez talentów, o słabych lub żadnych kwalifikacjach zawodowych...".

■ Prof. **Antoni Kamiński**, członek Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie **Andrzeju Dudzie**: „W Polsce nigdy nie wiadomo, kto za co odpowiada. Urzędnicy z wyboru zwalają winę na urzędników z mianowania i vice versa. A ludzie z „mocnymi plecami" mogą popełniać nie wiem jakie błędy i nie pociąga to żadnych konsekwencji. (...) Posłowie w naszym Sejmie sami wymyślili dla siebie termin „semafory" – na polecenie z partyjnej góry trzeba podnosić ręce i głosować. A przecież poseł – nawet jeśli nie czuje się w obowiązku reprezentować interes mieszkańców swojego okręgu – został wybrany po to, żeby dbać o interesy kraju! (...) Sejm przestał być ciałem poważnie deliberującym o sprawach politycznych – decyzje w najważniejszych kwestiach zapadają niejawnie na szczytach partyjnych i są podejmowane przez ludzi o ograniczonych kompetencjach".

■ Polskę odwiedził prezydent Kazachstanu **Nursułtan Nazarbajew**. Prezydent **Andrzej Duda** zaproponował gościowi korzystanie z naftoportu w Gdańsku. Poprzednim razem, w 2007 roku, w Astanie prezydent **Lech Kaczyński** próbował namówić Nazarbajewa na udział w finansowaniu ropociągu Odessa-Brody-Gdańsk. Nazarbajew odpowiedział: „Bardzo chętnie, ale z udziałem Rosji". Teraz Nazarbajew nie podjął tematu naftoporu, natomiast namawiał Polskę do zacieśnienia współpracy między Unią Europejską i Unią Eurazjatycką (gdzie główną rolę odgrywa Rosja).

■ Ani przyzwoity wzrost gospodarczy, ani zmiana władzy nie zniechęciły Polaków do wyjazdów za pracą za granicę. W 2015 roku przybyło 77 tys. polskich emigrantów. 2 mln 397 tys. – na tyle GUS szacuje liczbę Polaków na emigracji – czasowej i stałej – na koniec 2015 roku. Milion z tych 2,4 mln mieszkało za granicą, zanim weszliśmy do Unii Europejskiej i rynki pracy stanęły dla nas otworem. Narodowy Bank Polski zapytał emigrantów, jaka pensja w kraju skłoniłaby ich do powrotu. Żadna – odpowiedziała jedna piąta. Jedna czwarta chce 4-6 tys. zł na rękę, Kolejne 1 procent 6-8 tys. Średnia krajowa w Polsce to ponad 4 tys. brutto, ale dwie trzecie z nas zarabiają w kraju poniżej tej średniej.

■ Prof. **Andrzej Sakson**, niemcoznawca z Instytutu Zachodniego w Poznaniu: „Polski nie wyzwoliły oddziały amerykańskie, angielskie, dywizja gen. Maczka ani korpus gen. Andersa, lecz Armia Czerwona oraz walczące u jej boku 1 i 2 Armia Wojska Polskiego. Możemy mówić o zdradzie naszych sojuszników, ale utrata na rzecz Związku Radzieckiego Kresów Wschodnich została przesądzona już na pierwszej konferencji Wielkiej Trójki. Bez Związku Radzieckiego Polska nie przesunęłaby się nad Odrę i Nysę Łużycką. Można z łatwością sobie wyobrazić Polskę po II wojnie światowej jako państwo kadłubowe – bez terenów zabużańskich oraz ziem północnych i zachodnich. (...) Z przykrością obserwuję, jako badacz, marginalizację roli Armii Czerwonej oraz 1 i 2 Armii Wojska Polskiego w zwycięstwie nad III Rzeszą, przedstawianie czerwonoarmistów głównie jako ciemiężycieli Polaków, morderców, gwałcicieli, szabrowników. Na podstawie tego przekazu młodzi ludzie mogą odnieść wrażenie, że przeciwnikiem Polski w 1945 roku nie były Niemcy, lecz Związek Radziecki".



Nienawiść

W Warszawie 10 września w tramwaju pobito profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Ze swoim kolegą, profesorem z Niemiec, rozmawiali po niemiecku. – Nie spodobało się to młodym pasażerom. – Tłumaczyłem im – relacjonował profesor – że rozmawiamy po niemiecku, gdyż mój kolega jest z Niemiec. Otrzymałem cios w głowę i w rezultacie mam pięć szwów na czole, a sprawcy, których próbowałem zatrzymać, uciekli.

Trzech mężczyzn – to informacje z 14 września – na ulicy w Łomży zaatakowało Polaka i Rumunkę, która przyjechała do Łomży z zespołem tańca integracyjnego. – Być może zaatakowali nas, bo mówiliśmy po angielsku. Jeden z napastników miał koszulkę z orłem na piersi i emblematy Polski Walczącej na rękawach, ale walenie po mordzie to nie jest patriotyzm – mówił portalowi *4lomza.pl* poszkodowany.

Media coraz częściej donoszą o pobiciach i aktach agresji wobec osób o odmiennej karnacji skóry, mówiących innym językiem, wyznających inną niż większość religię. W bieżącym roku miały miejsce incydenty pobicia – grupy Ukraińców w Kutnie, w Poznaniu (cztery przypadki), w Białymstoku, Andrychowie.

W czasie obrad sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, w kwietniu bieżącego roku, prokurator **Dariusz Romańczuk** potwierdził zdecydowany wzrost liczby przestępstw motywowanych kolorem skóry, narodowością czy wyznaniem. W 2013 roku takich przestępstw – mowa tu o zgłoszonych i tych, wobec których organy ścigania podjęły działania – było 835. W roku 2014 odnotowano 1365, a w 2015 1548 przestępstw, motywowanych rasizmem i ksenofobią. Najwięcej przestępstw dotyczyło Romów (236), Żydów (208), muzułmanów (192), osób rasy czarnej (166). W 2010 roku liczba postępowań prokuratorskich, dotyczących przestępstw tej kategorii, wynosiła zaledwie 187, ale nie oznacza to, że w ciągu pięciu lat nastąpił blisko dziesięciokrotny ich wzrost. Zarówno organy ścigania, politycy, większość urzędów po prostu je bagatelizowały, gdyż kolidowały z przekonaniem zdecydowanej większości Polaków o naszej wyjątkowej tolerancji i otwartości wobec innych. Sprawców najczęściej nie udawało się ustalić, a jeśli już byli znani, to ich czyny kwalifikowano jako „zdarzenia o niskiej szkodliwości".

Postępowanie policji, prokuratury i orzecznictwo sądów zmieniło się nieco po serii wydarzeń w województwie podlaskim i Białymstoku. Prasa, już nie tylko lokalna, informowała o bezczeszczeniu żydowskich cmentarzy, w tym pomnika w Jedwabnem, zamalowywaniu tablic z dwujęzycznymi – litewskimi i białoruskim – napisami, podpaleniu drzwi w mieszkaniu polsko-pakistańskiej rodziny. Szerokim echem odbiła się także decyzja prokuratury z Białegostoku, która odrzuciła zgłoszenie o popełnieniu przestępstwa – dotyczyło malowanych na ścianach budynków znaków swastyki – uznając, że swastyka to „hinduistyczny symbol szczęścia" i z propagowaniem nazizmu nie ma nic wspólnego. Interwencja ówczesnego ministra spraw wewnętrznych i reakcja ogólnopolskich mediów wpłynęły na zmianę stanowiska prokuratury. Ówczesny prokurator generalny wydał wytyczne, jak prowadzić postępowanie w sprawach o przestępstwa z nienawiści. Od tego czasu zmieniło się także orzecznictwo sądów i wyroki skazujące już nie tylko za pobicia, ale także za skandowanie haseł, nawołujących do nienawiści na tle narodowym, nie są czymś wyjątkowym.

Najwięcej z 1548 spraw w 2015 roku dotyczyło przestępstw popełnianych za pośrednictwem Internetu. Było ich 715. Ale to kropla w morzu hejtu (hejt to spolszczona wersja angielskiego słowa *hate*, czyli nienawidzić, słowem tym określa się działanie w Internecie, które jest przejawem złości, agresji i nienawiści). Rzeczywiście, jakikolwiek komentarz czy informacja dotycząca mniejszości etnicznych, a ostatnio migrantów, staje się powodem niezwykle agresywnych, negatywnych komentarzy. Wprawdzie pojawiają się pojedyncze przypadki skazywania z tego powodu – ostatnio sąd w Białymstoku skazał na grzywnę 2,5 tys. zł prawnika, który na internetowym forum napisał o Romach „brudasy" – ale zdecydowana większość znieważających wpisów nie jest, a i być nie może, z powodu ich liczby, rozpatrywana. Gdyby, pomijając wpisy znieważające i pochwalające ustrój faszystowski, prokuratorzy ograniczyli się jedynie do wpisów nawołujących do bicia, mordowania osób homoseksualnych, ostatnio jest coraz więcej takich wpisów odnośnie Ukraińców (kwestia Wołynia) i fali imigrantów, nie mieliby czasu zajmować się czymś innym.

Przyczyny narastającej fali przestępstw z nienawiści są dość dobrze rozpoznane. Po części związane są z kryzysem migracyjnym, ale bierność organów ścigania ma także znaczenie. Jeśli prokuratura (Kielce Zachód) uznaje, że określenie „żydowskie ścierwo" nie obraża, gdyż – jak określiła to biegła – wpis jest „stereotypowym", „ironicznym" i „satyrycznym" opisem konkretnej osoby. Jeśli, to przykład, prokurator z Lublina umarza postępowanie wobec autora wpisu: „jeb. … Ukraińców, to nasi wrogowie a nie bracia!!! daję piwo żeby ludzie mogli zobaczyć mordę tego pajaca i doje... go jakby co na ulicy, walcie go i w 10 jak nie macie odwagi sami", gdyż „osoba dokonująca wpisu uczyniła to w ramach swojej reakcji na wywołujące negatywne emocje treści" w internecie. Jeśli policjantka Komendy Stołecznej odmawia wszczęcia postępowania wobec stwierdzenia, że osoby homoseksualne trzeba „palić w piecach", uzasadniając to art. 54 ust. 1 Konstytucji, przewidującej iż „Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji", to nie należy się dziwić, że problem ma już wymiar społeczny, a nie tylko karny.

Narastająca skala agresji słownej i coraz częściej fizycznej wobec „innych" wynika także z realizowanej z coraz większym rozmachem polityki historycznej, w myśl której to tylko

my Polacy byliśmy i jestesmy obiektem agresji i knowań złych sąsiadów, a nasza wielowiekowa ekspansja na Wschód niosła sąsiednim narodom jedynie dobrodziejstwa w postaci polskiej kultury i rzymskokatolickiej wiary.

Ukształtowani na takich stereotypach, często dotknięci społeczno-ekonomicznym wykluczeniem, młodzi ludzie łatwo ulegają głoszonym przez aktywistów „narodowych" organizacji prawdom, w myśl których to ten „obcy": uchodźca, Żyd, Cygan w naszym regionie kacap a na Opolszczyźnie Niemiec stanowi zagrożenie i najlepiej żeby go nie było a jak już jest to niech siedzi cicho.

W Polsce przestępstwa z nienawiści to zaledwie 0,1 proc. z 518 tysięcy przestępstw stwierdzonych w 2015 roku, ale z uwagi na ich szczególną społeczną szkodliwość nie można ich bagatelizować.

Ofiarą takich przestępstw nie jest bowiem wyłącznie bezpośrednio pokrzywdzony, ale także w pośredni sposób wszystkie osoby należące do danej mniejszości. Skandujący w czasie marszu żołnierzy wyklętych w Hajnówce hasła typu „Bury nasz bohater" nie ranili uczuć jedynie rodzin pomordowanych przez żołnierzy Romualda Rajsa i jemu podobnych „bohaterów".

Narastaniu nastrojów ksenofobicznych i rasistowskich, które są destrukcyjne dla państwa, można przeciwdziałać, przy czym nie można ograniczać się tylko i wyłącznie do napiętnowania. Potrzebne są działania ukierunkowane na uwrażliwianie, szczególnie dzieci i młodzieży na problem dyskryminacji.

Rząd w sposób zdecydowany wysyłając dwóch ministrów i szefa policji, zareagował na zabicie Polaka i pobicia kolejnych w Anglii. Dramat polskich emigrantów uświadomił dużej części naszego społeczeństwa wagę i „uniwersalność" problemu, co powinno zarówno rządzących jak i nas wszystkich obywateli mobilizować do działań zmierzających do ograniczenia zjawiska przestępstw z nienawiści.

Eugeniusz Czykwin

Ziemie byłej Jugosławii podczas drugiej wojny światowej znalazły się pod okupacją niemiecką, włoską, węgierską i bułgarską. Nigdzie nie obyło się bez przemocy i cierpień. Ale prawdziwy holokaust zgotowało Serbom i ich Cerkwi Niezależne Państwo Chorwackie. Lata 1941-1945 przyniosły Serbom okrutną próbę eksterminacji narodowej i przymusowej konwersji. Próbę największą i najbardziej brutalną w ciągu całej, przecież niełatwej, bo obejmującej pięć stuleci okupacji tureckiej i trzy wieki katolickiego prozelityzmu ze strony austro-węgierskiej monarchii. Próbą zaleczenia historycznych ran jest dokonana przez serbską Cerkiew kanonizacja ofiar obozu w Jasenovac. Inne próby usprawiedliwienia, a nawet gloryfikacji, sprawców zbrodni podejmowane są przez chorwackich polityków i publicystów. Aby usunąć i nie pogłębiać podziału między chrześcijanami papież Franciszek wstrzymał kanonizację kardynała Alojzije Stepinaca. Decyzja ta wywołała odmienne reakcje polskich publicystów. Jedni decyzję papieża krytykują, inni uznali ją za słuszną, przy czym różnice dotyczą także prasy prawicowej.

Męczennicy z Jasenovac

Święto nowych męczenników Jasenovac uroczyście obchodzono 10 września w monasterze św. Jana Chrzciciela w mieście Jasenovac. Liturgii przewodniczyli patriarchowie konstantynopolitański **Bartłomiej** i serbski **Ireneusz**, we współsłużeniu z serbskimi i rosyjskimi biskupami oraz duchownymi.

– Serbska Cerkiew prawosławna kanonizowała wszystkich Serbów, którzy zginęli w tym obozie – wyjaśniał Rosyjskiej Agencji Informacyjnej przedstawiciel serbskiej Cerkwi przy patriarchacie moskiewskim, biskup morawicki **Antoni** (**Pantelicz**). – Mamy wielu nowych męczenników i wyznawców, bo na Bałkanach stale były wojny.

Jasenovac nie jest jedynym obozem koncentracyjnym, gdzie cierpieli Serbowie na terenie byłej Jugosławii, ale to najbardziej znany i najbardziej masowy grób.



System obozów śmierci Jasenovac, stworzony przez chorwackich nacjonalistów ustaszowców w sierpniu 1941 roku dla Serbów, Żydów, Cyganów, funkcjonował do 1945 roku. Zabijano tam ludzi w niezwykle okrutny sposób – specjalnymi nożami i młotami, topiąc, zasypując i paląc żywcem. Pod względem liczby ofiar był to trzeci, po Auschwitz i Treblince, obóz kon-



Pomnik ofiar Jasenovac, hierarchowie podczas uroczystości, krestnyj chod na miejsce kaźni

centracyjny w Europie, największy w Niezależnym Państwie Chorwackim.

W przeddzień święta, 9 września, odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa „Nowi męczennicy w politycznej perspektywie". Od czasu, kiedy biskupem slawońsko-pakrackiej diecezji został biskup **Jovan** (**Czulibrk**) pamięć o nowych męczennikach, którzy zginęli w obozie w Jasenovac, obchodzona jest szczególnie uroczyście.

Władyka jest przewodniczącym komitetu do spraw Jasenovac Soboru Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, autorem książek oraz artykułów o holokauście serbskiego narodu. Prowadzi badania nad zbrodniami chorwackiego reżimu i historiografią tego problemu, zarówno w serbskiej, jak i międzynarodowej historycznej literaturze. Za te dokonania w 2012 roku serbski tygodnik „Wremia" przyznał władyce tytuł człowieka roku.

W 2012 roku synod rosyjskiej Cerkwi podjął decyzję o wpisaniu nowych męczenników z Jasenovac do swego kalendarza, modlitewnie wspomina ich 13 września.

Przyjmuje się, że w Jasenovac zginęło około siedmiuset tysięcy Serbów, ich dokładna liczba nie jest znana.

– Jedynym instytutem, powołanym w celu badania prześladowań podczas drugiej wojny światowej, jest belgradzkie muzeum ofiar holokaustu, założone w 1992 roku, kiedy większość europejskich krajów takie badania miało już za sobą – podkreślił biskup slawoński i pakracki Jovan. – Muzeum jest profesjonalnym instytutem, a jego kadry cieszą się międzynarodowym uznaniem Ale muzeum brakuje środków finansowych, jest zepchnięte na margines społecznego życia… Warto pamiętać, że różnica w szacunkach liczby ofiar jest ogromna, od 1,1 mln, według dr Radomira Bulatowicza, do 2,5 tys. według danych komisji chorwackiego soboru. To niemoralne.



Okrucieństwa chorwackich ustaszowców w Jasenovac, popełnione na serbskiej, żydowskiej i cygańskiej ludności, zostały opisane w książkach nie tylko serbskich autorów, ale i młodych historyków w Europie i USA.

Ich nazwiska nie są powszechnie znane, jak i to, do czego dochodziło w położonym sześćdziesiąt kilometrów od stolicy Chorwacji, Jasenovac.

– Ustaszowcy byli ekstremistami, stanowili dziwną mieszankę rzymskiego katolicyzmu i nazizmu. Porównać ich można jedynie ze słowackimi faszystami na czele z Józefem Tiso, ale ustaszowcy byli jeszcze większymi siepaczami niż słowaccy faszyści przede wszystkim pod względem skali zbrodni dokonanych na Serbach, Żydach, Cyganach, nawet starokatolikach. W Jasenovac został zlikwidowany przecież cały kler starokatolickiego Kościoła w Chorwacji – mówił władyka.

Głównym warunkiem istnienia Niezależnego Państwa Chorwacji stała się likwidacja Serbów, Żydów i Cyganów zgodnie z zasadą: jedną trzecią wypędzić, jedną trzecią zabić, jedną trzecią skatolicyzować. W tym celu, na wzór faszystowskich Niemiec, utworzono sieć obozów koncentracyjnych.

– Jasenovac był gorszy od każdego niemieckiego obozu koncentracyjnego – zaznaczył historyk holokaustu, prof. **Yehuda Bauer** z jerozolimskiego „Yad -Vashem". – Nie zabijano w nim z broni, nie truto gazem, nie rozstrzeliwano, ale uśmiercano nożami, młotami, piłami i innymi bestialskimi metodami. Jasenovac to miejsce, gdzie setki tysięcy ludzi poniosły straszną śmierć.

W święcie nowych męczenników Jasenovackich patriarcha Bartłomiej wziął udział po raz pierwszy.

– To bez wątpienia historyczne wydarzenie – przyznała autorka książki „Ludzie serbskiej cerkwi”, tłumaczka **Swietłana Łużańska**. – To precedens. Temat cierpienia serbskiego narodu jest przemilczany, fakty nierzadko przekręcane, pomieszane akcenty. Międzynarodowy Trybunał ONZ rozpatruje wojenne zbrodnie przeciwko narodowi serbskiemu na korzyść Chorwatów. Jest to niedopuszczalne, to potworna niesprawiedliwość, ale takie są fakty. Dlatego wizyta patriarchy Bartłomieja mówi o tym, że prawda nie może być niezauważalna. Jego przyjazd do Jasenovac to jeszcze jeden powód, by opowiedzieć całemu światu o najstraszliwszym obozie śmierci, o którym, niestety, mało kto wie.

Relacje między Chorwatami i Serbami we współczesnej Chorwacji pozostają bardzo napięte. Wystarczy wspomnieć niedawne operacje lat 90. – „Luja” i „Bljesak”, które doprowadziły do exodusu serbskiej ludności z zachodniej Slawonii. Znowu doszło do wielu ofiar pośród ludności cywilnej, czystek etnicznych, likwidacji republiki Serbska Kraina, zajęcia znacznego terytorium Republiki Serbskiej i Bośni i Hercegowiny.

W ubiegłym roku powszechnie obchodzono w Chorwacji dwudziestolecie tych wydarzeń. W kraju prowadzona jest działalność przygotowująca kanonizację biskupa **Aloizija Stepinaca**, który podczas drugiej wojny światowej podążał za zbrodniczym kursem Niezależnego Państwa Chorwackiego i nie uczynił nic, chociaż mógł, żeby obronić prawosławnych chrześcijan przed masową eksterminacją.

Zdaniem biskupa slawońskiego i pakrackiego wizyta patriarchy konstantynopolitańskiego ma posłużyć chrześcijańkiemu wyleczeniu narodowego cierpienia. – Powinniśmy pamiętać słowa św. Mikołaja Velimirovicia o Jasenovac – mówi władyka Jovan. – Pozostawił nam trzy przykazania: nie mścić się, to znaczy nie odpowiadać złem na zło, sławić swych męczenników i świadczyć o nich światu.

pravoslavie.ru
tłum. i oprac. **Ałła Matreńczyk**

Stepinac nie był bohaterem

Stepinac nie był bohaterem

W numerze 10/2016 tygodnika „wSieci” ukazał się artykuł prawicowego chorwackiego publicysty Gorana Andrijanicia pt. „Wstrzymana kanonizacja kardynała Stepinaca”. Porusza on temat zawieszenia przez papieża Franciszka kanonizacji kardynała Alojzije Stepinaca (1898-1960) z powodu sprzeciwu serbskiej Cerkwi prawosławnej. Jednocześnie autor przedstawił polskiemu czytelnikowi własną ocenę postaci kardynała Stepinaca – zgodną z tym, co od kilkudziesięciu lat głoszą chorwackie środowiska prawicowe i ultrakatolickie, będące spadkobiercami faszystowskiego ruchu ustaszy, ale niezgodną z prawdą historyczną. Polski czytelnik – mający przeważnie niewielkie pojęcie o historii tzw. Niezależnego Państwa Chorwackiego (NDH) z lat 1941-1945 – został wprowadzony przez redakcję „wSieci” w błąd. Przypuszczam, że całkiem świadomie. W środowisku prawicy kojarzonej z PiS wszystko bowiem, co antykomunistyczne, jest dobre. (...)

„Męczennik” Stepinac

Goran Andrijanić pisze: „Kiedy w lutym 2014 r. prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Angelo Amato potwierdził, że komisja lekarska tej watykańskiej dykasterii uznała cudowne uzdrowienie za wstawiennictwem bł. Alojzego Stepinaca, w Chorwacji zapanowała nieopisana radość. Od dziesięcioleci kard. Stepinac jest dla Chorwatów bohaterem narodowym i duchowym wzorcem. Gdy w 1998 r. św. Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym, było to dla nich potwierdzenie tego, o czym już wiedzieli od dawna”.

W zacytowanym fragmencie mamy już pierwszą poważną dezinformację. To nieprawda, że Alojzije Stepinac jest dla Chorwatów (w domyśle wszystkich) bohaterem narodowym i duchowym wzorcem. Tak postrzegają go tylko ci, którzy odwołują się do tradycji chorwackiego nacjonalizmu i faszyzmu spod znaku ustaszy. Ze względu na to, że kultywowanie wprost ruchu ustaszowskiego – jako faszystowskiego i antysemickiego – jest z oczywistych względów niewygodne, współcześni epigoni ustaszy czynią to w sposób zakamuflowany. Właśnie poprzez kult postaci Stepinaca jako „komunistycznego męczennika”.

W dalszej części artykułu Goran Andrijanić poświęcił dużo miejsca opisowi domniemanego męczeństwa Stepinaca z rąk „reżimu Tito”. Polski czytelnik nie dowiaduje się od autora, że Stepinac był represjonowany za kolaborację z faszystowskim i prohitlerowskim reżimem ustaszy i że socjalistyczna Jugosławia mimo wszystko nie potraktowała go surowo. Pięć lat spędzonych w więzieniu to naprawdę nie było dużo za osobistą kolaborację z reżimem ustaszy i za tolerowanie zbrodni, których w służbie NDH dopuścił się podległy mu kler katolicki.

Nieprawdą jest stwierdzenie Andrijanicia, że „w obliczu spotkań z władzami reżimu kolaborującego z III Rzeszą” Stepinac występował „odważnie i zdecydowanie”. Wręcz przeciwnie, otwarcie popierał ten reżim i jego zbrodniczą politykę w latach 1941-1942. Na ostrożną krytykę ustaszy pozwolił sobie dopiero, gdy stało się jasne, że hitlerowskie Niemcy, a razem z nimi faszystowska Chorwacja, przegrają wojnę. Domniemana opozycyjność Stepinaca wobec ustaszy po 1942 roku była faktycznie jego osobistą rozterką pomiędzy umiarkowanym protestem a wspieraniem reżimu NDH, pomiędzy pochwalaniem jego celów a kwestionowaniem środków.

Andrijanić nic nie wspomina też o tym, że Stepinac ponownie poparł ustaszy w 1945 roku, kiedy stanął po stronie postustaszowskiej organizacji terrorystycznej Križari (Krzyżowcy). Wręcz szydercza – w świetle faktów



Rok 1939. Arcybiskup Alojzije Stepinac z uczestnikami Akcji Katolickiej, siedzi jako środkowy duchowny

historycznych – jest opinia Andrijanicia, że Stepinac stał się „symbolem wierności życia wiarą i miłością chrześcijańską pod rządami dwóch systemów totalitarnych: nazizmu i komunizmu”. Powołując się na nacjonalistycznego historyka chorwackiego – Miroslava Akmadžę – Andrijanić zaprzecza, że Stepinac wspierał utworzenie NDH, uczestniczył w budowaniu atmosfery nietolerancji wobec Serbów oraz popierał przymusową konwersję Serbów z prawosławia na katolicyzm. Całkowitym milczeniem pomija udział chorwackiego kleru katolickiego w ludobójstwie NDH na Serbach i akceptację tego stanu rzeczy przez ówczesnego arcybiskupa Zagrzebia.

Andrijanić dezinformuje polskiego czytelnika, twierdząc że Stepinac „otwarcie krytykował” reżim ustaszy, a jego zachowanie wobec reżimu było „przykładem czystości i odwagi”. Metamorfoza Stepinaca – polegająca na umiarkowanej krytyce reżimu NDH i selektywnej pomocy dla jego ofiar – miała miejsce dopiero od przełomu 1942/1943 roku. Jugosłowiański sąd w 1946 roku wziął pod uwagę tę metamorfozę jako okoliczność łagodzącą. Stepinacowi wymierzono karę 16 lat więzienia, z których odsiedział tylko pięć. Andrijanić przesadza, rozwodząc się nad tym, ile Stepinac zrobił dla ratowania Żydów, Serbów i Romów. Nie pisze, że początkowo zajmował postawę diametralnie inną i że te szlachetne gesty wobec ofiar faszyzmu miały z jego strony miejsce dopiero po wspomnianej metamorfozie politycznej. Nie pisze też o tym, że Instytut Yad Vashem w Jerozolimie odniósł się sceptycznie do domniemanych zasług Stepinaca w ratowaniu Żydów, dwukrotnie odmawiając przyznania mu medalu Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Chorwacki publicysta przede wszystkim całkowicie pominął działalność i postawę ówczesnego arcybiskupa Zagrzebia oraz podległego mu kleru katolickiego w latach 1941-1942, czyli w okresie apogeum chorwackiego ludobójstwa na Serbach.

„Auschwitz Bałkanów”

Prawda jest niestety taka, że chorwacki Kościół katolicki, kierowany przez Alojzije Stepinaca, miał niemały udział w krwawej łaźni, jaką Serbom sprawili chorwaccy ustasze po powstaniu NDH w 1941 roku. Szowinistyczny i faszystowski ruch ustaszy – utworzony 7 stycznia 1929 roku przez Ante Pavelicia (1889-1959) – swoim fanatyzmem i okrucieństwem dorównywał chyba tylko pokrewnemu mu ideologicznie nacjonalistycznemu ruchowi ukraińskiemu w wydaniu banderowskim. Podobnie jak nacjonaliści ukraińscy przeciw Polsce, ustasze prowadzili przed wybuchem drugiej wojny światowej działalność terrorystyczną przeciw Jugosławii, a po nazistowskiej agresji na Jugosławię w 1941 roku i utworzeniu NDH dopuścili się przerażającego swym okrucieństwem ludobójstwa na Serbach, Żydach i Romach.

Ruch ustaszowski cieszył się od początku szerokim poparciem Kościoła katolickiego. Chorwackie duchowieństwo katolickie aktywnie działało w jego strukturach. Kościół chorwacki jako instytucja ponosi odpowiedzialność za polityczny i ideologiczny kształt ruchu ustaszy. Niektórzy badacze nazywają ruch ustaszy oraz pokrewny mu ruch ludaków na Słowacji faszyzmem katolickim, albo klerofaszyzmem i nie ma w tych określeniach przesady.

Po utworzeniu NDH główny ideolog ustaszy, Mile Budak (1889-1945), zdefiniował następująco cele polityki wobec Serbów: „Część Serbów wybijemy, część wygnamy, a resztę, która musi przyjąć religię katolicką, włączymy do narodu chorwackiego”. W maju 1941 roku wprowadzono wzorowane na ustawach norymberskich ustawodawstwo antyserbskie i antyżydowskie, rozciągnięte później także na Romów. Tak samo jak w Niemczech elementy „niższe rasowo” zostały oznakowane. Serbowie nosili niebieską opaskę z literą „P” (Pravoslavac), a Żydzi gwiazdę Dawida. Biura, sklepy, restauracje i środki transportu publicznego otrzymały tabliczki z napisem: „Serbom, Żydom, koczownikom i psom wstęp wzbroniony”.

Czy arcybiskup Zagrzebia wtedy przeciw temu zaprotestował? Nie. Stepinac 16 kwietnia 1941 roku spotkał się z Paveliciem, oficjalnie poparł utworzenie NDH, a w swoim dzienniku z radością zapisał, że poglavnik Chorwacji „nie będzie tolerował cerkwi prawosławnej”. Było to zgodne z szowinistyczną postawą, jaką Stepinac zajmował jeszcze przed wojną, kiedy pisał, że w prawosławiu nie ma „ani moralności, ani zasad, ani prawdy, ani sprawiedliwości, ani uczciwości”. Stepinac ocenił, ze Pavelić jest „szczerym katolikiem”, a od episkopatu Chor-

wacji wymagał lojalnej współpracy z ustaszami.

W całym kraju rozszalał się nieprawdopodobny terror. Wszędzie krążyły bojówki ustaszy, dokonując straszliwych masakr na Serbach. Prawie zawsze towarzyszył im ksiądz katolicki, który nie tylko nie powstrzymywał morderców, ale ich podjudzał. Szczęśliwy był ten, kto ginął od kuli, bo najczęściej ginął w długich męczarniach.

15 kwietnia 1941 roku „Katolicki List" – oficjalny organ prasowy kurii arcybiskupiej w Zagrzebiu – wsparł ideę czystki etnicznej na prawosławnych Serbach. W wydanym wkrótce potem okólniku Stepinac uznał Serbów za „renegatów Kościoła katolickiego" i zaakceptował użycie przemocy przy nawracaniu ich na katolicyzm. 31 lipca 1941 roku „Katolicki List" domagał się „przyspieszenia procesu nawracania siłą". Arcybiskup Zagrzebia nie unikał też przejmowania na rzecz Kościoła katolickiego własności Cerkwi prawosławnej i ostentacyjnego udziału w ceremoniach państwowych. Stepinac nie tylko wspierał rządy ustaszy, ale oficjalnie w nich uczestniczył, ponieważ Kościół katolicki uzyskał w NDH status Kościoła państwowego. W latach 1942-1945 był wojskowym wikariuszem ustaszy, a w latach 1943-1945 posłem do parlamentu NDH. Jakoś nie usunięto go z tych stanowisk za domniemaną krytykę reżimu po 1942 roku.

Okrucieństwo ustaszy przerażało ich faszystowskich sojuszników z Niemiec i Włoch, w tym nawet esesmanów. Włoski dziennikarz ze zgrozą wspominał o półmisku pełnym wyłupanych serbskich oczu, który podczas oficjalnej rozmowy pokazał mu poglavnik Pavelić. Oczy wyłupywano Serbom przy pomocy specjalnie skonstruowanego noża, tzw. „serbosieka". Ocalić życie mogli tylko ci z nich, którzy przeszli na katolicyzm. Przymusowe konwersje z prawosławia na katolicyzm objęły 240 tys. Serbów. Tych, którzy odmówili, czekał los Branko Jungicia, 20-letniego Serba z miejscowości Grabovac pod Kozarą, któremu ustasze w 1942 roku oderżnęli głowę piłą do cięcia drzewa za to, że nie chciał dokonać konwersji z prawosławia na katolicyzm.

Ludobójstwo ustaszy pochłonęło co najmniej 350-370 tys. ofiar, w tym 300 tys. Serbów. Ponad 80 tys. z tych ofiar – w tym 48 tys. Serbów, 16 tys. Romów i 13 tys. Żydów – zamordowano w niezwykle okrutny sposób w obozie koncentracyjnym w Jasenovac, który uzyskał miano „Auschwitz Bałkanów". Jego komendantem był franciszkański ksiądz Miroslav Filipović-Majstorović (1915-1946), nazywany przez więźniów „braciszkiem szatanem". Służbę w kompleksie obozowym Jasenovac pełniło też wielu innych duchownych i zakonników katolickich. Jednym z nich był franciszkański zakonnik Petar „Pero" Brzica (1917-2010). Podczas urządzonych w obozie 28 sierpnia 1942 roku „zawodów" Brzica poderżnął gardło co najmniej 670 (sam twierdził, że 1360) nowo przybyłym więźniom w ciągu jednej nocy. Inne ofiary zarąbywano siekierami, roztrzaskiwano im głowy młotkami, wieszano na drzewach, rzadziej rozstrzeliwano. Kobietom odcinano piersi, a ciężarnym rozpruwano brzuchy. Zmasakrowane zwłoki Serbów wrzucano do rzeki Sawy, żeby płynęły do Belgradu. To było *genocidum atrox* (ludobójstwo zwyrodniałe), którego podczas drugiej wojny światowej oprócz ustaszy dopuścili się tylko banderowcy wobec Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Arcybiskup Zagrzebia o tym nie wiedział? Wiedział i do pewnego momentu akceptował. O tym, że obóz koncentracyjny w Jasenovac jest „plamą na honorze NDH" napisał do Pavelicia dopiero 24 lutego 1943 roku, kiedy ludobójstwo na Serbach weszło już w końcową fazę. Podczas pierwszych masakr Serbów w 1941 roku zdobył się tylko na to, żeby napisać poglavnikowi: „Przekonany jestem, że dzieje się tak poza Pańską wiedzą". Dystansować od ustaszy zaczął się wtedy, gdy stało się jasne, że Niemcy przegrają wojnę i że za wspieranie NDH on sam poniesie odpowiedzialność. Z tego powodu Pavelić miał potajemnie zabiegać w Watykanie o usunięcie Stepinaca z urzędu arcybiskupa Zagrzebia. Jednakże poglavnik nie stracił do niego całkowicie zaufania, bo gdy w 1945 roku uciekał z Chorwacji, zaproponował Stepinacowi, by ten stanął na czele rządu tymczasowego. Arcybiskup Zagrzebia nigdy nie zakwestionował ogólnych celów polityki NDH. Po 1942 roku napominał jedynie jego władze, by tę politykę realizowały łagodniejszymi środkami.

Rehabilitacja

Po proklamowaniu w 1991 roku niepodległej Chorwacji zaczęto w mniejszym lub większym stopniu nawiązywać do tradycji NDH jako tradycji rzekomo niepodległościowej. Całkiem otwarcie robił to Franjo Tudźman – pierwszy prezydent (1990-1999) niepodległej Chorwacji, zdeklarowany nacjonalista chorwacki i jeden z głównych sprawców rozbicia Jugosławii. W wybielaniu historii NDH posłużono się m.in. postacią Alojzije Stepinaca. 14 lutego 1992 roku parlament Chorwacji unieważnił proces Stepinaca z 1946 roku i wyrok skazujący. Rozpoczęła się państwowa gloryfikacja jego osoby. Wyolbrzymiono domniemaną empatię Stepinaca wobec ofiar ustaszy po 1942 roku i fakt, że był „męczennikiem komunizmu", ale pominięto milczeniem okres lat 1941-1942, kiedy arcybiskup Zagrzebia otwarcie popierał NDH i jego zbrodniczą politykę. Chorwacka prawica otoczyła Stepinaca niemal boskim kultem, czego wyrazem jest m.in. poświęcone mu mauzoleum we wnętrzu zagrzebskiej katedry.

(..) Dokonując beatyfikacji Stepanica Jan Paweł II kierował się nie tyle natchnieniem Ducha Świętego, co sugestiami płynącymi z Waszyngtonu. Był to akt czysto polityczny, stanowiący część operacji rozbicia Jugosławii, w której obok USA, Wielkiej Brytanii, Francji i RFN uczestniczył również Watykan. Nie muszę tłumaczyć, że był to wielki policzek dla Serbów. Beatyfikacja Stepinaca została odebrana przez nich jako rehabilitacja jego osoby i ustaszowskiego NDH. Nie tylko zresztą przez nich. Tak odebrano beatyfikację Stepinaca przede wszystkim

w samej Chorwacji, bo taki zresztą był jej polityczny podtekst.

Najdalej w wybielaniu NDH poszedł Stjepan Razum – przewodniczący Archiwum Archidiecezjalnego w Zagrzebiu – który w swojej publikacji zanegował fakt ludobójstwa dokonanego w obozie koncentracyjnym w Jasenovac. Publikacja ta została oficjalnie potępiona w 2012 roku przez ówczesnego lewicowego prezydenta Chorwacji Ivo Josipovicia. Po objęciu władzy w 2015 roku przez Kolindrę Grabar-Kitarović – polityczną spadkobierczynię Franjo Tudźmana – powróciła ponownie sprawa kanonizacji Alojzije Stepinaca. Sama pani prezydent zabiegała w Watykanie o jej przyspieszenie. Papież Franciszek jednak proces kanonizacyjny zawiesił.

Faszyzacja peryferii

Chorwacja bynajmniej nie jest wyjątkiem wśród tych krajów Europy, w których podczas drugiej wojny światowej istniały silne ruchy faszystowskie lub antykomunistyczne, potem panował w nich ustrój socjalistyczny, a w latach 1989-1991 stały się peryferiami świata euroatlantyckiego. Mniej lub bardziej zakamuflowany kult NDH w Chorwacji, reżimu księdza Tiso na Słowacji, strzałokrzyżowców na Węgrzech i Żelaznej Gwardii w Rumunii, państwowy kult OUN-UPA na Ukrainie, narodowych formacji SS w Estonii i na Łotwie, formacji kolaboracyjnych na Litwie oraz żołnierzy wyklętych w Polsce jest częścią szerszego procesu, który pozwoliłem sobie nazwać faszyzacją peryferii. Faszyzacja polityki historycznej krajów będących peryferiami świata euroatlantyckiego jest nie tylko tolerowana przez hegemona zza Oceanu Atlantyckiego, ale stamtąd inspirowana. Stanowi bowiem jedno z narzędzi politycznej kontroli tych krajów, co wydaje się konieczne w sytuacji słabnącego przywództwa USA w świecie i możliwych przetasowań geopolitycznych.

Bohdan Piętka
Przedruk z „Myśli Polskiej" 35-36/2016
fot. za **wikipedia**

EGIPT

Stanie nowa cerkiew

Już kilka dni po przyjęciu przez parlament Egiptu ustawy regulującej wydawanie pozwoleń na budowę cerkwi, wpłynęło pierwsze podanie. Jego inicjatorem był deputowany z południowej prowincji Asyut Badri **Ahmad Dejf**. – *Chciałem, żeby w historii pozostał ślad, że pierwszą prośbę o budowę cerkwi skierował poseł muzułmanin. Mam nadzieję, że moja inicjatywa posłuży wzrostowi zaufania między Koptami i muzułmanami, umocni narodową jedność* – oznajmił.

Cerkiew ma stanąć we wsi, gdzie urodził się zmarły zwierzchnik koptyjskiej cerkwi, papież **Szenuda III**. Dejf nazwał go wybitnym przywódcą egipskich chrześcijan.

Podkreślił, że patriarcha Szenuda nie wykorzystał swoich wpływów, by zbudować cerkiew w swojej rodzimej wsi, i do dziś nie ma tam świątyni. – *Ten wybitny człowiek kierował Cerkwią przez 41 lat, w czasach, kiedy Egiptem rządzili kolejno Naser, Sadat i Mubarak. Chciałbym, żeby 5 tys. jego krajanów chrześcijan mogło modlić się w swojej wsi. To będzie godny pomnik zmarłego hierarchy* – oznajmił.

KOSOWO

Kolejny atak na cerkiew



Nieukończona cerkiew Chrystusa Zbawiciela w Prisztinie po raz kolejny stała się przedmiotem ataku wandali. 10 września nieznani sprawcy wyłamali metalową cerkiewną bramę i dokonali podpalenia. Parafialny duchowny, o. **Sasza Mitrovicz**, ustalił, że przepiłowano jeden z zawiasów na wejściowych drzwiach, co pozwoliło wzniecić ogień wewnątrz świątyni. Potępiając kolejny atak na cerkiew, biskup raszkowski i prizrenski **Fieodosij** stwierdził, że jest on konsekwencją ignorowania ze strony kosowskich władz i policji prośby o zapewnienie stałej ochrony regularnie bezczeszczonej świątyni. – *Podpalenie serbskiej cerkwi w centrum Prisztiny świadczy o tym, że w Kosowie i Metochii nasze obiekty cerkiewne nie mają należytej ochrony. Już dwukrotnie wstawialiśmy metalową bramę w niedokończonej świątyni Chrystusa Zbawiciela i dwukrotnie została wyłamana, tym razem podrzucono też ogień. Dwukrotnie zwracaliśmy się do kosowskiego ministra spraw wewnętrznych, żeby przed cerkwią ustawić policyjny posterunek, ale nasze propozycje nie spotkały się z żadną reakcją. Takie nieodpowiedzialne zachowanie szkodzi wszystkim mieszkańcom Kosowa i Metochii i nie przyczynia się umocnieniu zaufania* – podkreślił hierarcha.

Przedstawiciele serbskiej Cerkwi prawosławnej poinformowali o incydencie międzynarodowych przedstawicieli w Kosowie i Metochii.

NIEMCY

Ikony trafią do świątyni

Dziesięć starych ikon, wywiezionych podczas drugiej wojny światowej z Rosji do Niemiec, trafiło do rosyjskiego monasteru berlińskiej diecezji. Ich przekazanie odbyło się 16 września w budynku ambasady Rosyjskiej Federacji w Berlinie. Przez długie lata ikony znajdowały się w prywatnej kolekcji.

Гілочка під час конкурсу „З підляської криниці" в Більську-Підляському в 2013 р.

Teraz, z inicjatywy właściciela, syna uczestnika wojny, zostały zwrócone rosyjskiej Cerkwi.

– Bardzo nas cieszy, że ikony trafią do jedynego prawosławnego męskiego monasteru berlińskiej diecezji – powiedział ambasador Rosji w Niemczech **Władimir Grinin**. – *To symboliczne, że te świętości, które widziały okropności najstraszniejszej z wojen w historii ludzkości, wracają do Bożej obitieli. Oblicza świętych patrzą z ikon niczym żywi świadkowie wojennych ciężkich czasów. Jakby dosłownie przywoływały tych, którzy zapominają o lekcji historii i rozniecają w świecie nowe ogniska niestabilności, do opamiętania*.

Jak wiadomo, podczas wojny w miejscu, gdzie teraz znajduje się monaster św. Jerzego, znajdowała się dacza marszałka Trzeciej Rzeszy **Hermana Goeringa**. Namiestnik wspólnoty, ihumen **Daniel**, zauważył: – *To znak, że oprócz krzyża, który stanął w ubiegłym roku z okazji 70 rocznicy zwycięstwa naszego narodu nad faszystowskimi Niemcami, powrócą do nas ikony, także mające bezpośredni związek z wydarzeniami wojny*.

Wśród przekazanych berlińskiej diecezji świętości są między innymi ikony Zmartwychwstania Chrystusa, Podwyższenia Krzyża Pańskiego, Pokrowy Bogarodzicy, wielkiego męczennika Pantelejmona, ikona Matki Bożej „Krzew Gorejący". Przekazano także kilka starych okładów.

Ponieważ ikony znajdują się w złym stanie, będą oddane do restauracji, a po zakończeniu prac zajmą miejsce w monasterskim soborze św. Jerzego.

ROSJA

Nauka bada cuda

Wybitni serpentolodzy (specjaliści od badania węży) udadzą się na zaproszenie Cerkwi na grecką wyspę Kefalonia, żeby zmierzyć temperaturę żyjących tam węży, które zdaniem naocznych świadków na święto *Uspienija* zbierają się na miejscu byłego monasteru i są stałocieplne, powiedział agencji „Ria Novosti" przewodniczący Stowarzyszenia Prawosławnych Uczonych, proboszcz cerkwi Pokrowy Bogarodzicy w woroneskiej *obłasti*, o. **Gienadij Zaridze**.

– Z biologicznego punktu widzenia stałocieplne węże nie istnieją. Chcemy więc, żeby serpentolodzy z Moskwy opisali te węże i zmierzyli ich temperaturę – powiedział duchowny, który od wielu lat zajmuje się badaniem metodami naukowymi cerkiewnych cudów.

Jak podkreślił, na wyspie Kefalonia w dzień *Uspienija* Bogarodzicy jadowite węże pełzną do jednego miejsca, na którym kiedyś stał monaster, ale nikogo nie gryzą.

Z pokolenia na pokolenie powtarzamy jest przekaz o tym, że pewnego dnia na tę wyspę zakradli się piraci i chcieli ograbić monaster. Przestraszone siostry zaczęły prosić Bogarodzicę przed ikoną, na której także były przedstawione węże. Kiedy piraci podeszli do dzwonnicy monasteru, węże wypełzły i rzuciły się na intruzów. Piraci w popłochu odpłynęli.

– Od tego czasu na dzień Uspienija węże zbierają się na miejscu byłego monasteru, a w latach, kiedy do tego nie dochodzi, zdarzają się trzęsienia ziemi i inne kataklizmy. Ale to nie o tę zbieżność chodzi, lecz o to, że te węże są stałocieplne! – przekonuje duchowny. Jego zdaniem, także temperatura relikwii św. Spirydona z Trymifuntu z IV wieku wynosi 36,6 stopni, czego nie sposób wyjaśnić w żaden naukowy sposób. – *Poprzez uświadomienie takich faktów, uczony – jeśli jest konsekwentny i uczciwy – przychodzi do wiary jak apostoł Tomasz, który włożył palce do ran zmartwychwstałego Chrystusa. W naszym racjonalnym wieku coraz większego znaczenia nabierają słowa „nauka udowodniła", „uczeni udowodnili". To znaczy współcześni ludzie niczym apostoł Tomasz żądają udowodnienia tego czy innego zjawiska. W cud łatwiej jest uwierzyć, jeśli jest potwierdzony przez naukę* – podkreśla przewodniczący Stowarzyszenia Prawosławnych Uczonych.

Ta międzyregionalna społeczna organizacja skupia ponad pięciuset badaczy. Ma oddziały w Woroneżu, Moskwie, Petersburgu, Orle i innych miastach Rosji oraz dziesięć filii za granicą. Wśród członków stowarzyszenia jest ponad 130 rosyjskich doktorów nauk i szereg wybitnych badaczy zagranicznych.

UKRAINA

Wokół autokefalii ukraińskiej Cerkwi

Utworzenie lokalnej autokefalicznej ukraińskiej Cerkwi nie ograniczy wolności wiernych ani nie zmieni zasady wzajemnych relacji między władzą i organizacjami religijnymi, poinformował **Petro Poroszenko**. Wcześniej, Rada Najwyższa Ukrainy zwróciła się do patriarchy **Bartłomieja** z prośbą o uznanie niezależności ukraińskiej Cerkwi od moskiewskiego patriarchatu. Kręgi zbliżone do patriarchy Bartłomieja poinformowały, że bez zgody moskiewskiego patriarchatu uczynić tego nie mogą. Wpływowy duchowny konstantynopolitańskiego patriarchatu, o. **Aleksandros Karlucos**, nazwał zwrócenie się posłów „zuchwałym krokiem".

– Z sondaży wynika, że większość ukraińskich prawosławnych obywateli chce mieć lokalną autokefaliczną Cerkiew. Chciałbym przy tym podkreślić, że autokefalia w żaden sposób nie oznacza powołania państwowej Cerkwi. W zapisach konstytucyjnych o wzajemnym oddziaływaniu państwa i organizacji religijnych nie zmieni się nawet przecinek. Wolność wyznania niczym ani dla nikogo nie będzie ograniczona, każdy Ukrainiec ma i będzie mieć prawo wierzyć w Boga po swojemu i chodzić do swojej cerkwi – powiedział Poroszenko, zwracając się do ukraińskiego parlamentu podczas otwarcia piątej sesji Rady Najwyższej.

Na Ukrainie istnieje kanoniczna Ukraińska Cerkiew Prawosławna, która cieszy się dużą samodzielnością w łonie moskiewskiego patriarchatu, a także dwie nieuznane w prawosławnym świecie cerkiewne struktury – tzw. kijowski patriarchat i Ukraińska Autokefaliczna Cerkiew Prawosławna.

na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru

oprac. **Ałła Matreńczyk**

fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /95/ październik 2016



«Гілочці» виповнилося 20 років

2016 – рік ювілеїв у житті українського середовища Підляшшя. Чверть століття тому вийшов друком перший номер українського часопису Підляшшя «Над Бугом і Нарвою», пролунала в ефірі Радіо Білосток «Українська Думка» та перші репетиції провів відомий фольклорний ансамбль «Родина» з Дуб'яжина. П'ять років пізніше, 1996 року, почалося навчання української мови в Садочку № 9 «Лісова поляна» в Більську та виник черемуський ансамбль «Гілочка» – сьогодні визнаний дитячо-молодіжний колектив підляських українців.

«Гілочка» з Черемхи уже двадцять років продовжує співочу традицію Підляшшя, зокрема сіл околиць Черемхи. Її початки тісно пов'язані з навчанням української мови.

– У 1995 р. в Початковій школі в Черемсі з'явилася українська мова – згадує **Ірина Вишенко**, керівник ансамблю та вчителька. – У Більську існував уже ансамбль «Ранок». Так сталося, що ми виїхали разом на концерт до Венгожева. Я взяла своїх дівчат, які вчилися української мови. Це вже фактично був ансамбль, хоча ми ще не мали назви. Коли вернулися, вирішили все оформити та «Гілочка» почала офіційно існувати вже в 1996 р.

«Гілочка» – ансамбль дуже вартісний, коли взяти до уваги автентичність виконуваного репертуару та роль, яку відіграє у міжпоколінному діалозі – молоді співаки з Черемхи від самого початку співпрацюють з фольклорними колективами, в першу чергу з Черемхи-Села. В їхньому репертуарі – багато пісень безпосередньо перейнятих від носіїв підляської традиції та спільні з «бабцями» – як називають свої майстрині – реконструкції підляських обрядів, зокрема випікання короваю. Хоча б цього року обидва черемуські групи відтворювали весільні традиції на сценах Фестивалю багатьох культур і народів «З сільського подвір'я» в Черемсі та на фестивалі «Мельницького короваю» у Мельнику.

Гарним прикладом успадковування місцевої традиції був вели-

кий проект «Гілочка – чотири пори року», реалізований 10 років тому молоддю з Черемхи разом з народними колективами з Черемхи-Села, Вільки-Терехівської, Добриводи і Малинник.

Дякуючи цій співпраці вдалося реконструювати чотири обряди: колядування, співання веснянок, випікання короваю та ставлення після завершення жнив перепелиці.

Упродовж 20-ти років крізь ансамбль пройшла вже понад сотня молоді. Частина з них закінчила школи, інші продовжують навчання у вищих навчальних закладах, деякі працюють та мають своїх дітей.

– Приходять до нас передусім такі діти, які цікавляться співом – пояснює Ірина Вишенко, – які бачать сенс свого індивідуального розвитку. Заохочує також те, що є виїзди, нові контакти, знайомства. Як кажуть мені батьки – якби не було «Гілочки», то в Черемсі нічого не діялося б. Йдеться про пропозиції розвитку для дітей. Вони бачать, що все є на високому рівні, хоча це фольклорний спів.

Довгими роками «Гілочка» це був майже виключно дівочий колектив. Останнім часом починають у ньому з'являтися також хлопці.

– Співаю третій рік – говорить **Гаврило Міцевич**. – Я був другий. Хотів співати, побачити, як то буде, переконатися, що з того вийде. З того, що бачу, вийшло навіть добре. Зараз нас четверо хлопців. Ривалізації нема, дівчата починають, ми кінчаємо і так доповнюємося. В тому році мали майстер-класи з Юрою Ковальчуком з Рівного, навчилися нових пісень і співаєм. Їздим на концерти, виступаєм і бачим світ.

Хоча більшість учасників «Гілочки» – це діти, які вчаться української мови в черемуській школі, то Гаврило Міцевич – виняток.

– Української мови не вчився на





уроках. Говорив з бабою і батьками, як то кажуть «по-свойому» і так навчився. Саме прийшло.

Увесь час до «Гілочки» приєднуються нові співки. Праця з ними вимагає більше зусиль і праці.

– Діти приходять більш менш у 2-3-му класі початкової школи, виступають 6-7 років та коли вже стануть добре співати, відходять. – говорить Ірина Вишенко. – Тому весь час треба поповнювати ансамбль, набирати і вчити менших дітей. Ті молодші зразу приєднуються до старих і вчаться від них.

Багато з тих, хто починав співати в «Гілочці», не покинуло своєї пригоди з українською піснею та продовжувало її виконувати в різних жанрах у таких ансамблях, як хоча б «Слов'яночки» і «Джерело» в Білостоці, «Хвиля» в Любліні, та останнім часом – «Добрина». Можна сказати, що «Добрина» це молодше, білостоцьке дитя «Гілочки».

– Ми багато винесли з «Гілочки», навчилися основ співу, того, як співати «білим» голосом. – каже **Олександра Іванюк**, зараз керівник «Добрини». – Багато їздили, мали цікаві виступи, познайомилися з багатьма людьми, здобували контакти, які нам зараз придаються. «Гілочка» дуже багато нам дала, коли йдеться про зацікавлення співом, бо коли б не було «Гілочки» то, можливо, ми б не співали взагалі.

– Виучила їх, тому є сатисфакція, що дякуючи моїм зусиллям ті діти вийшли з ансамблю з певним досвідом – підсумовує Ірина Вишенко. – Уміють співати, а що головне – не полишили народного співу, тільки далі його продовжують.

За 20 років «Гілочка» взяла участь у багатьох ініціативах, які мали на меті збереження

Реконструкція обряду випікання короваю разом з колективом з Черемхи-Села, 2006 р.
Нагороду при нагоді ювілею 15-ліття відбирає кервінік ансамблю Ірина Вишенко, 2011 р.
Реконструкція «перепелиці» разом з колективом «Малинки» з Малинник, 2009 р. у Білостоцькому музею села

фольклорної традиції Підляшшя, виїжджала на престижні фестивалі та конкурси. Також поточний 2016 рік багатий на події – окрім виступів з коровайним обрядом, «Гілочка» брала участь у численних фестивалях і конкурсах, як хоча б «З підляської крини-ці» в Більську-Підляському та «Давні пісні – молоді голоси» у Ванєві над Нарвою, стаючись лауреатом перших місць.



При нагоді ювілею на канікулах група записала разом з фольклорним жіночим колективом з Черемхи-Села диск з підляськими піснями.

Зараз ансамбль «Гілочка» то візитка ґміни Черемха та українського середовища Підляшшя, колектив, що на належному рівні популяризує фольклорну традицію околиць Черемхи. З нагоди ювілею 20-ліття 15 жовтня в рамках Фестивалю української культури на Підляшші «Підляська осінь» відбудеться врочистий концерт, поєднаний із промоцією платівки ансамблю. На певно не забракне на ньому колишніх пісень у виконанні молодих співаків, які не полишають традиції виконування черемуської пісенної старовини.

Людмила Лабович
фото **авторка**
Юрій Гаврилюк

У кругаглядзе Семяноўкі

На 380-годдзе Семяноўкі прыбылі ў святліцу ўсе хто мог. Наш бацюшка – настаяцель Святаюр'еўскага прыхода мітрафорны Мікалай Шэбелян які тут служыць больш за паўвека. А паказе ў святліцы схіліліся над здымкамі з даўніны, углядаліся ў адсвечваючыяся на экране на сцяне мігі мінуўшчыны. З кожным здымкам сабраныя распазнаюць старых і маладых жыхароў ваколіц.

– О, ля, як калісь хавалі бульбу ў ямах! Гэты ямы былі на Забагонях. А тут мы едзем на Падкапоўскае! А о, тут, Марыёліна мама! Тут Геня Сухадола, а тут Олька Барэчкава... А тут веселе – як кароны калісь трымалі. Хто вянчаўся – Геня Бірыцкая, Грэсява. А тут мане нясуць, у бэціку! А тут маем шэсцьдзесят шосты рочнік! Ліля Тарасевіч – катора? Друга! Алінка Кардашова. А тут – як закладалі капліцу на могілках. Вучні 1978 году нараджэння – тут ужо і каляровыя здымкі... А хто доіць карову? – наша Магда, на Дворыску.

– Дзякуем **Яраславу Бірыцкаму**, **Ганне Грэсюк**, **Мікалаю Кардашу**, **Анне Савіцкай**, **Марыі Мароз**, **Славаміру Кулешы**, **Яўгену Бірыцкаму**, **Аліне Мацяюк**, **Галене Зданушык**, **Яўгінні Баброўскай**, **Паўлу Матысюку**, **Галіне Бірыцкай**, **Раісе Матысюк**, **Аляксандру Грыка**, **Яўгену Шыманюку**, **Анне Засім**, **Галене Рээнт**, **Юрку Шыманюку**... За тое, што так пастараллаіся сабраць наш родны альбом!

Айцец Мікалай пералічыўшы «армію» ахрышчаных ім, часам ужо таксама пасівелых прыхаджан (было ў 1957 г. іх больш за 1400 асоб), а цяпер тысяча легла на пагорак за Пашчаткай. Бацюшка памятае ў твар кожнага з іх, і па імі-провішчы, і па вясковай мянушцы. Першымі леглі на новым могільніку між іншым ягоны сын **Георгій** і **Кацярына** з Медзвядзёў, Олесева маці...

– Усіх тут маю, – паказвае жмут здымкаў з хатняга архіва **Славамір Кулеша**. – А тут, у маёй хаце, у якой я жыву – сястра мая выходзіць замуж, 1959 год. Усе дзяўчаты ў белых сукенках, у белых туфельках. Я тое вяселле, калі я быў малы, памятаю, як мы ішлі вуліцаю ў царкву.... Многа ўжо адышло, якія тут ёсць на здымках. А гэты здымак – з пяцідзесятых гадоў, першы дырэктар школы Юзаф Навіцкі са сваімі выхаванкамі. Пасля быў ён кіраўнікам школы ў Скупаве, пасля – начальнікам гміны ў Нараўцы. А тут нашы маладыя леты... Вясна, тады возера яшчэ не было, бачыце, як тады моцна вылівала рэчка Нарва – яна даходзіла аж пад школьную ліпку, рыба падплывала аж пад спортпляцоўку... Вада ападзе ў Нарве, мы хадзілі басяком і выбіралі рукамі тую рыбу...

Юрка Шыманюк прыгадвае старыя назвы: – Вёска даўней мела цікавую планіроўку: складаецца з трох частак, адна да адной пад прамым вуглом. У цяперашні час пашырана яшчэ на чарговыя вуліцы. Найпрыгажэйшы фрагмент – вуліца Ліпавая. Амаль да канца XX стагоддзя, да ўвядзення назваў вуліц, жыхары выкарыстоўвалі мясцовыя назвы асобных частак Семяноўкі.

Бацюшка Мікалай пазнае на дымку: гэта ж ён у 1957 годзе, у Сятаюр'еўскай царкве

Цяперашняя вуліца Школьная, паміж перасячэннем вуліцы Ліпавай да ватыўнага крыжа на выхад у Семенякоўшчыну называлася Новае Сяло. Яе фрагмент да крамы Ярашукоў, пры водаахоўным вале – Усадзьба. Перакрыжаванне вуліц Ліпавай і Школьнай называлі Грудок. Вуліца Ясянёвая была Гулачкай, у Польная – Булавай Горкай. Вуліца Ціхая была Пазаклунямі. Некалькі будынкаў і пляц былога сельскагаспадарчага гуртка, побач жвіровай дарогі што вядзе да могілак, называліся Пашчатка (Пяшчатка).

Семяноўка. За царквою Георгія Пераможцы, раней аколенай старажытнымі ліпамі, побач былой школы, відаць славуты мост на Семяноўскім возеры. Усё тут змянілася, і за стагоддзі, і перш за ўсё апошня гады. У 1780 годзе вёска была ў маёнтку Нараўка і належала віленскаму біскупу Ігнату Масальскаму. Ад 1787 г. Семяноўка была ў руках **Яна Вянгерскага** (кракаўскага шамбеланя), якому некаторыя прыпісваюць узнясенне мураванай царквы святога Георгія, хоць іншыя кажуць, што царкву пабудавалі яшчэ ў XVII стагоддзі, у час **Масальскіх** або **Станіслава Карпа**. Мураваную царкву з драўлянай у той час званіцай і агароджай рамантавалі перад 1854 г., у 1894 г. рамантавалі ўсю царкву. Ад другой паловы XX стагоддзя хроніку прыхода і царквы вядзе айцец **Мікалай Шэбелян**.

СЕМЯНОЎКА
БЫЛА ЗАСНАВАНА

да 1634 г. (1632?) года як вёска і фальварак, у маёнтку князёў Масальскіх (як паселішча, верагодна, існавала значна раней). У гэты перыяд мела падвойную назву «Siemianówka alias Narewka», таму што яна належала да маёмасці Нараўка. Праз некалькі гадоў быў пабудаваны тут двор, які ў 1666 годзе быў перададзены яго ўладальнікам Станіслававам Карпам Войцеху і Магдаліне Пшыходзкім.

У той час двор быў вельмі сціплы: *dwie stare izby z alkierzem, sienią i boczną komorą, oraz mocno podupadłe zabudowania gospodarcze: dwa świrny – jeden przy bramie wjezdnej, drugi pomiędzy budynkiem mieszkalnym, a jednoizbowym budynkiem stojącym przy bramie, służącym zapewne za mieszkanie dla odźwiernego. Naprzeciwko dworu stały dwie chaty rudników, niewielka karczma dla wygody rudnickiej oraz kuźnie*.

Гэта апісанне змяшчае двор на тэрыторыі цяперашняй часткі Семяноўкі што называецца Усадзьба, і якая часткова знаходзіцца пад вадой. На карце з 1932 г. можам убачыць рэшткі ўсадзьбы: рыбную сажалку (тут названа кузняй) разам з каналам, спалучаючым яе з ракой Падрэчкай, і незавершаны канал, які меў злучаць яго з ракой Нарвай каля Біндзюгі, даязную дарогу да двара, а таксама штучныя насыпы недабудаваных дарог у напрамках на ўсход і захад.



Вёска Семяноўка налічвала тады дзесяцёх гаспадароў, якіх палі і лугі ляжалі ў трох урочышчах: Пяшчатка (Пашчатка), Задражок, Рудніцкі Кут. З часам ўключаны былі землі ўрочышча Марушка ды лугі: Дрорышча, Балото, Пакосы, Чарнуха, Біндзюга. Цікавінкай з'яўляецца апісанне абавязкаў падданых, якое паходзіць з інвентара з 1666 года: *...z włóki gruntu czynszu złotych cztery, żyta stankow bielskich 4, owsa szanków 4, chmielu solanek 4, kapłunów 4, grzybów szanków 2, orzechów garcy 2, jajek 20, dranic kop 2, łyk wioseł dwie po 30 pęczków w wiośle. Pańszczyzna z 1 włóki - mężczyzna dwa dni z czym każą, z wołami lub końmi, żonka dzień jeden lub mężczyzna za żonkę, gwałty co tydzień, po dorodnym zostawiwszy w domu, do siana lub żniwa, żyta z rozrobienia gruntem. Gruntów od św. Jerzego do św. Marcina stróża tygodniowa znocna, osobliwie białogłowska tygodniowa z półwłóki lub za białogłowską stróże powinni oddać złotych 20 za cały rok całą wsią, to jest z ćwierci do groszy 20 do nającia dziewki lub gospodyni. Pszczela jednak pańszczyzna uszczerbku mieć nie ma.Podług powinności wyrażonych w górze od pszczoł, w domu będących, połowę miodu na dwór powinni dać, a druga połowa na gospodarza. Jeśliby dwór potrzebny był kupić miodu drugiej połowy, tedy powinien po złotemu garniec płacić złotych sto lub jako chcąc z arendarzem sobie postanowić wolno. Podwód sześć do Królewca corocznie i do innych miast podług potrzeby najdalszej do Wilna i do Warszawy. Ciż poddani*

do przewozu Łuczańskiego Narwią rzeką powinni dawać na pomost deski. Przewóz onym wolny ma być bez żadnej płaty dworowi Siemianowskiemu.

На працягу наступных сарака гадоў маёнтак у Семяноўцы крыху падупаў, хоць створана былі лазня і піваварны завод. На працягу трох гадоў у перыяд 1703-1706 гадоў **Ян** і **Іаанна Масальскія** – уласнікі сядзібы – перадалі двор у арэнду **Зыгмунту Біспінгу**. Павялічылася колькасць жыхароў. Пацягнула гэта за сабой падзел паўвалочных участкі на больш дробныя часткі (чвэрткі і васьмухі). На чвэртках гаспадарылі жыхары: Батрук, Кароль, Васіль, Стоц, Кіслы, Ігнацюк, Паўлюк, Яськоў, Савасцюк, Матыс, Магроў, Васіль, Матусік, тры браты Данкоўскія, Засім і Лаўрын. На васьмушках: Мацкевіч, Алекса, Дэміст, Аніска. Поўную валоку меў Макс Назарка. Па гэты дзень у Семяноўцы існуюць прозвішчы Кіслы, Ігнацюк, Матысюк (былы Матусік), Засім, Мацкевіч, Аніскевіч і Аніськевіч. У 1780 годзе гэта вёска была ў маёмасці Нараўкі і належала да біскупа віленскага Ігната Масальскага. З 1787 г. Семяноўка была ў руках Яна Вянгерскага (каралеўскага камергера), якому некаторыя прыпісваюць фундаванне

МУРАВАНАЙ ЦАРКВЫ СВЯТОГА ЮРЫЯ

Пераможцы, хоць іншыя сцвярджаюць, што царква была пабудавана ў семнаццатым стагоддзі пры Масальскіх або Станіславе Карпе. У 1833 годзе двор у Семяноўцы належаў **Лук’яну Эйсманду** (прадстаўніку роду з ятвяжскімі каранямі). Перад 1842 г. набыў яго **Эразм Злотніцкі**, які валодаў ім на працягу многіх гадоў. Належала яму частка маёмасці Семяноўка з фальваркамі Лясная і Хаміншчызна. Астатняя частка належала **Міхалу фон Віттарфу**.



З 1907 г. адным з самых багатых сялян у Семяноўцы быў **Канстанцін Мароз** сын Ануфрыя, былы асочнік Белавежскай пушчы. Захаваны цяперашнім жыхаром Семяноўкі **Славамірам Кулешам** (праўнукам Канстанціна Мароза) акт уласнасці паказвае, што Канстанцін Мароз купіў у 1907 годзе 14,32 гектараў зямлі ў Семяноўцы.

У 1944 годзе былі прадпрынятыя спробы стварыць незалежны прыход у Семяноўцы Гэтыя намаганні, аднак, не былі адрасаваныя ўладам Праваслаўнай Царквы, а павятовым. Да ліст была прыкладзена копія пастановы ад 28 жніўня 1944, падпісаная больш за сто жыхарамі вёскі Семяноўка: *My niżej podpisani obywatele wsi Siemianówka, gminy Narewka, powiatu bielskiego i mieszkańcy wsi Babia Góra, Masiewo i Cichowola, tejże gminy, w teraźniejszym czasie zamieszkali we wsi Siemianówka, na ogólnym zebraniu omawiali sprawę parafialną co do otwarcia parafii we wsi Siemianówka. Postanowili. 1. Z powodu dalekiej odległości od cerkwi w m[iejscowości] Narewka – przeszło 10 kilometrów – i z powodu braku obuwia i ubrania ludność wsi zawsze pozostaje bez modlitw, gdyż w Siemianówce tylko dwa razy w roku odbywa się nabożeństwo, otworzyć parafię oddzielną we wsi Siemianówka. 2. Prosić Urząd gminy Narewka i Starostwo Bielskie nie czynić przeszkód co do otwarcia parafii. 3. Prosić Panów Komendantów Sowieckiej Władzy przychylić się do naszej prośby i niniejszej uchwały. 4. Na stanowisko proboszcza parafii do wsi Siemianówka powołać ks. prawosławnego Romana Garustowicza, zamieszkałego w m[iejscowości] Narewka, powiatu bielskiego* (Матэрыялы з сайта www.kamunikat.org).

31 жніўня 1957 г. заснаваны быў незалежны прыход. Першым настаяцелем – да сёння ажыццяўляючым сваё святарскае служэнне – быў **Мікалай Шэбелян**. Раней царква належала прыходу ў Ляўкове, а пасля ў Нараўцы. У 1970-1972 гады была выкананая ўнутры паліхромія і ўзнесеная цагляная званіца (старая драўляная была знесена), а затым царкоўны падвор быў агароджаны каменным мурам. Іканастас быў узбагачаны новымі райскімі варотамі. Варта ў Семяноўцы пабачыць царкву святога Георгія Пераможцы (прыхадскія святы: 6 мая – свята Юр’я і 14 кастрычніка – Пакрова Маці Божай). Мураваную царкву з драўлянай званіцай і агароджай адрамантавалі былі да 1854 (хутчэй за ўсё, у 1848 годзе, як відаць на драўляным

крыжы перад царквой). У 1894 г. быў зроблены рамонт цэлага храма. На мясцовых могілках ёсць другая мураваная царква – святога Панцеляймона (свята 9 жніўня), узведзеная ў 1984 годзе. Прыхадскія могілкі былі заснаваны ў 1956 годзе, а ў 1981 годзе акружаны бетонным муром. Штогод 9 жніўня арганізуецца ў Семяноўцы фальклорны фэст, працяг святкавання фэсту Панцеляймона. Падчас фэсту адбываюцца выступленні мясцовых фальклорных калектываў і гуртоў запрошаных з Беларусі.

Мікалай Шэбелян прыбыў у Семяноўку ў снежаньскі дзень 1956 года. Як памятаюць вучні тады сёмага класа школы, пабудаванай у 1955 годзе, убачыўшы маладога чалавека ў падрасьніку, выбеглі яны з заняткаў прывітаць яго ды пасля адкленчалі ў кару за тое, што пакінулі ўрокі.

Мікалай Шэбелян нарадзіўся 1 сакавіка 1935 годзе ў Тарэспалі. Кончыў Духоўную семінарыю ў Варшаве. У верасні 1955 г. на шлюбе калегі Аляксандра Макаля пазнаёміўся з дружкай – Яўгеніяй Байко з Юрашоў, праз пяць месяцаў яны павянчаліся, а 1 красавіка 1956 года мітрапаліт Макарый высвянціў яго на дыякана. Пасля семінарыя, у час канікул Мікалай часта ездзіў на службы з а. Макалём, у Новым Двары служыў разам з а. **Мікалаем Шчурам**, дзядулем ігуменні Іерміёніі з Грабаркі. 4 лістапада 1956 г. быў высвенчаны на бацюшку. Марыў пра прыход у Забалоцці каля Яблачына, ды мітрапаліт запранапанваў яму службу ў невядомай яму Семяноўцы, адкуль прыехалі да яго сяляне з просьбай каб заснаваць у іх прыход. 10 снежня 1956 г. Мікалай Шэбелян атрымаў дэкрэт на настаяцеля ў Семяноўцы. Раней святар з Нараўкі прыязджаў маліцца ў Семяноўку толькі 8 раз у год. Мікалай Шэбелян афіцыйна быў назначаны вікарным свя-



тара ў Нараўцы, але адразу стаў арганізаваць асобную парафію. Калі 31 жніўня 1957 г. быў афіцыйна ўстаноўлены Семяноўскі прыход, было ў ім каля 1400 вернікаў, а 170 дзяцей вучылася ў мясцовай школе і 40 – у Тарнопалі.

– Зайшлі мы з **Антонам Бірыцкім**, старастам, у царкву, – успамнае а. Мікалай. – Была яна занядбаная, убогая, мела толькі пабеленыя сецны. Не было ані на чым, ані ў чым служыць. Пасля завялі мяне на кватэру ў малую хатку **Надзеі Шыманюк**. Пасля абеда староста запраг коніка ў жалязняк і паехалі мы ў Нараўку да настаяцеля... Айцец **Аляксей Русіновіч** прывёз мне антымінс, а. **Антон Дзевятоўскі** блакітнае аблачэнне, аднавіў я часу і дзіскас, з Варшавы прывёз крыж…. Першая ндзеля маёй службы гэта дзень Святых праайцоў перад Ражджаством. На Каляды прыйшло мноства людзей. Усе спявалі калядкі пасвойму, гэта мне вельмі спадабалася...

… Гэтыя пяцьдзесят пяць гадоў Божай службы а. Мікалая на „тутэйшай” гаворцы з людзьмі, якіх усіх памятае жывымі, а якіх каля семсот правёў на прыхадскі могільнік (заснаваны ў сакавіку 1957 г.) – перш за ўсё безупыннае будаванне, разбудоўванне, рамонты. Руплива пералічваў іх у хроніцы парафіі, пасля ўручэння яму падляшскім ваяводам **Мацеем Жыўнам** Залатога крыжа заслугі ад прэзідэнта РП. Некалькі разоў прапанавалі мітрафорнаму



протаіерэю Мікалаю Шэбеляну перайсці на іншыя прыходы, між іншым у Нарву і Нараўку, аднак засёды хацеў закончыць пачатыя работы ў Семяноўцы. Тут пакоіцца ягоны сынок Георгій на семяноўскім могільніку.

– Наш Святаюр’еўскі прыход быў маім першым і я вельмі звязаўся з тутэйшымі людзьмі, жыву з імі як у адной сям’і. Усіх тых, каго правёў у апошнюю зямную дарогу, памятаю ў твар. У маёй памяці, хоць памерлі яны, усе – жывыя. Калі мяне паставілі тут, застануся са сваімі людзьмі і буду ім служыць да канца сваіх дзён.

Бацюшка Мікалай з матушкай **Яўгеніяй** арандвалі тры гекатры ворнага поля і лугоў, гаспадарылі. Паставілі з прыхаджанамі хлеў, клуню, гадавалі кароў, свіней. Поле дамапагалі ім абрабляць прыхаджане, а яны ў час жніва, малацьбы і іншых работ хадзілі працаваць да гаспадароў (зараз не

Бацюшка Мікалай з матушкай Яўгеніяй на фэсце «на Панцяляймона» ў Семяноўцы
Айцец Шэбелян з прыхаджанкамі – Галінай Панкоўскай, Галенай-Марыёляй Рэнт (Карпюк) і новым жыхаром Семяноўкі Антонам Рэмешам, які шмат дакладваецца да тутэйшай культуры

маюць ужо сілы абрабляць поле). Усе прыхаджане матэрыяльна памагалі і аўктыўна ўключаліся ў рамотныя і будаўнічыя працы дзеля прыхода. Людзі ўспамінаюць, як а. Мікалай ездзіў на мапедзе з малітвай да хворых прыхаджан, служыць паніхіды па пакойніках. Бацюшка ад 1957 года навучаў Закону Божага: „Вучыў я заўсёды рэлігіі пасвойму". З пад яго рукі выйшла чатырох духоўных – протадыякон **Уладзімір Трусевіч** які служыць у мітраполіі, а. **Юрый Мацкевіч** са прыхода Усіх Сбятых ў Беластоку, а. **Анатоль Шыманюк** з Панцялеймонаўскага прыхода ў Беластку, а. **Ільля Тарасевіч** з прыхода ў Плоцку і тры матушкі – **Галіна Баравік**, **Галіна Хвойка** і **Галіна Шыманюк**.

Пералік здзейсненага, адчытаны бацюшкам Мікалаем, доўгі: пабудова Панцялейманаўскай царквы на могілках (1984-1985), дабудаванне мураванай званіцы на Святаюр'еўскай цакрве (1968), рамонт храма, пастаноўка мураванай агароджы вакол храма, устанаўленне ў падлозе царквы алейнага ацяплення, якое зліквідавала сырасць (зімой у храме цяпер 12 градусаў цяпла)... У 1972 г. нутро цакрвы было пакрыта паліхроміяй (выканаўцам быў **Язэп Латоўскі** з Беластока), іканастас рабіў Міхал Вайткевіч з Бельска, іконы да іканастаса пісаў Віктар Гуткевіч з Беластока. У той самы год мітрапаліт Васілій пасвянціў новы алтар. Пасля гадоў паліхромія выблякла, у 1993 г. мастакі з Коўля рэнавалі яе.

Прыхаджане і іх госці з радасцю віншуюць свайго пастыра і земляка, блізкага ім чалавека, які служць ім і Богу на роднай мове. Усе яны – і тыя, хто адышоў «на горку», і ўсе жывыя – незабыўныя ў краяглядзе Семяноўкі.

Міра Лукша
фота **аўтаркі**

Мілейчыцкі летапіс

У архіве Праваслаўнага прыхода св. Варвары ў Мілейчыцах знаходзіцца прыхадскі летапіс, які ахоплівае гады 1901-1963. Гэты каштоўны рукапіс створаны а. Фёдарам Такарэўскім, які ў гадах 1937-1973 быў настаяцелем прыхода. Летапіс спісаны на нямецкай запісной кніжцы перыяду II сусветнай вайны. Пішучы хроніку а. Фёдар Такарэўскі карыстаўся шматлікімі матэрыяламі, даступнымі ў прыхадскім архіве, у тым ліку летапісам сваіх папярэднікаў, які да сёння не збярогся.

Першы летапіс пачалі весці ў 1901 г., калі настаяцелем быў а. **Фёдар Паеўскі**, будаўнік існуючай царквы. У запісах знойдзем інфармацыю пра княгіню **Шырынску-Шахматаву**, якая ахвяравала на будову храма 300 рублёў. Аўтар успамінае **Івана Паеўскага**, брата а. Фёдара, які быў мастаком, стваральнікам іконаў для мілейчыцкай царквы. Важная звестка з 1902 г. гаворыць пра заснаванне а. Фёдарам жаночай школы.

На фоне прыхадскога жыцця, з самага пачатку хроніка апісвае падзеі агульнаграмадскія. У 1905 г. піша пра рэвалюцыйныя настроі, якія праяўляліся ў атэістычнай прапагандзе збоку жыдоўскай моладзі, а таксама заангажаванне ў гэта псаломшчыка **Аляксандра Яхімовіча**. За агітыцыю супраць Царквы яго перанеслі з Мілейчыц у Ціхаволю. Не быў гэта адзіны такі выпадак. У верасні 1939 г. **Ян Чэмерыс** пакінуў прыход і пайшоў вучыць да савецкай школы.

У хроніцы знойдзем інфармацыі пра эвакуацыю і бежанства з 1915 г. Першага жніўня з Мілейчыч да Мінска вывезлі званы, а наступнага дня адслужылі апошнюю Святую Літургію. Трэцяга жніўня 1915 г. прыхажане падаліся ў бежанства. Настаяцель выехаў да Генічэска, што ў Таўрыйскай губерні. 10 жніўня Мілейчыцы занялі немцы, якія на царкоўным пляцы пахавалі загінуўшых нямецкіх і расійскіх салдат.

Пасля вяртання з бежанства пісанне летапісу ўзнавіў настаяцель а. **Андрэй Туроўскі**. У гадах 1927-1933 хроніку вёў а. **Раман Латоцкі**, выдатны душпастыр, эрудыт. Прыхадскія справы апісвае ён на шырокім фоне здарэнняў з рэгіёну. Гэта ад а. Рамана даведваемся пра рымакаталіцкую місію, якая наведала Мілейчыцы ў 1929 г. Пасля выезду місіянераў, пры касцёле былі зрэзаныя тры драўляныя, праваслаўныя крыжы і знішчаны помнікі на магілах праваслаўных святароў, якія тут служылі. Варта адзначыць, што мілейчыцкі касцёл у 1866-1915 гг. быў царквою Св. Духа.

Айцец Раман Латоцкі піша ў летапісе пра захоп уніятамі царквы ў Касной і пагрозу захопу імі царквы ў Сасінах і Жэрчычах. Толькі хуткае накіраванне тут праваслаўнай іерархіяй двух свяшчэннікаў, выратавалі іх ад гэтага.

Настаяцель а. Раман Латоцкі адзначыў пашырэнне ў прыходзе камуністычных ідэй, хаця тычылася гэта горстачкі прыха-

жан. Адначасова заўважальны быў узрост рэлігійнасці прыхажан, асабліва пасля цудоўнага абнаўлення ў 1932 г. у царкве іконы Багародзіцы ды трох іконаў у Мілейчыцах і Паканеве. З прызнаннем а. Раман піша пра прыхажан з Журобіцаў (687 асоб), якіх, пасля закрыцця дзяржаўнымі ўладамі прыхода, далучылі да Мілейчыц. Жыхары Журобіцаў былі вельмі рэлігійнымі і прывязанымі да звычаяў продкаў.

У кастрычніку 1934 г., пад націскам дзяржаўных улад, а. Раман Латоцкі мусеў пакінуць прыход у Мілейчыцах. Яго месца заняў а. **Канстанцін Міхайлаў**, пазнейшы семятыцкі благачынны. У сваіх запісках новы настаяцель заўважае заганы прыхажан. Асаблівай праблемай былі камуністы, якія выйшлі з турмаў ды ізноў пачалі агітацыю сярод моладзі.

Пасля а. Міхайлава год служыў у Мілейчыцах а. **Пётр Радкевіч**. У 1937 г. прыход прыняў а. **Фёдар Такарэўскі**, аўтар рукапісу. Душпастыр нарадзіўся ў Карніцы к. Лосіц, той самай з якой родам праф. **Мікола Янчук**. Да Мілейчыц а. Фёдар быў падароскім благачынным каля Ваўкавыска. Вядомы як знаток царкоўнага спеву, добры прапаведнік і ўражлівы духаўнік. Можна гэта заўважыць з першых ягоных запісаў з 1937 г. На самым пачатку а. Фёдар піша, што людзі ў Мілейчыцах больш рэлігійныя, чым жыхары ваўкавыскага і слонімскага паветаў. Згодны быў аднак з заўвагамі папярэднікаў, калі ідзе пра заганы мілейчукоў.

Першае дзесяцігоддзе службы ў Мілейчыцах а. Фёдара былі неспакойнымі ў жыцці мясцовай супольнасці. Пасля далучэння гэтых зямель да СССР, у кастрычніку 1939 г. прыхадскі дом заняло савецкае войска. Настаяцелю часова пакінулі кухню і пакой. Восенню 1940 г. забаранілі ў царкве біць у званы



ды абцяжарылі прыход непамерна высокім, гадавым падаткам, раўнавартым цане 10 тон жыта. У 1941 г. да настаяцеля дайшлі інфармацыі пра планы замены царквы на клуб. Пад уплывам агітацыі і проста з-за страху, шмат людзей перастала хадзіць на богаслужэнні.

У час нямецкай акупацыі прыхадское жыццё трошку ўспакоілася. Але з часам новыя ўлады пачалі абмяжоўваць правы Царквы. У 1943 г. прыказалі зняць царкоўныя званы. У гэтым жа годзе шмат моладзі было забраных на прымусовыя работы ў Нямеччыну. Хроніка адзначае падзею, якая ўскалыхнула жыццём тутэйшага грамадства – рэйд партызанцкага атраду ген. **Каўпака**. 18 сакавіка 1944 г. прайшоў ён праз Паканева і Харашчэва, а паміж Грабаркай і Мілейчыцамі адбылася бітва з немцамі.

У ліпені 1944 г., калі набліжаўся фронт, немцы націскалі на а. Фёдара Такарэўскага эвакуіравацца на захад. Свяшчэннік аднак раней выехаў у Паканева і там перачакаў фронт. У час вызвалення, як адзначае хроніка, згарэла палавіна мілейчыцкіх будынкаў.

Першыя пасляваенныя гады гэта ізноў час неўпэўненасці. Тады важыліся лёсы кананічнай прыналежнасці Царквы на Беласточчыне. Аўтар хронікі піша пра



дзейнасць архіепіскапа мінскага **Васілія** (**Ратмірава**), пазіцыю тутэйшага духавенства і адносіны да праблемы дзяржаўных улад.

Ашчадныя ў словах, але вельмі важныя для мясцовай гісторыі летапісныя весткі пра акцыю рэпатрыяцыі беларускага насельніцтва. Ужо вясною 1945 г. Мілейчыцы пакінула 18 сем'яў, якія падаліся ў СССР. Масавыя выезды пачаліся аднак вясною 1946 г., пасля серыі забойстваў у розных вёсках мілейчыцкага і жэрчыцкага прыходаў. Як піша а. Фёдар, у Вялікім Тыдні

Царква св. Варвары і прыхадскі дом ў Мілейчыцах, к. 1938 г.
Айцец Фёдар Такарэўскі з дзяўчынкамі з прыхода, к. 1950 г.
Айцец Фёдар Такарэўскі з прыхажанкамі, к. 1950 г.

і на Вялікдзень 1946 г. з вёскі Журобіцы, Гарнова, Харашчэва, Паканева, Нурэц і з самых Мілейчыц пачалося сапраўднае бежанства. Пасля выездаў, колькасць прыхажан зменшылася на палавіну.

Гэтая драматычная сітуацыя, як далей піша а. Фёдар Такарэўскі, згуртавала прыхажан вакол Царквы. Сведчылі пра гэта масавыя паломніцтвы на Св. Антонія да Рагач і на Святую Гару Грабарку. Паломніцтвы ішлі таксама да самых Мілейчыц на маёвае свята св. Міколы. У 1947 г. лік багамольцаў падчас гэтага свята дасягаў пяці тысяч.

З сакавіка 1946 г. па чэрвень 1947 г. на мілейчыцкай плябаніі,



побач настаяцеля і ягонай сям'і пражываў а. **Міхаіл Кедроў**, пазнейшы епіскап вроцлаўскі і шчэцінскі. У гэты складаны час пражыванне і служба тут выдатнага святара мела вялікае значэнне для прыхода. Да канца сваіх дзён уладыка Міхаіл быў з а. Фёдарам Такарэўскім і яго прыхажанамі сардэчна звязаны, неаднойчы іх наведваючы. Хроніка ўспамінае пра смерць уладыкі ды першы візіт у Мілейчыцах мітрапаліта **Макарыя**.

У 1952 г. а. Фёдар Такарэўскі атрымаў ад мітрапаліта прапанову перайсці на прыход св. Міхаіла ў Бельску Падляшскім, чым аднак не пакарыстаўся. Хацеў заставацца далей у Мілейчыцах. Прыхажане адносіліся да яго з пашанай, а ён бачыў у іх людзей адданых Царкве. Шматразова ў хроніцы падкрэсліваў іх заангажаванне, асабліва царкоўнага старасты **Уладзіміра Абрамовіча** і прыхажанкі з Гарнова **Марыі Канюкі**.

Толькі ў 1973 г. а. Фёдар Такарэўскі прыняў прапанову мітрапаліта Васілія перайсці на новы прыход, гэтым разам Уваскрасенскі ў Бельску. У Мілейчыцах пакінуў добра сарганізаваную прыхадскую супольнасць. Летапіс таксама з'яўляецца прыкладам сумленнага падыходу да абавязку і адказнай працы над дакументаньем гісторыі.

Тэкст летапісу напісаны на расійскай мове. Чытачам прапануем яго фрагмент з 1946 года, у перакладзе на беларускую мову:

З 1 студзеня ўвялі новы дзяржаўны закон пра "Urzędy Stanu Cywilnego". З таго часу ўсе акты нараджэння, шлюбу і смерці павінны запісвацца ў Urzędy Stanu Cywilnego пры гмінах. 16. 02. гэтага году са Старства ў Бельску Падляшскім прыйшоў ліст з патрабаваннем асабіста прыбыць там а. настаяцелю 19 лютага ў 12 гадзін дня. На гэтым сходзе для духавенства Бельскага павету, у прысутнасці а.а. пратаіерэяў Анатолія Кірыка і Анатолія Мацкевіча з Беластока, пан староста запрапанаваў далучыцца да Аўтакефальнай Царквы ў Польшчы, якая знаходзілася ў юрысдыкцыі мітрапаліта Дыянісія і епіскапа Цімафея.

Св. Чатырадзесятніца прайшла ціха і спакойна. На Вялікім Тыдні, у раёне суседняга Жэрчыцкага, а таксама і ў нашым прыходзе, пайшла паніка ў сувязі з забойствамі людзей невядомымі асобамі. З Вялікага Чацвярга пачалося сапраўднае бежанства, перш за ўсё з вёскі Журобіцы. 31 красавіка, 1, 2, 3 і гд. мая пацягнуліся сапраўдныя абозы, нахутка эвакуаваных у Савецкі Саюз, з вёсак: Гарнова, Харашчэва, часткова Мілейчыц, вёскі і хутара Паканева, Нурца і іншых.

Настрой ва ўсіх прыгнечаны. Ходзяць усёмагчымыя плёткі. Нягледзячы на сезон веснавых прац – людзі нічога не робяць. Сядзяць на лавачках і разважаюць пра тое што здарылася. У гэты перыяд выехала каля 40% прыхажан. Царкоўнае прыхадское свята св. Мікалая (9 мая ст. ст.) прайшло вельмі сціпла. З духавенства былі настаяцелі Сасінскай, Рагацкай, Наройскай і Дубіцкай цэркваў. Людзей было нямала. Лета прайшло трывожна. У розны час невядомыя злачынцы забілі грамадзян Мілейчыц: Пятра Рыгоравіча Міхноўскага, Дамяна Іаакімавіча Баравіка і Феадосія Фаміча Янушэвіча.

Напачатку чэрвеня архіепіскап Цімафей наведаў г. Бельск. На прап. Антонія (10.07 ст.ст.) а. настаяцель з крыжовым ходам хадзіў у Рагачы. 6 жніўня (19 новага ст.) ізноў з аграмадным крыжовым ходам былі на Грабарцы. Храмавое свята св. вял. Варвары прайшло ўрачыста і з вялікім рэлігійным уздымам. Было 7 свяшчэннікаў і 1 дзіякан. Прыгожа спяваў мясцовы хор пад кіраўніцтвам П. Пешка.

Дарафей Фіонік
фота **з архіва Рамана Мікалаевіча і Гміннага цэнтра культуры ў Мілейчыцах**

Oryginalny tekst „Kroniki parafialnej cerkwi w Milejczycach" jest w całości opublikowany w najnowszym 53 numerze półrocznika „Bielski Hostineć". Zainteresowani mogą kontaktować się drogą mailową: dfionik@o2.pl

Настоятель цэркви в Доропіевічах о. Іоан Заруба (з правуй) і о. Сергій Гардун
Афонская ікона св. Пантелімона в цэркві в Доропіевічах

З Бельска в Доропіевічы

В дэнь св. муч. Пантелімона, 9 жнівня сёго року, сорок ліет своюй душпастырскуй службы одзначыв о. Іоан Заруба, настоятель цэркві Рождэства Богородіцы в Доропіевічах. Вёска рослоложона на белорускім Полессю, в рэёні города Малорыта. Заховалася тут прыходская цэрква, побудована на пэрэломі 17 і 18 віеку. Найважнейшымі еі святынямі е две іконы пісаны на Святой Горы Афон – св. муч. Пантелімона і Божуй Матеры "Скоропослушніцы". Пэрша была даром прыхожаніна, які эміграваў до Амэрыкі, там отрымав оздоровленіе по молітвах до св. Пантелімона. В подяку заказав на Афоні ікону, якая прыбыла в руодны храм в 1900 р. Сем ліет пузней з Афону внэслі тут ікону Богородіцы.



До Доропіевіч, дэ служыт од 1990 року, о. **Іоан Заруба** доіждаже со своюй руоднуй вёскі Бельск. Тут ёго батькувска господарка, тут і жывут сыны, таксамо свяшчэннікі. Отец **Валерый Заруба** служыт на прыході в Верхлессі, бліжэй Кобрына, а о. **Міхаіл Заруба** – настоятель цэркві в Бельскові і Осе, за Дывіном. Свяшчэнніком е таксамо зять о. Іоана Зарубы, которы служыт в Томашовці над Бугом, нэдалеко Влодавы.

Покуль о. Іоан Заруба в 1976 рокові прыняв свяшчэнство, быв школьным наставніком. Семейнэ, рэлігійнэ і цэрковнэ выховане схіліло ёго до мыслі про службу Господу Богу пры олтарові. А часы для такого рэшэнія былі тяжкімі. Совецка Беларусь пэрэжывала розгар эпохі "рэального" комунізму і атэістычнуй ідэолёгії. После прынятія свяшчэнства о. Іоана накіровалі на прыход до Воловеля, коло полеского Дорогічына. На службы туды з Бельска трэбы было доіждждаті мотором з 80 кілёмэтрув. Шчырэ жаданне служыті Богу і людям



однак пэрэмогло всіе тяжкості. А найлепшою нагradою за той подвіг для о. Іоана сталі рэшэнія сынов, которы в 1980-годах таксамо выбралі дорогу пастырского служэння. Якая была радость, колі в 2004 рокові, в ёго руодным Бельскові, сын о. Міхаіл Заруба почав будоваті цэркву. На кліросі і вэлікуй господарці помагае о. Міхаілу матушка **Галіна**, а таксамо іх пятёро діті.

В Доропіевічах о. Іоана Зарубу шануют. Тут многіх вуон хрыстів, вінчав і проводів в вечность. Мае одданых Цэркві прыхожан, которых батькі в 1960-ых ліетах оборонілі храм пэрэд розбюркою.

Хрэсны ход коло цэркви



До дісяпэрэказуют гісторыю, колі пуод цэркву прыехалі самоходы з робуотнікамі, коб іе розбіраті. Тогды людэ збеглісе і іх розогналі. После дэнь і нуоч цэркву вартовалі, навэт колі міліцыя еі окружыла. І цэркву одстоялі; хотя і закрылі для службы, але нэ розобралі.

В доропіевіцкуй цэркві співае добры хор. Хорысткою в ім е **Степаніда Стэпанюк**, вядома на всю Беларусь ткачыха. Вона обновіла старую тэхніку ткання народных костюмув. Помагае юй ткаті і дочка **Валентіна**, котора жывэ в Доропіевічах і працюе в тутэйшуй господарці. Степаніда Стэпанюк учыт таксамо іншых ткацтву. То дякуючы юй в Малорыті повстала ткацка майстэрня пры Домі народнуй творчості. Ткачыха прыіжджае таксамо учыті ткацтву до Пуольшчы, вэдучы заняткі в музеёві в Студзіводах.

Сёго лета, на Пантелімона до Доропіевіч прыбыло мнуого богомольцув з вёсок, Бэрэстя і іншых мест. Одчувалася атмосфэра фэсту, отпусту, як на Пудляшу. Пэрэд брамою до цэрквы розставілісе навэт страганы. Але в одружнене од нас, тут можна было купіті рэчы практычны – одёжу, боты, муку чы кашу. На службі, сэрэд свяшчэннікув быв малорыцкі благочынны о. **Віктор Полетіло**, а таксамо о. **Сергій Гардун** – професор Мінскуй духовнуй акадэміі, богослов, пэрэкладчык Свяшчэнного Писанія і літургічных тэкстув на белоруску мову. До Доропіевіч о. Сергій з семёю прыіжджае кажды руок. Бо походіт нэдалеко одсюль – з местэчка Дывін, дэ мае батькувскі дуом і тут каждого ліета одпочывае.

Пару разув в тыждэнь о. Іоан Заруба проіжджае, а часом і проходіт дорогою з Бельска до Доропіевіч. Найбліжшы шлях вэдэ чэрэз Павлополь, троху далей ехаті на Новосёлкі. Вэлікі подвіг вэдут свяшчэннікі на Полесю, такіе як о. Іоан. Нэпорувняльны з комфортовымі варункамі жыця в буольшості прыходув Белосточчыны. Доехаті пуод домы свяшчэннікув Зарубув в Бельскові нэлёгко. Вэдэ до іх пешчаная, з вэлікімі ямамі, гуліця "Пролетарская". Як уласнікі коров, свяшчэннікі мают обовязок, на рувні з іншымі господарамі, одбываті колейку пры пасеню добытку. Так колісь навэт у нас нэ было. Такая школа покоры...

Дорофей Фіонік, фото **автора**

Promocja książki „Bieżeństwo 1915”

„Bieżeństwo 1915”. Zapomniani uchodźcy” to tytuł książki **Anety Prymaki-Oniszk**, dziennikarki, prowadzącej popularną stronę internetową www.biezenstwo.pl. Ukaże się ona wkrótce w wydawnictwie „Czarne” w serii „Reportaże”. Książka, którą nazwać można reportażem historycznym, już jest reklamowana w ogólnopolskiej prasie, a na stronie wydawnictwa www.czarne.com.pl można przeczytać jej fragmenty.

5 października o godz. 19, w białostockim klubie Zmiana Klimatu przy ul. Warszawskiej 6, w ramach VII Festiwalu Literackiego Zebrane, odbędzie się jej ogólnopolska premiera, połączona ze spotkaniem z autorką.

„Podlaska Jesień” edycja jubileuszowa

Festiwal Kultury Ukraińskiej „Podlaska Jesień 2016”, organizowany przez Związek Ukraińców Podlasia, w 2016 roku będzie imprezą jubileuszową, dwudziestą piątą.

Koncertów zespołów folklorystycznych, folkowych oraz solistów i wykonawców współczesnej ukraińskiej muzyki estradowej można będzie posłuchać w dniach 17-23 października w Bielsku Podlaskim, Białymstoku, Hajnówce, Siemiatyczach i innych miejscowościach.

Wśród imprez towarzyszących Festiwalu znajdą się m.in. pokaz filmów ukraińskich, spektakl teatralny poświęcony postaci Mychajła Hruszewskiego w wykonaniu grupy teatralnej młodzieży ukraińskiej z Lublina „Dywosłowo”, Kiermasz – wystawa rękodzieła artystycznego w Bielsku Podlaskim i Białymstoku, prezentacja filmów dokumentalnych z życia mieszkańców Polesia i Podlasia.

Smród



Nowoberezowo, wieś niedaleko Hajnówki, na trasie do Bielska Podlaskiego. Jej początki sięgają przełomu XVI i XVII w. Tradycja głosi, że Nowoberezowo zostało założone w 1611 roku przez mieszkańców Starego Berezowa po pożarze, który zniszczył ich wieś. W 1618 roku powstała tutaj pierwsza prawosławna cerkiew św. Jana Teologa.

Przez ponad cztery wieki istnienia Nowoberezowa przetoczyły się przez te ziemie wszelkie żywioły burzliwej historii Rzeczypospolitej. Wiele śladów tej bogatej historii zachowało się do naszych czasów. Do najcenniejszych zabytków zalicza się parafialną cerkiew Wniebowstąpienia Pańskiego, wyświęconą w 1876 roku, oraz cerkiew św. Jana Teologa, ufundowaną przez **Izabelę Branicką** w 1771 roku jako cerkiew unicką. Oprócz cerkwi atrakcją Nowoberezowa są dwie kaplice: św. Aleksandra Newskiego (zbudowana w 1876 roku) oraz Świętych Braci Machabeuszy (zbudowana w 1888 roku). Do tej historycznej spuścizny Nowoberezowa, dumy wsi, współczesna historia dołączyła chlewnię, w której hodowanych jest ponad trzy tysiące prosiąt, macior i warchlaków.

Hodowla świń rozpoczęła się w 2000 roku na terenach byłego PGR i na początku nic nie zwiastowało problemu. Jednak szybko chlewnia stała się koszmarem dla Nowoberezowa. Odór skutecznie zatruł życie okolicznych mieszkańców. Interwencje u właścicieli chlewni nie odniosły skutku. Ich deklaracje poprawy sytuacji okazały się tylko obietnicami.

Konflikt społeczny między mieszkańcami wsi oraz właścicielem chlewni – spółką Mineral S.A. – narasta. Oliwy do ognia dodały informacje właściciela chlewni, że chce rozszerzyć działalność i wybudować dodatkowe budynki produkcyjne.

Emilia Iwaniuk, mieszkająca nieopodal chlewni: – Fetor jest tak nieznośny, że nie można nawet wywiesić prania na zewnątrz. W czasie, gdy te odory wydobywają się z chlewni, siedzimy jak uwięzieni w naszych domach, zamykamy okna i musimy czekać, aż to wszystko trochę opadnie.

Walentyna Biryłko (radna gminy Hajnówka i mieszkanka Nowoberezowa): – Chodziliśmy, prosiliśmy właściciela chlewni, ale on twierdzi, że na wsi ludzie powinni być przyzwyczajeni do tego typu zapachów, bo każdy przecież miał lub ma przydomową hodowlę świń. Tylko że u nas prawie nikt już nie hoduje trzody chlewnej, poza tym sprowadzanie nas do roli przyzwyczajonych do smrodu wieśniaków nam zwyczajnie uwłacza. Mamy ambicję, by Nowoberezowo, z taką bogatą tradycją, piękną przyrodą, stało się ekskluzywną wsią agroturystyczną. Dzięki atrakcyjnemu położeniu, krajobrazom, zabytkom i jeszcze do niedawna czystemu powietrzu osiedliło się u nas wielu lekarzy, informatyków, artystów ludowych, lingwistów. Wszyscy chcemy godnie żyć, mamy zwyczajnie prawo do dobrego powietrza. Odór z chlewni to przecież nie tylko zapach, to jednocześnie mnóstwo zarazków, bakterii chorobotwórczych.

Konflikt zaczął przybierać na sile, gdy wójt gminy Hajnówka odmówił pozwolenia na rozbudowę chlewni. W odpowiedzi właściciele rozpoczęli energiczne działania prawne, by przeforsować swoje biznesowe koncepcje.

Lucyna Smoktunowicz, wójt gminy Hajnówka: – Jestem oskarżana przez właścicieli chlewni, że uniemożliwiam rozwój ich biznesu. Próbowałam wielokrotnie wyjaśnić właścicielom spółki Mineral S.A., że urząd gminy, za którą odpowiadam, musi rozpatrywać tego typu problemy wielostronnie i na różnych płaszczyznach. Mamy tutaj do czynienia z ewidentnym konfliktem społecznym, wywołanym funkcjonowaniem chlewni. Ponadto ekspansja jakiegokolwiek biznesu w naszej gminie musi być zgodna z długoterminową strategią rozwoju regionu. Z wielkim zainteresowaniem obserwujemy dynamiczny rozwój agroturystyki we wsi Nowoberezowo. Agroturystyka to przyszłość naszego regionu. Wieś leży tylko kilka kilometrów od Puszczy Białowieskiej, wokół piękny podlaski krajobraz, we wsi bezcenne zabytki architektury sakralnej. Chlewnia i towarzyszący jej odór może skutecznie storpedować rozwój jakiejkolwiek turystyki, niezależnie od tego jak bardzo atrakcyjną ofertę turystyczną przygotujemy. Skoro już przy obecnej skali produkcji chlewnia wzbudza takie kontrowersje, to co się wydarzy, gdy produkcja ulegnie wzrostowi. Urząd gminy musi te wszystkie elementy brać pod uwagę. Bardzo ubolewam nad tym, że właściciele spółki Mineral S.A. próbują przenieść konflikt na grunt personalny.

W ten spór o prawo do czystego powietrza włączyli się Towarzystwo Ochrony Krajobrazu oraz **Ewa** i **Andrzej Keczyńscy**, którzy jako osoby fizyczne złożyli pozew przeciwko działalności chlewni w Nowoberezowie.

– Zaangażowanie naszego Towarzystwa było naturalną reakcją na zagrożenia, jakie niesie dla urody krajobrazu i kultury Nowoberezowa działalność takiej chlewni – mówi **Zenon Kruczyński**, prezes Towarzystwa Ochrony Krajobrazu

Procesja wiernych udających się na Liturgię w święto Męczenników Braci Machabeuszy 14 sierpnia 2016 roku, w tle zabudowania chlewni

z Hajnówki i dodaje: – Nawet bez względu na brzydotę szarych, betonowych skorup zabudowań chlewni, widzimy, że na jednej szali położono chęć zysku kilku osób, na drugiej prawo mieszkających tu ludzi do oddychania dobrym powietrzem. Pojawiło się także ryzyko, fizycznego dosłownie, zniszczenia domów i sadów w tej cudnej wsi. Także zniszczenia klimatu kulturowego, niebywale atrakcyjnego dla przybyszów z Polski i ze świata. Przecież pies z kulawą nogą tu się nie pokaże, jeśli wszystko będzie pogrążone w odorach gnojowicy z chlewni. I na nic zda się renowacja zabytkowej cerkwi z XVIII wieku, na nic budowa nowych skansenów, na nic budowa nowych dróg i odnawianie kaplic, bo nikt nie przyjedzie, by to oglądać. Wystarczy jeden, dwa wpisy w internecie, że w Nowoberezowie trują powietrze smrodem gnojowicy z chlewni i możemy zapomnieć o wszelkich inicjatywach, promujących turystykę tych okolic.

Mieszkańcy Nowoberezowa przytaczają jeszcze jeden przykład ryzyka, które niesie funkcjonowanie chlewni. 14 sierpnia, w niedzielę, w święto Męczenników Machabejskich, w kaplicy Męczenników Machabejskich odprawiano Liturgię. Była piękna pogoda, szczególny nastrój nabożeństwa pod gołym niebem. Niestety z chlewni zaczęły wydobywać się tak intensywne odory, że niektóre osoby z trudem hamowały odruch wymiotny.

– Wierzymy, że wypuszczenie tych odorów w niedzielny poranek było tyko incydentem. Niemniej jednak było nam zwyczajnie przykro. Kaplica mieści się niemal naprzeciw chlewni. Cóż, trzeba chyba będzie pogodzić się z tym, że w takich warunkach przyjdzie nam znowu za rok modlić się w ten dzień, by uczcić pamięć świętych męczenników – mówią mieszkańcy Nowoberezowa.

W. Berezowski
fot. **https://pl-pl.facebook.com/Parafia.Nowoberezowo/**

Przygotowanie i przebieg carskich polowań

Polowania carskie w Puszczy Białowieskiej trwały dwa tygodnie. Miejscowa służba łowiecka, na czele której stał nadłowczy **Józef Newerly**, przygotowywała je bardzo starannie. Z Białowieży car udawał się do Spały, gdzie kontynuował łowy, poświęcając na to również dwa tygodnie. Polowano przeważnie z naganką, rzadziej z podjazdu.

Przygotowanie łowów zabierało dużo czasu i pracy, dlatego też roboty w terenie rozpoczynano już w czerwcu. Najpierw ustalano tzw. mioty (inaczej – pędzenia). Chodzi tu o teren, z którego naganka pędzi zwierzynę podczas zbiorowego polowania w kierunku myśliwych. Miotów było zazwyczaj osiem. Każdy z nich obejmował dwie wiorsty kwadratowe. Wybierano przede wszystkim te miejsca, gdzie było najwięcej zwierzyny. W miotach wyznaczano stanowiska, w których robiono półkoliste zasłony ze spleconych ze sobą gałązek świerkowych; ich wysokość wynosiła 1,30 m. Jeśli stanowiska wypadały w mokrych lasach, to wewnątrz zasłony układano podłogę z desek, a przez rowy kładziono mostki dla dogodnego przejścia. Wewnątrz stanowisk mocowano kijek z drewna liściastego, do oparcia strzelby. Przed stanowiskiem przecinano tzw. wizurki, dla lepszej obserwacji pędzącej zwierzyny i oddania strzału. Robiono również wizurki dla naganki. Od jej strony, malowano wapnem na drzewach pionowe i poziome linie. Za każdym skrzyżowaniem wizurek ustawiano słupki dla sygnalistów, specjalnie oznaczone. Ostatnia wizurka, na sto metrów przed myśliwymi, miała słupki z czerwonym znakiem, który zakazywał strzelania w miot.

Dla utrzymania zwierzyny w miocie, zawieszano na ich granicach tzw. fladry, czyli różnokolorowe szmatki. W taki sam sposób odgradzano granice wewnętrzne każdego miotu.

Robiono również zakręty dla podjazdów i wybierano miejsca, w którym miano podawać myśliwym śniadanie. Znajdowało się ono przeważnie w odległości półtora kilometra od czwartego miotu, ponieważ właśnie po tym miocie zarządzano przerwę na posiłek. Teren oczyszczano z runa i zarośli. Ustawiano specjalny szałas z daszkiem na wypadek deszczu. Szykowano dwa duże stoły i kilka długich ławek. W ten sam sposób oczyszczano miejsce dla kuchni polowej. Tutaj także ustawiano stoły i ławki, ponadto stawiano parę namiotów.

Po opracowaniu planu miotów sporządzano szczegółowy opis porządku polowania. Uwzględniał on z góry ustalane marszruty, oddzielnie dla każdej grupy (myśliwi, naganka, kuchnia itp.), także dokładną godzinę wyjazdu do lasu oraz drogi prowadzące do miejsca zbiorów i z powrotem. Przydzielano po dwóch dozorców dla naganki, taborów z kuchniami, furmanek do przewozu zwierzyny, pojazdów myśliwskich itp.

Po zakończeniu tych wszystkich prac nadłowczy wraz z podległymi mu pięcioma łowczymi, objeżdżał cały teren polowania. Asystował im zarządca Puszczy. Plan ogólny oraz plany poszczególnych miotów, były przesyłane do Zarządu Puszczy. Tutaj, w kreślarni, wykonywano mapki Puszczy dla każdego uczestnika polowania. Oznaczano na nich odrębnym kolorem mioty na każdy poszczególny dzień, również ich ilość, porządek i kierunek. Mapki posiadały ozdobną oprawę.

Rychłe przybycie monarchy i jego gości zwiastowało pojawienie się w



Wyjazd cara Mikołaja II na polowanie
W drodze na polowanie, rok 1903

Białowieży tajnej policji. Tuż za nią przybywały pociągi z powozami, ekwipażami i pięknymi końmi. Dla koni i powozów był przeznaczony osobny budynek, położony niedaleko pałacu; zachował się on do dzisiaj. Zjeżdżała także policja pałacowa i służba wszelkiego rodzaju.

Polowanie rozpoczynało się przeważnie na drugi dzień po przybyciu cara. Myśliwi ubrani w stosowne stroje, zbierali się przed pałacem. Car wychodził w towarzystwie carycy i dwóch frejlin. Na miejsce łowów udawał się zazwyczaj typową rosyjską „trojką". Czasem wykorzystywano kolej. Podczas ostatniego polowania w 1912 roku używano już samochodów. Nigdy nie było wiadomo, w którym jedzie car. Przejazd cara był ochraniany przez policję.

Na stanowiska łowieckie monarchę doprowadzał nadworny łowczy, pozostałych uczestników łowów – nadłowczy Puszczy. Krzesełka i broń donosili na miejsce lokaje. Każdemu z myśliwych towarzyszył strzelec, którego zadaniem było ładowanie i podawanie broni. Car miał natomiast przy sobie dwóch strzelców z rohatynami. Ich zadaniem było w skrajnie niesprzyjających sytuacjach zatrzymanie rozjuszonego zwierzęcia.

Carowi na stanowisku łowieckim towarzyszyła od czasu do czasu jego żona. Odznaczała się ona nadzwyczajnym opanowaniem, czego już nie można było powiedzieć o frejlinach, siedzących na drugorzędnych stanowiskach. Co i rusz wykrzykiwały one i przeszkadzały myśliwym w celowaniu. Car strzelał bardzo celnie, ale tylko do celów pewnych.

Imperator nie brał udziału w losowaniu stanowisk, stawiany był zawsze na najlepszym miejscu. Pozostali myśliwi stanowiska losowali. Polowano zwykle w 16 strzelb.

Rozpoczęcie polowania oznajmiał sygnał trąbek. Na ich dźwięk naganka ruszała miarowym krokiem naprzód. Składała się ona z trzech lub czterech drużyn wojska, zazwyczaj po 150 osób na cztery mioty. Dla żołnierzy robiono wcześniej specjalne obuwie z łyka lipowego (łapcie), aby mogli oni swobodniej przemieszczać się po puszczy, szczególnie po partiach podmokłych. Naganiaczy prowadziła służba łowiecka.

Wystraszona zwierzyna pędziła początkowo w stronę myśliwych, lecz po pierwszych strzałach rzucała się na wszystkie strony. Biegła przeważnie na naganke. Niejednego z naganiaczy przewróciła, nie obywało się w tych przypadkach także bez okaleczeń. Sznury były przez zwierzynę rwane. Strzały pomimo tego padały często, w jednym miocie nawet do kilkudziesięciu.

Po zakończonym miocie myśliwi przechodzili na następny. Służba łowiecka w tym czasie podchodziła do każdej zabitej sztuki i przywiązywała do jej rogów albo do ucha drewnianą tabliczkę z nazwiskiem zdobywcy. Następnie na przesiekach pojawiała się specjalna grupa, złożona ze strzelców, strażników łowieckich oraz paru robotników, która zbierała upolowaną zwierzynę, patroszyła ją i odwoziła do Białowieży. Kierujący grupą spisywał przedtem z tabliczek nazwiska myśliwych, aby móc sporządzić raport. Poszukiwanie sztuk zranionych w lesie odbywało się przy pomocy bardzo drogich psów tropowców, które sprowadzano z Niemiec.



Na śniadanie przeznaczano 30-40 minut. Po nim następował dalszy ciąg polowania, czyli kolejne cztery mioty.

Z polowania wracano do pałacu pod wieczór. Każdy uczestnik otrzymywał opis upolowanej przez niego zwierzyny.

W niedziele i święta polowania odbywały się tylko po południu. Przed południem car i świta udawali się na nabożeństwo w miejscowej cerkwi.

Jak podaje **Stefan Seferyniak** („Las Polski" R. 1925, str. 420-422), jeden dzień carskiego polowania, nie licząc utrzymania dworu, kosztował 7-8 tysięcy rubli.

Na czas przebywania imperatora poczta w Białowieży zwiększała swą obsadę prawie trzykrotnie. Oprócz tego w pałacu instalowano przenośną stację telegraficzną, mającą bezpośrednie połączenie z Petersburgiem i Warszawą.

Piotr Bajko
fot. **archiwum autora**

Архіў Мікалая Гайдука

Рукапісныя запіскі, літаратурныя творы, пераклады, занатоўкі і перапіскі з многімі літаратарамі – гэта архіў Мікалая Гайдука, які знаходзіцца ў Музею і асяродку беларускай культуры ў Гайнаўцы.



Mikołaj Hajduk jako nauczyciel bielskiego liceum, z lewej jego żona Lidia

Мікалай Гайдук – пісьменнік, краязнаўца, фальклярыст, перагог ды грамадскі дзеяч свой талент і працавітасць прысвяціў умацоўванню беларусаў у іх пачуцці годнасці, з якой выплывае пашана і турбота пра родную мову, традыцыю і веру. У 60-х гадах мінулага стагоддзя Мікола Гайдук быў дырэктарам ліцэя з беларускай мовай навучання ў Бельску Падляшскім. Працаваў журналістам у тыднёвіку беларусаў у Польшчы “Ніва”, “Czasopis” і “Przegląd Prawosławny”. Разам з жонкай **Лідзіяй** напісаў адзінаццаць падручнікаў па беларускай мове. Быў аўтарам гістарычных эсэ “Трызна”, “Паратунак”, а таксама збору легендаў “Белавежскія аповеды”. Праз некалькі гадоў рэдагаваў праваслаўны квартальнік моладзі “Фос”

Па словах бібліятэкара Музея, **Анжаліны Масальскай**, у архіве больш за паўтары тысячы літаратурных твораў ды нататак, якімі могуць карыстацца ўсе жадаючыя.

– Пісьменнік яшчэ пры жыцці хацеў, каб у нашым Музею быў яго архіў. Пасля яго смерці цэлая калекцыя была перапказана праз жонку, Лідзію Гайдук, менавіта ў гайнаўскі музей. Гэта вельмі цэнны архіў, таму што там ўсе рукапісы. Рукапісня запісы, нататкі, яго перапіскі з многімі пісьменнікамі, асабліва з Беларусі, знаходзяцца ў нашым архіве – дадае.

У архіве больш за паўтары тысячы літаратурных твораў ды нататак. Апрача кніжак і рукапісаў перададзеныя былі машынапісы, перапіскі, асабістыя занатоўкі, дакументы прафесійнай дзейнасці, таксама сцэнарыі радыёперадачаў.

– Усяго маем 25 вялікіх папак. Маем планы, каб гэта ўсё апрацаваць і выдаць у асобнай кніжцы – паясняе Анжаліна Масальская.

Мікалай Гайдук памёр 2 верасня 1998 г. З яго архіва, які знаходзіцца ў бібліятэцы Музея і асяродка беларускай культуры ў Гайнаўцы, карыстае шмат людзей, асабліва тыя, хто цікавіцца песенным фальклорам Беласточчыны.





Анна Домань
фота
архіў Нівы
і Міхал Болтрык



Воблікі мастацтва паводле Юркі Асенніка

Гаварылі пра мастацтва, творчую дзейнасць ды бела-рускую музыку. У Склерэ з культурай пры Аб'яднанні бацькоў АБ-БА адбыўся Дыскусійны Клуб "Пагаворым пра.." ды сустрэча з Юркам Асеннікам – графікам, дызайнерам, фатографам і музыкай.

Юрка Асеннік, якого назывбюць Сенькаў распавёў пра сваю творчую дзей насць і прэзентаваў графічныя працы.

– Гэта вялікая адвага назваць сябе мастаком, я не лічу мастацтвам тое, чым я займаюся. Я проста стараюся рабіць тое, што раблю добра. Цешуся, што людзям падабаецца, але мне цяжка назваць гэта мастацтвам, я больш рамеснік чым мастак.

Дыскусійны Клуб Аб'яднання АБ-БА "Пагаворым пра.." працягваецца ўжо некалькі сезонаў.

– Мы запрашаем розныя асобы, якія звязаныя з беларускімі справамі, адукацыяй, культурай – гаворыць віцэстаршыня Аб'яднання АБ-БА **Аліна Ваўранюк**.

– Шмат з іх ужо было, але шмат яшчэ на перадзе. Зараз удалося нам намовіць Сеньку, каб пагаварыў з намі пра мастацтва. Гэта такі наш графік, дызайнер, фатограф і музыка, цесна звязаны з нашым Аб'яднаннем, менавіта ён зрабіў лагатыпы АБ-БЫ, кніжку "Марылька" ці кніжку "Ой, даўно-даўно..." Се-нька гэта суарганізатар шмат якіх Басовішчаў, аўтар многіх графічных праектаў фестываля. Прымаў таксама ўдзеў у вельмі важным для нас праекце 25 АБ-БА Аркестр.

– Сенька гэта вельмі таленавітая і цікавая асоба – гаворыць **Тамара Карнілюк**. Клапоціцца пра беларускія справы але ведаюць яго ва ўсёй Польшчы – ён прыдумаў лагатып Уроцлава як сталіцы культуры. Хто цікавіцца музыкай ведае таксама, што Сенька звязаны з Басовішчам ды і сам музыка – фронтмэн такіх гуртоў як R.F. BRAHA і 0-85. Таленавіты, наш беларус.

Творчыя працы Юркі Асенніка можна паглядзець на інтэрнэт-блогу plajster.wordpress.com.

Анна Домань
фота **Міра Лукша**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

I po co, czyli fragment większej całości…

Mieszkam na Podlasiu… W południowej jego części, co ma znaczenia dla mojej narracji. Otóż od pewnego czasu w lokalnych placówkach kulturalno-naukowych (tak to ujmę, by tekst nie robił wrażenia donosu) pojawiła się „moda na unitów podlaskich". Nie byłoby problemu, gdyby nie fakt, że ich historię przedstawia się tak jednostronnie, że wręcz fałszywie. Oczywiście, każda wspólnota religijna wedle własnego gustu i zapotrzebowania ma prawo modelować wizerunki osób (lub środowisk) uznanych przez siebie za tzw. drogowskazy wiary. Gdybyż jednak działo się to w obrębie muzeów czy instytucji będących własnością owych wspólnot!

Przeciwnie, prezentacje jednostronnego, a tym samym nieprawdziwego obrazu zdarzeń historycznych mają miejsce w salach wystawowych mających charakter publiczny, które z definicji mają obowiązek dbania o obiektywizm i rzetelność przekazywanej wiedzy. W przypadkach, które skłoniły mnie do napisania tych uwag, dzieje unitów podlaskich (są bowiem inni unici, o których za chwilę…) pokazuje się metodą – jak ją określam – niedopowiedzeń oraz przemilczeń.

Na czym ona polega? Oto na jednej z owych prezentacji, poświęconej kolejnym jubileuszom zawarcia Unii Brzeskiej oraz beatyfikacji męczenników pratulińskich, bohaterami są podlascy unici, których władze carskie przemocą skłaniały do porzucenia swego obrządku i przyjęcia prawosławia. Jednak tylko na tym jednym się skupiono – na męczeństwie. Całkowitym milczeniem pominięto szereg ważnych wątków i okoliczności zawarcia aktu z roku 1596.

Skupienie się na – skądinąd chwalebnej – wierności wyznawanej wierze niebywale spłyca i upraszcza ad absurdum obraz tego ważnego w różnych wymiarach wydarzenia historycznego. Ograniczono się bowiem do poinformowania widzów, że w Brześciu nad Bugiem w roku 1596 takową unię zawarto… Kto i na jakich warunkach ją podpisał oraz jakie wywołała skutki polityczne i społeczne – widz się nie dowie. A powinien…

Ani słowa o głównym celu unii brzeskiej, którym miało być w perspektywie pozyskanie dla rzymskiego katolicyzmu tworzącego się państwa rosyjskiego.

Ani słowa o tym, że akt unii podpisała tylko część hierarchów prawosławnych i to wbrew pozostałym władykom oraz wbrew opinii kleru parafialnego.

Ani słowa o tym, że przygniatająca część Rusinów wyznających prawosławie wizja przyjęcia zwierzchnictwa Stolicy Apostolskiej bynajmniej nie przyprawiała o radosną ekstazę. Ba, bywało, dowiadywali się z zaskoczeniem, że kładąc się spać byli wyznawcami prawosławia, a o świtaniu stanowili już część zupełnie nowej wspólnoty religijnej. Wspólnoty, która – choć miała gwarancję nienaruszalności swych obrządków – z czasem musiała (na polecenie władz odgórnych) zaaprobować szereg działań mających na celu ich latynizację. Bo unitami mieli być tylko do czasu. Ich przeznaczeniem było przeistoczenie się w „porządnych rzymskich katolików"…

Na wystawie nie wspomniano o tym, że unici byli Rusinami, a nie Polakami. O rzekomym utożsamianiu się ich z narodem polskim ma przekonywać obraz, na którym zgromadzony przed cerkwią unicką tłum, broniący swej cerkwi przed żołnierzami rosyjskimi, wysoko dzierżył… biało-czerwony sztandar!

Tu wtręt niezbędny, a wymowny – jak sądzę. W latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku prowadziłem badania terenowe w nadbużańskich wsiach położonych między Terespolem a Kodniem, czyli – rzec by można – w „mateczniku unickim". Pośród pytań zadawanych respondentom były takie, które miały zbadać ich świadomość etniczną. Pamiętam spotkaną we wsi Lebiedziew wiekową kobietę, która indagowana o jej poczucie przynależności narodowej stanowczo, choć z wyczuwalną obawą, odparła: *Panie, ale o co wam idzie?… Ja nic nie wiem, ja tutesznia...*

I przykład najświeższy. Program konferencji naukowej poświęconej setnej rocznicy tzw. bieżeństwa (Grabowiec, 12.09.2015) przewidywał wysłuchanie opowieści, jakie przekazywane są o tamtych wydarzeniach wśród mieszkańców okolicznych wsi. Choć każdy z mówców zaczynał wystąpienie po polsku, rychło wiódł je pa naszemu, bo tak było mu łatwiej oraz – jak powiedziała mieszkanka wsi Witowo – *lepiej pasowało do tematu*.

Nie jest prawdą, jak twierdzili oratorzy uświetniający otwarcie jednej z „okołounickich" wystaw, że oto – mimo prześladowań rosyjskich po roku 1874 – „unia przetrwała do roku 1905". Był to bowiem rok ogłoszenia carskiego ukazu tolerancyjnego, który m.in. pozwalał unitom na przejście do Kościoła rzymskokatolickiego. Nie wrócili jednak do swojego obrządku (unickiego, który zamiennie bywa rusińskim nazywany!), bo Mikołaj II nie zgodził się na jego reaktywowanie, ale też i Pius X nie starał się o to, *by cara nie drażnić*… Tymczasem, wbrew opinii „znawców przedmiotu" (i to nie tylko w Polsce!), funkcjonuje i ma się dobrze Cerkiew greckokatolicka, która jest w prostej linii spadkobierczynią wspólnoty powołanej podczas prounijnego soboru brzeskiego. Ona też ma swoich męczenników i to bardzo wielu. Ofiary z siebie, jakie złożyli wyznawcy ukraińskiej Cerkwi greckokatolickiej w dobie istnienia ZSRR są absolutnie porównywalne z ofiarami, jakie złożyli niezłomni w wierze unici podlascy. Tylko kto o tamtych unitach wie cokolwiek, kto wie o ich ofierze za wierność wyznawanej wierze?

Kto wie, że niedaleko cerkwi św. Mikołaja, gdzie zebrał się sobór mający unię ustanowić w tym samym

Brześciu nad Bugiem – obradował sobór, który chciał unii zapobiec? Tenże sobór potępił unię i nałożył klątwę na każdego wyznawcę prawosławia, który poprzez przyjęcie zwierzchnictwa papieża stałby się unitą. Tyle, że to na dążących do zawarcia unii nie zrobiło najmniejszego wrażenia! Tak, jak nie robiły na nich wrażenia metody „nakłaniania" duchownych prawosławnych do przyjęcia obrządku unickiego. Nawet tak – ujmując eufemistycznie – kontrowersyjne, jakich użyła księżna Anna Ostrogska. A nakazała ona zamknąć proboszczów prawosławnych w lochach jarosławskiego więzienia, w których *większa część upornie przy prawosławiu trwającego duchowieństwa umarła* (ks. Bogdan Prach, Myłoserda Dweri. Sanktuarium maryjne w Jarosławiu, Warszawa 1996, s. 40).

Czy i dlaczego głoszenie chwały unitów podlaskich, broniących swej wiary w wieku XIX, wyklucza wspomnienie o tych, których przymuszano do przyjęcia obrządku zwanego dziś bizantyjsko-ukraińskim? A może właśnie o tę „ukraińskość" chodzi, zaburzającą słodko-rzewny obraz unitów jako „prawdziwych Polaków"? Obraz, który jest bardziej „poręczny" do popularyzacji kultu unitów z Południowego Podlasia, jako „świętych męczenników za jedyną świętą wiarę"? Bo czasy, niestety, mamy takie, że ponownie reaktywowano, zrodzone w zupełnie innej rzeczywistości, mamidło „Polaka – katolika"…

Nie jest moim celem wybrzydzać na konkretne instytucje i osoby. Niech Bóg broni! Boli mnie jednak (i dlatego napisałem ten tekst) włączenie się w manierę „poprawiania historii" lokalnych instytucji kultury, których zasługi znam, i przekonany jestem o rzetelnej i głębokiej wiedzy ludzi w nich pracujących. Nie śmiem jednak dociekać przyczyn, dla których szacowne gremium przedłożyło „gminne opowieści" nad obiektywizm. Jeśli, jak zapewniano obecnych na jednej z inauguracjach wystaw, celem ekspozycji było przybliżenie losu unitów oraz doniosłości zawarcia Unii Brzeskiej gościom Światowych Dni Młodzieży, to pytam: Jaką prawdę o Unii Brzeskiej przekazuje się przez wyeksponowanie munduru rosyjskiego żołnierza i zawieszenie na ścianie nahajki?

Oczywiście, carat mieczem i ogniem chciał wyplenić obrządek unicki w Królestwie Polskim, ale przecież nie łagodną perswazją przekonywali do unii liczni przecież jej „apostołowie" bezpośrednio po roku 1596!

Na ekspozycji znajdują się wizerunki jednego z gorliwszych krzewicieli „pojednania" prawosławia z katolicyzmem, Jozafata Kuncewicza. Na dwu obrazach (ikonach?) przedstawiony jest z symbolem swego męczeństwa – ostrzem topora wbitym w głowę. Prawda, mieszczanie w Witebsku (1621) rozpłatali mu głowę – co głosi informacja umieszczona pod obrazami. Ale już na innym malowidle tenże Jozafat trzyma topór w dłoni. W moim odbiorze ten wizerunek też jest prawdziwy. Topór – symbol przemocy – bywał bowiem ważnym narzędziem mającym „przekonać" opornych prawosławnych do stania się unitami…

Można czerpać wiedzę o czynach Jozafata Kuncewicza z hagiograficznej opowieści Tadeusza Żychiewicza (wyd. Calwarianum 1985), ale można też z obszernego studium zamieszczonego w zbiorze Zbigniewa Mikołejki *Żywoty świętych poprawione* (wyd. WAB 2000)…

Przechodzę do podsumowania. Mam nieodparte wrażenie, że nie dość rzetelne (by uniknąć określenia: zmanipulowane) prezentacje unickie, które wywarły na mnie tak przykre wrażenie, nie są „wpadkami". Nie są przypadkowymi potknięciami profesjonalnych historyków. W moim głębokim przekonaniu te prezentacje wpisują się w trend nazywany „nową polityką historyczną". Bowiem jakoś za bardzo owe unickie ekspozycje pasują do dyletanckiego pod względem przekazu oraz tendencyjnego w treści *Przewodnika po historii Polski 966-2016* (Warszawa 2016), firmowanego przez MSZ, IPN i Redutę Dobrego Imienia.

Jestem na tyle dużym chłopcem, by pamiętać nauczanie najnowszych dziejów ojczystych w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Skojarzenie zasadne, bo technika indoktrynacji była taka sama, jak i dziś! Różnica polegała na tym, że bliźniacze w tonie i formie „opowieści dziwnej treści" snuto o innych zdarzeniach i bohaterach. Dziś, okazuje się, snucie takich opowieści nadal jest ulubionym zajęciem kolejnego pokolenia historyków i ich politycznych mocodawców, którzy postanowili jeszcze raz „napisać historię na nowo"…

Rozumiem potrzebę mitu założycielskiego. Rozumiem, że (bywa) rozpaczliwie poszukuje się „korzenia", na którym ów mit da się ufundować, ale jakiż to fundament zbudowany z półprawd, które de facto są kłamstwami? Zresztą już samo określenie „mit" sugeruje nad wyraz swobodne podejście do materii historii. Tylko co z kreślenia „nowych wizji przeszłości", co z przypisywania sławy tym, których obciążają draństwa, co z pisania nowych „landrynkowych" życiorysów, które nijak się mają do rzeczywistości, gdy celem jest zawładnięcie duszami ogółu społeczeństwa?

Boję się… I jest to strach autentyczny. Strach wynikający z tego, że włączenie się do walki o „rząd dusz" (która w moim głębokim przekonaniu trawi współczesną Polskę) grona autentycznych intelektualistów i dużo większej gromady aspirujących do takiego statusu, może doprowadzić do destrukcji więzi społecznych, do utrwalania podziałów na „naszych" i „obcych" – „dobrych" i „złych". Czyli do tego, co (także za sprawą elit intelektualnych) dokonało się w byłej Jugosławii.

I po co nam to? Czy w ustroju demokratycznym (jeśli nadal ma być podstawą Państwa Polskiego) każda nowa ekipa rządząca będzie pisała i upowszechniała „autorską" wersję dziejów Polski? I czy nie byłoby najlepiej (wreszcie!) napisać naszą wspólną historię rzetelnie – od początku do końca – uwzględniając wszelkie „cienie" i „półcienie", by nie musieć jej nieustannie „modyfikować" i podawać nam, społeczeństwu, jako kolejne „prawdy do wierzenia"?

Marek Borkowski

Ekumenizm, 24 lipca 2016

Strzały w cerkwi

Jeśli ktoś uważa, że nikomu zdrowemu na umyśle nie przyszłoby do głowy strzelanie z broni w świątyni, bez względu na to do jakiej konfesji ona należy, to się myli (oczywiście nie biorę tu pod uwagę terenów, na których trwają działania wojenne). Przypadki takie na szczęście zdarzają się u nas rzadko. Ten, o którym chcę opowiedzieć, zdarzył się ponad wiek temu, dokładnie 26 grudnia 1905 roku.

W czasie katolickich świąt Bożego Narodzenia do obywatela ziemskiego Knobelsdorfa z powiatu mozyrskiego (gubernia mińska) zjechało w gościnę kilku krewnych. W rozmowach za świątecznym stołem poruszano różne lokalne sprawy. Ktoś z miejscowych wspomniał o szkodach, wyrządzanych okolicznym mieszkańcom przez lisy. Drapieżniki te założyły gniazdo pod cerkiewką, która znajdowała się w lesie, przy dzierżawionym przez Knobelsdorfa folwarku. Cerkiewka była w złym stanie, miała zniszczony dach i sufit. Padający śnieg przedostawał się do środka, zasypując podłogę, ołtarz i ikony. Nabożeństwa w niej odprawiano tylko raz w roku.

Podchmielona kompania, złożona z pięciu katolików i dwóch prawosławnych, postanowiła rozprawić się z drapieżnikami i ruszyła w stronę świątyni ze strzelbami i psami. Gniazdo lisie znajdowało się wprost pod ołtarzem. Tropiące zwierzynę psy odszukały norę pod cerkiewką i wypłoszyły stamtąd lisa, którego natychmiast zabito.

Tak się jednak złożyło, że psy zabłądziły w norze i nie mogły z niej wyjść. Myśliwi wpadli na pomysł, żeby wejść do cerkiewki, podnieść parę desek z podłogi i wypuścić psy. Problemu z otwarciem świątyni nie było żadnych, zamykana była jedynie na haczyk. Gdy podniesiono deski, psy natychmiast wyskoczyły, a za nimi także… lis. Jeden z myśliwych, nie zastanawiając się chyba gdzie się znajduje, wystrzelił do zwierzęcia. Lis skoczył na szerokie, dolne obramowanie ikony Chrystusa. Myśliwy strzelił powtórnie. Trafił śrucinami zarówno w lisa, jak i w obraz. Postrzelony drapieżnik rzucił się ku Carskim Wrotom, udało mu się je nieco otworzyć, ale psy go dopadły i zagryzły.

Całej tej historii postanowiono nie rozgłaszać. Widocznie świątecznym strzelcom doszło w końcu do świadomości, że swym zachowaniem zbezcześcili świątynię. Jednakże miejscowi wierni zauważyli po pewnym czasie nieporządek w swojej cerkiewce, a wokół niej ślady butów na śniegu. Zawiadomili policję. Ta wdrożyła śledztwo, w wyniku którego ustalono przebieg niedawnych tutaj wydarzeń. Niefortunni myśliwi zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej. Sędzia jednak okazał się człowiekiem bardzo wyrozumiałym. Nie uznał opuszczonej i praktycznie otworem stojącej cerkiewki za świątynię i sprawę skierował do naczelnika ziemskiego, kwalifikując polowanie jako „samowolne". Sprawa została wkrótce umorzona, gdyż właściciel terenu, uprawniony do dochodzenia podobnych spraw, nie wystąpił o ukaranie sprawców znieważenia cerkiewki.

Oburzony takim obrotem sprawy o. Jakubowicz, poseł do Dumy Państwowej, postanowił interweniować. Przedstawił informację na ten temat kilku innym posłom. Z dużym opóźnieniem, ale wszakże, uczestnicy tego haniebnego polowania stanęli 2 czerwca 1910 roku przed Sądem Okręgowym w Mińsku. Oskarżono ich, na podstawie artykułów 73 i 74 ówcześnie obowiązującego kodeksu karnego, o znieważenie świątyni oraz wyznania prawosławnego. Sąd wydał wyrok skazujący Knobelsdorfa na osiem lat ciężkich robót, Dołkowskiego i Urbańczyka na sześć lat, Kuksa i Szamborskiego na cztery lata zamknięcia w domu poprawy, Borbenkę na dwa lata wieży, a drugiego Urbańczyka, Antoniego, na rok.

A lisy? Podobno nie wybito ich wszystkich, ale te, które ocalały, przeniosły się na inny teren.

Piotr Bajko

Ataman od Chmiela

Rozmowa nasza toczyła się w jednej z katolickich redakcji, stąd chyba jej ton nastawiony na wysoko patriotyczną nutę.

– *Wy się tutaj bałamucicie narodowo* – powiedziałby nam pewnie Żyd z „Wesela" Wyspiańskiego. Nagle w naszej rozmowie pojawił się nowy wątek, jakby kontrapunkt. Jeden z rozmówców wspomniał mimochodem kogoś ze swojej rodziny, kto bardzo dawno temu, u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej, był unickim metropolitą kijowskim o pięknie brzmiącym imieniu Jazon, na co drugi z kolegów opuścił smętnie głowę z wyraźnym zażenowaniem.

– Ja mam gorzej! Jeden z moich przodków – mówił redaktor Zdanowicz – polski szlachcic, w czasach „Ogniem i mieczem" był jednym z pułkowników u Chmielnickiego. Nazywali go ataman Anton. Najwyraźniej wstydził się swojego kozackiego przodka.

Dalej rozmowa toczyła się w tym samym co poprzednio duchu. Myślałem, patrząc na nich, jak wielorakimi więzami przeszłości jesteśmy połączeni i jak nie można oddzielić splątanych korzeni stawiając granicę pomiędzy historią Lachów i Rusinów. Nie można powiedzieć – Polska jest tylko do tej miedzy i basta! Dopiero chyba poznaniacy o endeckim nastawieniu, w ślad za Romanem Dmowskim, narzucili nam swoje widzenie Polski – małej, ale za to rdzennej. W ich wizji nie ma miejsca na takich przodków, co będąc polską szlachtą, *atamanili* u Chmiela.

Tadeusz Wyszomirski

O parafii w Narojkach

Zamieszczony we wrześniowym numerze PP tekst o Narojkach nie zawiera całej historii parafii. Nie wspomniano w nim słowem o o. **Stanisławie Strachu**, a to on, nie ojcowie **Leonidas Naumow** czy **Mikołaj Dejneko**, był najdłużej po o. **Dubińskim** pełniącym służbę proboszczem, od 1979 do 1996 roku, całe siedemnaście lat. Ludzie o nim pamiętają.

To przy nim przeprowadzono generalny remont cerkwi (nowe tynki wewnątrz i na zewnątrz), przy nim drewniane budynki gospodarcze zastąpiono murowanymi, przy nim plac wokół plebanii otoczono nowym metalowym parkanem, przy nim za parafialne środki i siłami parafian urządzono drogę na cmentarz. On wreszcie i jego matuszka odrodzili, gdzieś w połowie lat osiemdziesiątych, narojski chór. Z dawnego, po śmierci długoletniej *psałomszczycy*, zostały dwie starsze panie. Do nowego zaproszono miejscową młodzież, uczniów szkół średnich. Batiuszka i matuszka, nowa psalmistka, raz-dwa razy w tygodniu urządzali śpiewki. To był naprawdę dobry chór. Obecna dyrygentka, pani **Irena Kamińska**, jest ich wychowanką. Zresztą o. Strach uczył aż dwóch przyszłych duchownych.

Batiuszka, pamiętam, wciąż pracował nad językiem cerkiewnosłowiańskim, którego jest znawcą i cenionym tłumaczem, ale parafii nie zaniedbywał.

To tyle dla uzupełnienia informacji o Narojkach.

Była parafianka
(imię i nazwisko
do wiadomości redakcji)

Sympozjon „Prolog – Cresta"

Schola i Stowarzyszenie „Węgajty", Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, Parafia Opieki Bogarodzicy wraz ze Studium Ikonograficznym i Muzeum w Bielsku Podlaskim zapraszają na Sympozjon „Prolog – Cresta 2016", w dniach 11-15 października. Będzie to tygodniowe spotkanie, w centrum którego znajdzie się święto Opieki Przenajświętszej Bogarodzicy (Pokrowa) oraz św. Romana Melodosa. Sympozjon będzie poprzedzony warsztatami ikonograficznymi.

W ramach wydarzenia powstanie dramatyzacja liturgiczna „Akolothia", zawierająca tekst hymnu św. Romana Melodosa (VI wiek) – „Kontakion o nawróconej". Hymn w języku oryginału (po grecku), w tłumaczeniu na język polski i cerkiewnosłowiański, z muzyką skomponowaną w stylu bizantyńskim przez **Marcina Abijskiego**, będzie wykonany 14 października, wieczorem w cerkwi *Pokrowskiej* w Bielsku Podlaskim. Zespół wykonawców to śpiewacy Scholi Węgajty, lokalni kantorzy z Podlasia, śpiewacy z chóru im. Bogdana Onisimowicza oraz śpiewacy z zespołów partnerów z Belgradu.

W nabożeństwach w cerkwi *Pokrowskiej* usłyszymy także wczesny śpiew liturgiczny z tradycji bizantyńskiej, serbskiej i macedońskiej w wykonaniu serbskiego bizantyńskiego chóru im. „Moiseya Petrovicza" z Belgradu, którym kieruje **Nikola Popmichaiłow**. Chór podlega Towarzystwu Krzewienia Dziedzictwa Muzycznego, jako jedna z jego sekcji. Nazwa chóru odnosi się do Mojsieja Petrowicza, założyciela pierwszej szkoły śpiewu w Belgradzie na początku XIX wieku. Chór poprowadzi także warsztaty śpiewu bizantyjskiego.

W ramach sympozjonu w Muzeum w Bielsku Podlaskim – Ratusz będzie zaaranżowana wystawa ikon współczesnych, miedzy innymi z pracowni ikonopisania Grupa Agathos i lokalnych ikonografów z Podlasia, biorących udział w sesji warsztatowej.

W sobotę, 15 października odbędą się wykłady i multimedialne prezentacje, dotyczące spotkania tradycji sztuki sakralnej i śpiewu liturgicznego północy i południa Europy. Odbędzie się także wspólna biesiada, połączona z muzyką ludową polską i białoruską, tańcami korowodowymi z Serbii (serbska „Chalgia") oraz z różnych europejskich tradycji tańców kołowych.

Pierwsza w Polsce aplikacja o prawosławiu

O. **Piotr Pietkiewicz** i informatyk **Mateusz Bołbot** przygotowali bezpłatną aplikację Orthodox Quiz, dostępną w systemie android do pobrania ze sklepu Google Play.

Quiz przygotowany został z myślą o uczniach wszystkich typów szkół. Poprzez zabawę ma uczyć i sprawdzać wiedzę. Prezentowane w nim zagadnienia dotyczą teologii, liturgiki, sakramentów, monastycyzmu, architektury sakralnej, muzyki cerkiewnej, żywotów świętych, języka cerkiewnosłowiańskiego oraz Pisma Świętego. Użytkownik ma do wyboru jeden z trzech poziomów trudności. Obecnie udostępniona została podstawowa wersja aplikacji, która w przyszłości zostanie rozbudowana o kolejne moduły, np. ranking osób grających, wersje w języku angielskim i rosyjskim, możliwość rywalizacji online.

Osoby zainteresowane rozwojem aplikacji o. Piotr Pietkiewicz zaprasza do współpracy i przesyłania propozycji nowych pytań na adres kspiotr@onet.com.pl.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).
Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 7,00 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 21,00 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 42,00 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 84,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

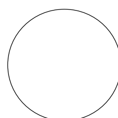
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

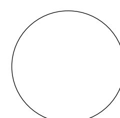
Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

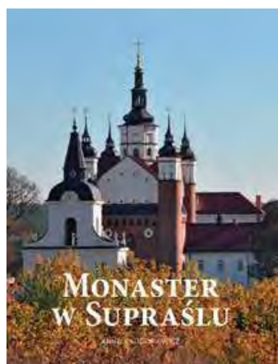
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać
na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej”

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł





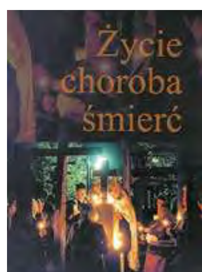
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymki do:

WOJNOWA, 23 października (niedziela poświęcona pamięci św. Ambrożego z Optiny). Wyjazd z Białegostoku o godz. 6.00, powrót około 18.00. Koszt 45 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 do 15 października.

MONASTERÓW RUSI ZAKARPACKIEJ, od 28 października do 1/2 listopada. Zapewniamy pełne wyżywienie i noclegi. Obowiązuje paszport. Koszt 650 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 do 20 października.

ZIMNEGO - KRZEMIEŃCA - POCZAJOWA - ONYSZKOWIC, od 10 do 13/14 listopada. Wyjazd z Białegostoku o godz. 18.00. Zapewniamy wyżywienie i noclegi w hotelu Ławry w Poczajowie. Obowiązuje paszport. Koszt 300 zł. Zapisy pod tel. 883 772 000 do 30 października.

ZIEMI ŚWIĘTEJ, od 21 stycznia do 2 lutego 2017 roku. Koszt: 1400 zł + 700 dolarów. Zapewniamy przewodnika w języku polskim i rosyjskim. Informacje i zapisy pod tel. 883 772 000 do 30 października.

GRUZJI, od 31 lipca do 15 sierpnia 2017 roku. Zapewniamy bogaty program pielgrzymkowy, pobyt w górach i nad morzem. Koszt: 1800 zł + 800 dolarów. Informacje i zapisy pod tel. 883 772 000 do 30 października.

Olimpiada Prawosławnej Wiedzy Religijnej

„Ikona – historia, teologia i sztuka" to temat ogólnopolskiej olimpiady prawosławnej wiedzy religijnej, przeprowadzanej w roku szkolnym 2016/2017. Jej organizatorem jest Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku. Uczestnikami olimpiady mogą być uczniowie wszystkich typów szkół, dających możliwości uzyskania matury, uczęszczający na lekcje religii prawosławnej.

Olimpiada posiada akredytację Ministra Edukacji Narodowej (rozporządzenie MENiS z dnia 29.01.2002 roku w sprawie organizacji oraz sposobu przeprowadzania konkursów, turniejów i olimpiad – Dz. U. Nr 13, poz. 125).

Olimpiada przeprowadzona zostanie w trzech etapach (szkolny, okręgowy i centralny).

Zgłoszenia uczestników powinny zostać przesłane (w formie pisemnej) przez nauczycieli przygotowujących uczniów do dnia 28 listopada 2016 roku na adres: Komitet Główny Olimpiady Prawosławnej Wiedzy Religijnej, 15-420 Białystok, ul. Św. Mikołaja 5

Lista zagadnień tematycznych, literatura przedmiotu, źródła oraz karty zgłoszeń znajdują się w załącznikach na stronie katedry: prawoslawie.uwb.edu.pl.

ZBLIŻENIA

ANNA, lat 64, emerytka, niezależna finansowo, zaradna, elegancka, pozna Pana, najchętniej z centralnej Polski. Tel. 577 971 283

ANTONI, 49-letni kawaler, odpowiedzialny i pracowity, poszukuje partnerki na dalsze życie. Tel. 514 665 007

EWA, 43 lata, białostoczanka, wykształcenie wyższe filologiczne, spokojna i dość skryta, pozna pana w podobnym wieku, bez nałogów, lubiącego długie spacery, piesze wycieczki, wyjścia do kina. E-mail: e.filolog2016@wp.pl

JANEK, 56 lat, rozwiedziony, pozna panią, domatorkę, w podobnym wieku, najlepiej z Białegostoku. Tel. 794 198 260

KAWALER, lat 38, odpowiedzialny, pracowity, bez nałogów, prowadzący niewielkie zmechanizowane gospodarstwo rolne, pozna pannę w wieku 28-38 lat, lubiącą życie na wsi, w celu nawiązania stałej, poważnej znajomości. Tel. 518 248 426

KAWALER w wieku 46 lat, średniego wzrostu i ze średnim wykształceniem, białostoczanin, pozna panią w odpowiednim wieku. E-mail: amlinarczuk@gmail.com

KRYSTYNA, 27-latka, atrakcyjna, bez nałogów, z wyższym wykształceniem, pozna pana bez nałogów. Tel. 665 976 349

MARIA, lat 70, pozna pana do lat 80, kulturalnego, o szerokich zainteresowaniach. Tel. 694 696 060

PANI, lat 56, pozna życzliwego pana bez zobowiązań. Tel. 690 243 800

PANNA, lat 32, pozna prawosławnego kawalera w zbliżonym wieku z Białegostoku bądź okolic, bez nałogów. Tel. 506 424 763

PANNA, lat 31, pozna kawalera prawosławnego, bez nałogów. Tel. 607 121 822, e-mail: emila1715@wp.pl

PANNA, lat 32, interesująca, lubiąca sport i naturę, z wyższym wykształceniem, pozna interesującego kawalera w zbliżonym wieku. Tel. 507-177-146, e-mail: magdaTOP2016@wp.pl

PANNA, lat 34, pogodna, niezależna finansowo, pozna pana w zbliżonym wieku, pracującego, wierzącego, z wyższym wykształceniem. Tel. 577 003 840

PANNA, lat 35, pozna odpowiedzialnego pana. Tel. 519 395 916

POZNAM prawosławnego, przystojnego, ułożonego, stabilnego mężczyznę w wieku od 36 do 46 lat. Wykształcona, atrakcyjna i niezależna panna. E-mail: katka123@o2.pl

UCZCIWA PANI, lat 56, wdowa, wysoka, niezależna finansowo, pozna odpowiedzialnego i kulturalnego pana w stosownym wieku. Tel. 730 780 200

KATEDRALNA CERKIEW
ŚWIĘTEJ TRÓJCY
W GORLICACH

Fot. Anna Radziukiewicz

